

KONKRETY

nr 25

Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XIII
Nr 672 • 21 czerwca 1985 r. • 15 zł
PL ISSN 0137-4680 • Indeks 36272

Spojrzenia
Roberta Szczówki



Nieczyste rewiry

str. 8-9



Miedź i inni str. 8-9



Na peryferiach str. 4



Ofiara str. 15

Proszę wstać, śmierć idzie!

str. 10

Tu
odnalazłam
siebie

str. 5



● **I WOJEWÓDZKI ZJAZD TOWARZYSTWA PRZYJAZNI POLSKO-BULGARSKIEJ** obradował 18 bm. w Legnicy. Oddział wojewódzki towarzystwa zakładany był przez 24 inicjatorów w kwietniu 1983 roku. Od tej pory szeregi towarzystwa rozrosły się do kilkuset osób. Dziś TPPB w Legnickim zrzesza 480 członków indywidualnych i 18 zbiorowych. Towarzystwo dość szeroko przyczynia się do rozszerzania i zacieśniania współpracy naszego regionu z zaprzyjaźnionym okragiem starozagorskim. Efekty dwuletniej już działalności i wytyczenie zadań na najbliższe lata były 18 bm. głównymi tematami obrad I Wojewódzkiego Zjazdu Delegatów TPPB. Na obrady przybyli m. in. I sekretarz KW PZPR Jerzy Wilk, minister pełnomocny Ambasady Bułgarskiej w Polsce Izgrew Topkov oraz sekretarz ZG TPPB Jerzy Rusek.

Przyjęto program na najbliższe lata. Prezesem ZW TPPB w Legnicy wybrano Zygmunta Nowackiego.

● **PRZEBIEG ĆWICZEN W OSIAGNIĘCIU GOTOŹOŚCI OBRONNEJ** (odbyły się one od 10 do 12 bm.) był przedmiotem obrad Wojewódzkiego Komitetu Obrony w Legnicy. W sprawdzianie uczestniczyli wszystkie ogniwa systemu obronnego zagłębia miedziowego. Ćwiczenia przebiegały w sposób właściwy, osiągnęły założone cele. Kadra kierownicza województwa wykazała się należytym poziomem wiedzy obronnej i umiejętnościami skutecznego działania w specyficznych, trudnych warunkach. Za właściwy stosunek do ćwiczeń i włożony trud przedstawił SKOK i przewodniczący WKO złożył wszystkim uczestnikom ćwiczeń wyrazy serdecznego podziękowania. Oceny i podsumowania ćwiczeń dokonał Wojewódzki Komitet Obrony na specjalnym posiedzeniu, które odbyło się 12 czerwca.

● **UROCZYSTOŚĆ SPOTKANIE KOMBATANTÓW ZIEMI LEGNICKIEJ** odbyło się 14 bm. w legnickiej Akademii Rycerskiej, a poświęcone było 40 rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem oraz przywróceniu ziem zachodnich i północnych do Macierzy. Na uroczystość przybyli m. in. wojewoda legnicki Ryszard Jelonek i przewodniczący WKPP Piotr Czaja. 54 kombatantów otrzymało Krzyże Oficerskie i Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski. Wśród odznaczonych był także stululek Jan Salomon. Wreczono również 10 medali 40-lecia Polski Ludowej.

● **ZADANIOM HARCERSTWA PO VIII ZJEZDZIE ZHP** poświęcone było 14 bm. plenum Wojewódzkiej Rady Przyjaciół Harcerstwa. Jednym z ważnych punktów obrad były przygotowania do tegorocznej harcerskiej akcji letniej, w której udział weźmie ponad 19 tys. dzieci i młodzieży — harcerzy i nie zrzeszonych w ZHP z całego województwa. Rada wyraziła podziękowania zakładom pracy i wszystkim sojusznikom za pomoc i wystosowała apel o dofinansowanie letniego harcerstwa w zakresie organizacji letniego wypoczynku tak dużej grupy młodzieży.

● **SERDECZNYM GESTEM** popisał się pracownicy polscy pracujący w zakładach „Velveta” w Varnsdorfu w Czechosłowacji. Oto z okazji Dnia Dziecka — już po raz trzeci — przeprowadzono składkę pieniężną, która dała w sumie 4500 Kčs. Połowe zgromadzonej kwoty przekazano na konto Ambasady PRL w Pradze na pomoc dzieciom kalekim. Druga część składki przeznaczona na zakup cytrusów i słodczy dla wychowanków domów dziecka. W czasie obchodów Międzynarodowego Dnia Dziecka przedstawiciele polskiej załogi „Velvety” przekazali podarki podopiecznym domów dziecka w Golancie i Plakowicach (woj. jeleniogórskie). Inicjatorem przeprowadzenia zbiórki było zakładowe koło ZSMP.

Stan gotowości

Jeszcze niedawno rolnicy w województwie legnickim mieli bardzo poważne obawy, co do przebiegu wegetacji uprawianych roślin. Siewy i nasadzenia rozpoczęły się z ponad trzytygodniowym opóźnieniem. Spowodowane to zostało, rzecz jasna, mroźną tegoroczną zimą. Natura sama jednak nadrobiła stracony czas i obecnie — według ocen specjalistów — wegetacja przebiega bardzo dobrze. Dzięki ostatnim opadom deszczu stan wilgotności gleb znacznie się poprawił. Opady sprawiły jednak sporo kłopotów rolnikom sprzątającym siano. Nie może ono podeschnąć. Pierwszy pokos trawy okazał się bardzo obfity, jednak jej jakość jest nieco gorsza niż przed rokiem. Wpływ na to miało przede wszystkim niedowapnienie gleby i obecność w trawie mniszka, popularnie zwanego mleczem.

Ląki zajmują w województwie legnickim 26 tys. 300 hektarów. Do tej pory (12 bm.) skoszone prawie połowę. Większość trawy przeznaczana jest na siano, reszta na suse i kiszonki. Do bezpośredniego skarmiania bydłem stosuje

się użytki zielone, których powierzchnia wynosi blisko 5 tys. hektarów.

Wśród prac polowych dominują, oczywiście, sianokosy, ale sieje się także kukurydzę, opryskuje buraki i ziemniaki. Na plantacjach tych ostatnich pojawiła się już stonka. Jej ilości są jednak znacznie mniejsze niż przed rokiem, do czego głównie przyczyniła się mroźna i długotrwała zima.

Początek prac żniwnych przypada na ziemi legnickiej zwykle około 10 lipca. Pozostało więc nieco czasu na odpowiednie przygotowanie maszyn i sprzętu. Ich stan jest na ogół dobry, ilości maszyn i części zamiennych z małymi wyjątkami — zadowalające. W porównaniu z rokiem ubiegłym znacznie wzrosła ilość pras zbierających do słomy, ale pogorszyło się zaopatrzenie w łożyska. Stan przygotowań do akcji żniwnej jest przedmiotem kontroli Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej, której zespoły udaly się niedawno do 65 różnych jednostek rolnictwa i obsługi rolnictwa w Legnickim.

Specjaliści twierdzą, że tegoroczne plony zbóż i rzepaku mogą być nawet lepsze od tych z roku 1984, kiedy to osiągnięto rekordową wydajność — 39 kwintali z hektara.

(j)

Ludzie i reforma

Spółecznym aspektem reformy gospodarczej poświęcono w piątek 14 czerwca naradę ideologiczną, jaka odbyła się w Legnicy staraniem Wojewódzkiej Szkoły Partyjnej przy KW PZPR. W obradach uczestniczyli naukowcy — teoretycy marksizmu-leninizmu z Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Akademii Nauk Społecznych przy KC PZPR w Warszawie. Licznie przybyli przedstawiciele aktywu polityczno-gospodarczego i robotniczych załóg zakładów pracy województwa legnickiego. W konferencji, którą prowadził dyrektor Wojewódzkiej Szkoły Partyjnej Władysław Bartkowiak, uczestniczył również I sekretarz KW PZPR w Legnicy Jerzy Wilk.

Jak wynikało z treści referatów oraz z przebiegu dyskusji, uczestnicy narady postawili sobie za cel próbę analizy zjawisk społecznych towarzyszących procesom dokonywania się nowej rzeczywistości ekonomicznej. Poddano ocenie wpływ mechanizmów reformy na poprawę warunków pracy, a także uwzględnianie socjalnych potrzeb zatrudnionych i ich rodzin. Poruszano także kwestie materialnego i moralnego satysfakcjonowania za pracę. Dr Włodzimierz Luty z Uniwersytetu Wrocławskiego w wystąpieniu dotyczącym ekonomiki i polityki w okresie dyktatury proletariatu wskazywał na nierozłączność obu tych sfer i na niezbędność tkwiącą w próbach ich izolowania. Udowadniając tę tezę posłużył się przykładem koncepcji forsowanych przez działaczy byle „Solidarności”. Koncepcje tzw. „Samorządnej Rzeczypospolitej”, czy tzw. projekt „Sieci” — zakładały w gruncie rzeczy możliwość funkcjonowania w socjalistycznym państwie oddzielonych od siebie żelazną kurtyną sfer: polityki i ekonomiki. Najjaskrawszym tego przykładem były próby (niekiedy udane) wyprowadzania partii z zakładów pracy.

Doc. dr Bolesław Przywara z ANS w swym wystąpieniu zajął się problemem reformy plac i wynagrodzeń podkreślając, że potrzeba chwili jest walka z wulgarnym pojmowaniem egalitaryzmu w placach. Placa musi być pochodną efektów ekonomicznych, co wcale nie znaczy, że inżynier powinien zarabiać mniej od wysoko kwalifikowanego robotnika. Przebieg dyskusji jasno wykazał, jak wiele emocji budzi kwestia nierównego startu w reformę. Firmy nie notujące spadku produkcji w latach najgorszych, w odróżnieniu od działających nieudolnie — odczuwają obecnie skutki ograniczeń placowych, co demoralizuje załogi. Instrumenty oddziaływania na złe prosperujące przedsiębiorstwa są, w społeczeństwie odczuwają, zbyt słabe lub nieskuteczne. Chodzi tu na przykład o ustawę o upadłości przedsiębiorstwa. Stwierdzano podczas narady, że zbyt powszechna jest praktyka stosowania ulg i preferencji.

W czasie dyskusji często poruszano problem zbyt wysokich, nie mających odzwierciedlenia we wkładzie pracy dochodów w prywatnym sektorze gospodarki. Robotnicy traktują to jako przejaw niesprawiedliwości społecznej i proponują, by zajął się tą sprawą X Zjazd partii. Zabierając głos działacze partyjni zakładów pracy posługują się przykładami z własnego podwórka wskazując na bezpośredni związek między sprawnym funkcjonowaniem przedsiębiorstwa a polepszeniem socjalnych warunków załóg. Tak jest w Zakładach Przemysłu Dzielnarstwa „Hanka” w Legnicy, gdzie dzięki modernizacji i unowocześnieniu parku maszynowego poprawiły się nie tylko warunki pracy, ale także wydajność, skąd już prosta droga do rozwijania nie tylko związanych z miejscem form opieki socjalnej. Kilku mówców nawiązało do tego wątku stwierdzając, że wyłącznie technokratyczne i menedżerskie podejście do reformy prowadzi do nieprzywiązania wagi do wypoczynku załóg. Odnowienie zaś sił to jeden z najważniejszych warunków wydajnej pracy. Warto o tym pamiętać w kontekście prób podejmowania walki z cwaniactwem i pozorowaniem pracy.

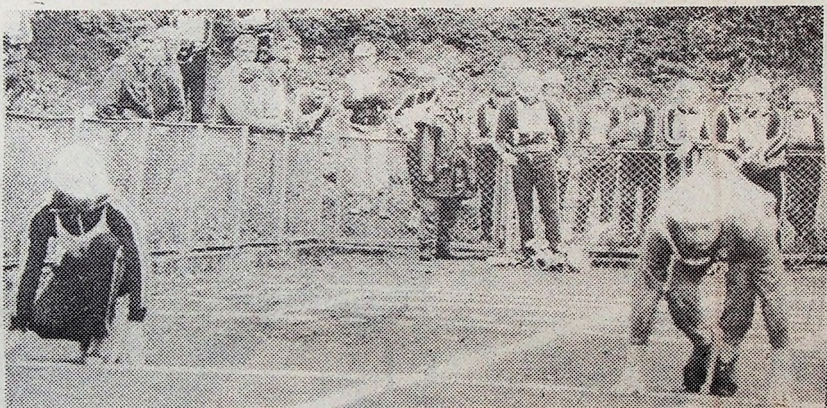
Wypowiedzi uczestników dyskusji świadczą, że zagadnienia społecznych aspektów reformy gospodarczej są coraz szerzej podejmowane i dyskutowane przez załogi. Jest to dobitny dowód na to, że po początkowym zafascynowaniu kwestiami systemowymi z coraz większą siłą przebiega się w procesie wdrażania reformy problem człowieka i jego miejsca.

JACEK BROSKIEWICZ

Strażackie zawody sportowe

Już po raz czwarty od 15 do 17 bm. rozgrywane były zawody w sportach pożarniczych. Na starcie stanęli reprezentanci wszystkich terenowych i zakładowych oraz zawodowych straży pożarnych z legnickiego. Sporty pożarnicze są istotnym elementem podnoszenia sprawności fizycznej funkcjonariuszy pożarnictwa.

W klasyfikacji generalnej zwyciężyła Zawodowa Straż Pożarna z Chojnowa przed reprezentacją strażacką z PKP w Miłkowicach i strażakami ze Złotoryi. Z najlepszych zawodników zostanie wyłoniona ekipa wojewódzka, która weźmie udział w zawodach ogólnopolskich przewidzianych na wrzesień br.



Fot. Wincenty Kołodziejski

Miejsce kobiety

Miejsce kobiety w domu i w pracy, rola kobiety w życiu społecznym i politycznym, problemy związane z prowadzeniem gospodarstwa rodzinnego — te i inne sprawy wpisane są w codzienną działalność każdego koła Ligi Kobiet Polskich. Również w programy lubińskiego Oddziału LKP, który od lat zalicza się do najaktywniejszych nie tylko w Legnickim, ale i na Dolnym Śląsku.

22 maja br. w siedzibie Zarządu Miejskiego LKP w Lubinie otwarto uroczyste Poradnię Gospodarstwa Domowego. W spotkaniu, któremu przewodniczyła Daniela Macyszyn, uczestniczyli przedstawiciele ZW LKP, władz politycznych i administracyjnych miasta.

Lubińska organizacja zrzesza 2.558 członkiń, pracujących w 26 kołach przyzakładowych i w 4 kołach osiedlowych. Znane są w środowisku inicjatywy, akcje i obecność kobiet w każdym prawie ogólnomiejskim przedsięwzięciu. Na wyróżnienie zasługuje zwłaszcza praca kół w Zespole Opieki Zdrowotnej, w Dolnośląskiej Fabryce Instrumentów Lutniczych, czy w lubińskim „Elpo”.

Zdaniem Zofii Słomkowskiej, sekretarza ZM LKP w Lubinie wśród wielu różnorodnych w formie i treści prac dużą popularnością cieszą się cy-

kliczne rozmowy na temat bieżącej polityki, spotkania kobiet z kierowniczkami zakładów pracy poświęcone funkcjonowaniu reformy gospodarczej i udziału w niej kobiet, jak również prelekcje, pokazy i kursy, które starają się odpowiedzieć na pytanie: Jak ekonomicznie i nowoczesnie prowadzić gospodarstwo domowe? Zwłaszcza kursy, jak potwierdzają wieloletnie doświadczenia, cieszą się dużym zainteresowaniem pań. Dlatego z nową radością działaczki LKP wiążą sporo nadziei. Wciąż bowiem nie brakuje chętnych do nauki gotowania, pieczenia, kroju i szycia, tkactwa artystycznego itd. Ambicją lubińskiego oddziału, jest jednak, by kursy, przynajmniej w niektórych dziedzinach, stawały się coraz powszechniej formą przyuczenia do zawodu. Zwłaszcza dla kobiet bez konkretnych kwalifikacji. Do ideału jednak daleko, ponieważ poważną barierą na drodze do wykonania wszystkich zamierzeń w tym zakresie są problemy lokalowe. Zarząd LKP w Lubinie pracuje w bardzo skromnych warunkach, właściwie w jednym pokoju, a poradnia, to tylko niewielkie pomieszczenie, w którym też mieszka działaczka LKP po raz któryś kierowała pod adresem władz Lubina postulat, by powołać w mieście ośrodek LKP z prawdziwego zdarzenia.

(w)

Przycinki

Gwóźdź i kierownik — c.d.

Do przycinka pod tym tytułem („Konkrety” nr 24/85) wkradła się nieścisłość. Oto za roboty instalacyjne i kanalizacyjne przy ul. Kościuszki w Legnicy odpowiedzialni są ludzie zupełnie inni, a mianowicie: Wiesław Formanowski i Andrzej Dymski, a nie Jerzy Pelc jak pi-

saliśmy. Najważniejsze, że tablica nie wisi już na drzewie.

(p)

Drobna sprawa

12 czerwca, w środę około godziny 18 byłem na legnickim dworcu PKP. Przy okazji chciałem kupić gazetę, ale kiosk był zamknięty, o czym zresztą informował napis na kartonie papierosów. „Nieczynny do 19.00”. Gazetę kupiłem w innym kiosku, ale byłem świadkiem, jak zdyszany podróżny skwitował ten fakt mocno niecenzuralnym słowem i pope-

dził na peron. Sporo podróżuje i doceniam dworcowe kioski. Wiele razy rozbitem w nich drobne sprawunki związane z podróżą: papierosy, gazety, drobne upominki itp. Dlatego też, moim zdaniem, dworcowe kioski nie są takimi samymi, jakich w każdym mieście dzieśiątki i setki. Spełniają one o wiele ważniejszą rolę. To wręcz instytucje. Na wielu dworcach (w miastach wcale nie większych od Legnicy) kioski takie były czynne całą dobę. A jeśli już zdarzyło się, że jakiś kiosk był nieczynny, wyjaśniano dając dodatek także drobne słówko: przepraszam. Drobna sprawa...

Głowy mi nie urwą?

Jacek Broszkiewicz

Kazimiera Bartosiak, pracownica fizyczna magazynu konserw w Prochowickich Zakładach Drobiarskich, jedyna kobieta w ekipie kontrolnej, mówi, że przyjeżdżając w poniedziałek rano do PGR kompletnie zaskoczyli wszystkich. Dyrektor zwoływał właśnie naradę kierowników zakładów rolnych. Musiał odwołać...

Nie bez przyczyny blakalem się po wterpach. Wielu z prochowiczów po prostu nie wie o istnieniu PGR. Nic dziwnego. Gospodarstwo powstało niedawno, bo w październiku 1981 roku, w wyniku przejęcia części obiektów i ziem od SKR Prochowice i PGR Kunice. Przechodząc obok imponującej, chyba wysokości trzech pięter, hali produkcyjnej, nawet przez chwilę nie pomyślałem, iż może ona należeć do najbliższego w województwie PGR. Nie opodal, w kilku murowanych parterowych barakach biura, warsztaty, mieszkania pracowników.

Jan Purgal, emeryt-rolnik z Prochowic, dodaje: — Zaraz przydzielili nam samochód i wyruszyliśmy w teren. Dziś pozostało nam tylko sporządzenie protokołu. Trzecim członkiem ekipy IRCh jest Józef Celejewski — brygadista Betoniarzy w Lisowicach. Od strony fachowej ich pracę wspomaga starszy inspektor NIK mgr inż. Bohdan Bohdanowicz. Cóż z dokooptowany z inicjatywy samej IRChy prezes Ochotniczej Straży Pożarnej w Prochowicach, Zygmunt Kolesowski.

PGR Prochowice posiada 2200 hektarów ziemi, w tym 2080 użytków rolnych. Organizacyjnie dzieli się na trzy zakłady rolne: Lasowice, Lisowice i Kawice, z siedzibą w Rogowie. Ekipa IRCh skontrolowała „stan techniczny pomieszczeń magazynowych, zabezpieczenie mienia, wyposażenie w sprzęt przeciwpożarowy. Zbadala pod względem czystości obiekty, maszyny i sprzęt rolniczy”.

— Ogólnie nie jest źle — mówi Kazimiera Bartosiak. — Najgorzej wypadł zakład rolny w Lasowicach. Stwierdziliśmy tam brak sprzętu przeciwpożarowego. W magazynie paszowym tablica rozdzielcza nie była zabezpieczona. W pomieszczeniu wagowym balagan. To samo w magazynie: porozrzucone rury od dmuchawy, części do roztrzaskacza obornika, sznurki, kable ceramiczne...

Z protokołu oględzin można poza tym wyczytać, że maszyny używane podczas akcji żniwnej 1984 r. i wiosennej roku bieżącego są niedoczyste i potawiane po całym placu bazy. Złożono też na nim 50 ton zbrylonego saletraku w porozrywanych workach.

Później dyrektor Bulhak powie, że powinni dziękować Bogu, że w ogóle dostali ten saletrzak. Wiadomo przecież, że obok hutnictwa przemysł nawozów sztucznych ucierpiał w wyniku ostrej zimy najbardziej. Nawozy ładowano na wagony byle prędzej i dotarli już w takim stanie.

Zakładowi Rolnemu Kawice z siedzibą w Rogowie też się dostało. Hydranty zainstalowane w magazynach były zastawione workami, w niektórych brakowało węży. Sprzęt rolniczy zabłocony, nie wykonana dezynfekcja pomieszczeń magazynowych i silosów zbożowych. Na placu przycepa bez powietrza, koła nie podparte.

Najlepiej wypadł zakład w Lisowic-

cach. By rubrykę „Uwagi” choć w części wypełnić, kontrolerzy zmuszeni byli napisać, że: „Kombajny zbożowe przygotowane są do akcji żniwnej. Część nawozów mineralnych składanych na wolnym powietrzu zabezpieczono folią”. Ale i tam znaleźli 18 ton nie zabezpieczonej od 1,5 roku, zbrylonej mączki fosforytowej i zabłoconą sadzarkę.

Spółecznym inspektorom nie wolno karać. Mimo to dwie osoby z załogi PGR zostały ukarane mandatami w wysokości 1000 złotych. Należał je szef OSP za uchybienia w zabezpieczeniu przeciwpożarowym.

GODZINA SZCZEROŚCI

Występuję tu w charakterze obserwatora. Rozmowa ekipy kontrolnej z dyrektorem i jednym z jego pracowników wykracza daleko poza zaobserwowane poprzedniego dnia zaniedbania. Inspektor NIK jest drobiazgowy. Wymaga szczegółów: — Jakże są wasze przewidywania co do plonów? Odpowiedź brzmi: — Optymistyczne. W zeszłym roku mieli średnio 32 kwintale z hektara. Teraz powinno być ze 30. — No więc, jak to: optymistyczne? — dziwi się Bohdanowicz. Z magazynowaniem zbóż nie powinno być kłopotów. Spodziewają się zebrać 2 tysiące 175 ton zbóż. Silosy zbożowe mają pojemność 3 tysięcy ton. Ale zaraz wychodzi na wierzch, że będzie to możliwe, o ile wykonawca tychże silosów, leśnik PBRol, usunie około 100 usterek. Teraz już rozumiem, co robił w sekretariacie radca prawny. Dziś właśnie kierują sprawę do arbitrażu. Księgowy wyliczył, że w razie wygranej PBRol zapłaci gospodarstwu 6 milionów 600 tysięcy złotych.

W kierunku dyrektora Bulhaka sypie się grad pytań. Ile ma pras, ciągników, kombajnów? Widać, że jest podenerwowany: szpera po dokumentach, głośno liczy. Nie wie, co ma? Okazuje się, że tylko 4 z 6 kombajnów są sprawne. Stara śpiwka — brak części. Ale w Prochowicach dochodzi jeszcze jeden element — brak ludzi. Pewnie, POM zrobi od ręki, ale za 500—700 tysięcy. Bulhak uspokaja: — Traktorysty obiecali, że zrobili, zawsze tak było.

A zresztą z tymi kombajnami to też cyrk. Norma na jeden w państwowych gospodarstwach wynosi do 160 hektarów. Tymczasem w SKR-ach wypada, że na 50—70. Trzeba coś zrobić ze strukturą przydziałów! Tymczasem w Prochowicach dwa kombajny stoją porozbierane, rozbebeszone. Bulhak znów uspokaja: — Zawsze tak było i jest, że w czerwcu jednostki obsługi rolnictwa budzą się ze snu i części się znajdują. Najlepszym dowodem jest to, że co roku zbieramy wszystko i w terminie. Na razie jest jednak tak, że na zamówionych w „Agromet” 87 części otrzymali... 18.

— Macie pretensje, że nie posiadamy harmonogramu akcji żniwnej — to Bulhak pod adresem kontrolerów. Właśnie na naradzie w poniedziałek, którą nam zerwaliście, mieliśmy go ustalić. Co do dezynfekcji, to jest zamówiona na 15—17 czerwca.

GŁOWY MI NIE URWA

Kiedy w końcu 1981 roku tworzono PGR Prochowice, niewielu było odważnych do pokierowania gospodarstwem.

tylko jeden z trzech zakładów rolnych (w Lisowicach) był kompletny. W dwóch pozostałych (Rogów i Lasowice) była tylko ziemia, i to nie obrobiona, budynki inwentarskie i po kilku ludzi. Bez żadnego zaplecza technicznego. Trzeba było zatrudnić 10 osób kadry. No to Bulhak — nie mając w Lasowicach ani mieszkań, ani biur, ani warsztatów, ani maszyn; z traktorysty zrobił kierownika, z jego żony — księgową, drugiego księgowego kupił ze Spalonej, bo mieszkał w Prochowicach, zootechnika zniel wygospodarowanym pokojem z kuchnią, innego traktorystę uczynił brygadystą. Mechanizator dojeżdża ze Srody Śląskiej. Do dziś w Lasowicach na 750 hektarów przypada 35 osób obsługi. Pełna improvisacja. Prochowicki PGR posiada najmniej spośród wszystkich tego typu jednostek w województwie mieszkań w przeliczeniu na 100 hektarów. Na magazyny, jalołniki i cielełniki adaptowali walące się zabudowania wiejskie. W Rogowie (650 hektarów) początkowo biuro mieściło się w kurniku. W dodatku wypadło im kończyć wielką (za 350 milionów) inwestycję — mieszalnię pasz i suszarnię zielonek, nie mając zresztą własnego na to grosza. Jechali na kredytach udzielanych SKR-owi.

Pierwszy rok gospodarowania zamknęli 28 milionowymi stratami, w drugim zmniejszyli je do 18 milionów, za to w trzecim dali już 12 milionów zysku. Poprawiło się z mieszkaniami. Zbudowali 20 nowych, a 10 wygospodarowali własnym sumptem.

O dziwo, tegoroczny zysk ma wynieść zaledwie pół miliona. Jest to spowodowane podjęciem wcześniej w Prochowicach budowy zakładu usług technicznych (to właśnie ta hala, o której wspominałem na wstępie). Ale nie dali rady. Miała kosztować 160 milionów — zdołali wykonać za 80. Teraz wystarcza jedynie na zagospodarowanie okolicznych baraków. Nie wykończoną halę wydzierżawili firmie polonijnej Alex za 3 miliony czynszu rocznie. Polonusy dokończą i będą od 1 grudnia mają zamiar produkować meble.

— Widać jak na dłoni — mówi Bulhak — że wykonaliśmy tu moc roboty. W pierwszym roku wartość produkcji wyniosła 31 milionów, w tym ma sięgnąć 160. Wiem, wiem, że ceny skoczyły, ale przecież nie pięciokrotnie! Kontrolni się nie boje. Zanim się z nimi zylem. Pewnie, że mobilizują do działania, poprawiania, walki z balaganem. Ale jest ich za dużo. Nie mówię tu o IRCh — to chyba dobrze, że robotnicy i chłopcy poznają inne niż swego zakładu podwórka, może na podstawie zdobytych doświadczeń będą mieli także inne, świeższe spojrzenie na to, co dzieje się właśnie w ich firmach. Dla mnie IRCh nie różni się niczym od kontroli zawodowych. Muszę realizować zalecenia wszystkich. Ale nigdy nie zrealiżuję wniosków wydumanych, zrodzonych tylko z tego, że „każda kontrola musi COS wychwycić. Jeżeli każą mi wystawić nową elewację budynku w sytuacji, kiedy balansuję w tym roku na krawędzi zysków i strat, to wybaczcie, ale tego nie zrobię! Teraz najważniejsza dla mnie jest produkcja”.

Obawy dyrektora Bulhaka okazały się płonne. Podpisana przez inspektorów IRCh i dyrektora PGR lista wniosków do realizacji zawierała 6 następujących punktów:

▲ spowodować uzupełnienie sprzętu przeciwpożarowego w terminie do 17 VI, ▲ uporządkować teren zakładów rolnych w Rogowie i Lasowicach w terminie do 15 VII,

▲ wykonać dojeżdżenie do hydrantów w magazynie pasz w Rogowie oraz uzupełnić brakujące węże gaśnicze do 16 VI,

▲ zgodnie z przepisami założyć książkę ewidencji kontroli w terminie do 30 VI,

▲ dopilnować ukończenia remontu dwóch kombajnów do 23 VI oraz dbać o należyte konserwowanie i czyszczenie maszyn po akcjach rolnych,

▲ zwracać większą uwagę na jakość odbieranych środków produkcji.

Nie będzie chyba przesadą powiedzieć, że zalecenia te w pełni odpowiadają zakresowi działania Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej. Chodzi przecież o to, by walczyć o dyscyplinę, gospodarność, oszczędność, obniżkę kosztów i cen, wydajność pracy. Zadaniem IRCh jest uścisnienie, a może najpierw wykształcenie w społeczeństwie przekonania, że wiele zła można wykorzystać własnymi siłami.

☆

W poniedziałek i we wtorek 10 i 11 czerwca do 65 jednostek rolnictwa i obsługi rolnictwa wyruszyło 224 społecznych inspektorów IRCh. Rozpoczęli oni swą stałą działalność jako pierwsi na Dolnym Śląsku. Z uwagą będziemy ją śledzić, a pierwsze wyniki prześlemy w najbliższym czasie.

Potrzeba tolerancji

Krzysztof Potocki

Stan, w jakim obecnie się znajdujemy jako społeczeństwo, stan zachwiania autorytetów i zasad, sprzyja wyzwalaniu się najniższych instynktów u wielu jednostek i grup ludzkich. Łatwo więc można każdą inność, odmienną poglądów, wszelki krytycyzm kierowany pod adresem władzy (i nie tylko), kwalifikować pochopnie w kategoriach wrogości do socjalistycznego państwa czy socjalizmu w ogóle. Nietrudno jest też każdą zwykłą uciążliwość codziennego życia kierować przeciwko ustrojowi, teorii czy zdobywcom socjalizmu.

Każdy z nas jest inny i jako taki ma prawo do swej indywidualności, posiada potrzebę ciągłej ekspresji cech własnych, ma prawo do własnej kultury, poglądów na świat przyrody i świat społeczny. To elementarne prawo do siebie, do autentyzmu jednostki, do tej różnicy od innych — sięga swoimi korzeniami samego początku życia ludzkiego i nie stoi w sprzeczności z zasadą współdziałania i uspołecznienia ludzi.

Rozejrzyjmy się więc wokół siebie, swojej rodziny, kolegów w pracy. Jakże ciężko jest realizować w praktyce to, z czym w teorii zgadzamy się w całej rozciągłości! Jakże ciężko jest uznać czyjeś poglądy, jakże ciężko analizować to, czego nie akceptujemy. Niekiedy wręcz niemożliwe staje się dopuszczenie faktu, że nasze sądy, nasze oceny są chybione, błędne, oparte na słabej znajomości rzeczy.

W ciągu minionych lat, często przypinałymi ludzom różne etykiety. Do dziś etykiety te utrudniają naszą dyskusję, uniemożliwiają nawiązanie dialogu. A przecież zdawać sobie musimy sprawę, że tak, czy inaczej skazani jesteśmy na wspólną pracę, dialog, przewyżczanie trudności dnia codziennego. Jesteśmy jednym narodem, jednym państwem — mamy wspólne podstawowe interesy. To właśnie musi być podstawa wszelkiego społecznego myślenia i działania. Nie pomoże nam w tym odwracanie się tyłem do rzeczywistości, do siebie, do życia. Dlatego postulat rozwijania tolerancji w naszym kraju nie jest postulatem abstrakcyjnym. Jest on potrzebą społeczną. Stać się może instrumentem postępu w skomplikowanym układzie naszych sił społecznych. Tolerancja zakłada bowiem dążenie do zrozumienia sytuacji, poglądów, potrzeb, racji drugiego człowieka. Tylko takie zrozumienie może przynieść kompromis. Taki, co nas będzie jednoczył i łączył w działaniu dla tego, co jest i będzie wspólne.

Należy więc czynić z zasady tolerancji siłę twórczą, ideę rozsądku. Może ona nas, jako społeczeństwo, zbliżyć i stanowić ważny czynnik jedności narodu.

Jujka



Wprawdzie to nie są Prochowice, ale takie obrazki można spotkać bardzo często.
Fot. Krzysztof Broszkiewicz

Pociąg specjalny, z ministrem komunikacji na pokładzie, zatrzymał się na ścinawskim dworcu o 8.30, dnia 29 maja, roku 1985. Komitet powitalny (naczelnik miasta i gminy plus dwa dziewczątka z kwiatami) — nie czuł satysfakcji, bo na peron zstąpił dyrektor departamentu i podziękował za bukiet i gratulacje. Minister pozostał w wagonie. Uroczystość trwała jedną minutę. Nie było nawet gapiów.

Tylko naczelnik miasta i gminy z naczelnikiem stacji wiedzieli, że biorą udział w otwarciu transeuropejskiej magistrali kolejowej Balkany — Skandynawia, a ściślej jej polskiego odcinka z Wrocławia do Swinoujścia.

Ale nawet gdyby ta wieść przeciekała wcześniej, nie zrobiłaby na mieszkańcach większego wrażenia. Może zjawiliby się kilkunastu wyrostków, żeby pozagładać do wnętrza ministerialnej salonki. Z faktu doskonałego połączenia ze światem dla Ścinawy nie wynika nic. W sześciotysięcznym miasteczku, położonym na wschodnim krańcu województwa legnickiego, nad brzegiem cuchnącego koryta Odry, stolicującym dwunastotysięcznej gminie, życie płynie sennie. Ludzie zajęci są własnymi sprawami. Dokąd mieliby jeździć i po co?

Do wizyt dostojników przywykli. Tyle już ich było. Przyjeżdżali wojewodowie, sekretarze, dyrektorzy. Wysłuchiwali skarg, prośb, postulatów. Kiwali ze zrozumieniem głowami, przyznawali rację, obiecywali i wyjeżdżali.

KOŃCZYŁO SIĘ NA OBIETNICACH

Tak mówią ścinawianie. Wiele lat temu, kiedy lawinowo zaczęło rozwijać się zagłębie miedziowe, tutaj także obiecywano inwestycyjny boom, rosły nadzieje na solidny zakład przemysłowy i wielki port na Odrze. Potem zostało już tylko hasło „Ścinawa zaplecze mieszkaniowe dla zagłębia”. Ale i ono poszło w zapomnienie.

W latach „romantyzmu ekonomicznego”, kilka kilometrów za miastem wyrosła fabryczka elementów prefabrykowanych dla wielkopłytowego budownictwa. A nad rzeką, totalnie sfuszerowana przesypana cementu. To wszystko, jeśli nie liczyć 312 mieszkań, w dwóch grupach bloków, zwanych dumnie osiedłami.

Rezerwuarn miejsc pracy jest skromny. Oddział Lubińskiego Przedsiębiorstwa Komunalnego, „Eltor”, POM, mleczarnia...

Czerwony autobus, z trudem przetaczający się nawet reprezentacyjną ulicą Kościuszką, jest jedną z nielicznych ścinawskich zdobyczy. Łączy miasteczko z pobliską metropolią, Lubinem. To okno na „wielki świat” ułatwia zdobycie dobrej pracy. Ale nie wszyscy chcą jej tam szukać. Mają przecież swoje miasto.

Ale miasto jest w letargu, z którego nie może się zbudzić. Przywalone, stłamszone worem problemów, których nikt nie potrafił rozwiązać.

Jerzy Moryn, naczelnik miasta i gminy Ścinawa, otrzymał w „posagu” obietnicę Józefa Bobera, wicewojewody legnickiego, że z budżetu wojewódzkiego Ścinawa dostanie 10 milionów na inwestycje komunalne. Chwycił się kurczowo tej deklaracji. Mówiąc o tych pieniądzach wszystkim powtarza to samo: — Jest to moje i miasta być albo nie być.

Moryn piastuje swą funkcję od kilku miesięcy. Od 1975 roku jest dziesiątym albo jedenastym naczelnikiem (nawet najstarsi pracownicy UMIG gubią się w „chunkach”). Wie, że wziął na siebie bardzo trudną rolę.

„Tu z zasady nie wierzy się żadnemu naczelnikowi. Zbyt wiele było rozczarowań”.

Do naczelnikowskiego stolca Moryn miał konkurenta. Ale pokonał go w konkursowej rozgrywce. „Zrobił na radnych bardzo dobre wrażenie. Zaimponował pasją, młodzieńczą energią. No i ludzie go znają, mieszkał przecież w Ścinawie”.

Czego zdoła dokonać naczelnik? Miejskowa Rada Narodowa dała mu czas i w miarę wolną rękę. Nie czepia się drobniaków, nie naciska. „Niech się zapozna

z problemami, weźmie w robotę, niech się wykaże”. Sympatię mieszkańców już zyskał. „Kiedy płonęła szkoła, był przy pożarze, pomagał w akcji. Żaden jego poprzednik by się nie pofatygował. I interesantów traktuje po ludzku, każdego przyjmuje, wysłucha, pomoże. I jest uczciwy”.

W ścinawskim śródmieściu, gdzie plotka błyskawicznie wędruje od drzwi do drzwi, w ciągu kilku godzin obiega całe miasteczko, sympatia to duży moralny kapitał. Tu chętnie pomaga się ludziom darzonym sympatią i zaufaniem. Ale czy to wystarczy?

Naczelnik Moryn mówi, że „nieszczęściem Ścinawy były częste zmiany na najwyższym miejsko-gminnym szczeblu. W takich warunkach trudno było mówić o ciągłości i konsekwencji w jakiegokolwiek polityce gospodarczej”. Wierzy, że jeśli utrzyma się na stanowisku pięć lat, to uda mu się sporo zrobić.

Ale czy się utrzyma? Jan Janik, były sekretarz KMG PZPR w Ścinawie (1975—78) zna doskonale śródmieście i naczelnika. „To młody, mądry i bardzo energiczny człowiek, który przy wsparciu społecznym może wiele dokonać”. Ale Janik zna również historię. „Wszyscy poprzednicy Morynia podawali się do dymisji głównie dlatego, że nie byli w stanie zrealizować zadań nakładanych przez Radę Narodową. Wiele problemów nękających Ścinawę przez lata całe, było nie do ugryzienia. A obietnicami płynącymi z „góry” niczego się nie załatwi”.

Brzmi to jak groźne memento. Ale wszyscy tu życzą naczelnikowi jak najlepiej. Z pobudek naturalnie czysto egoistycznych: jego sukces będzie wygraną dla miasta. Do przegranej lub do wy-

ma laty udało się zapłacić za projekt modernizacji rurociągów magistralnych na ulicach Jadwigi i Świerczewskiego. Ma to kosztować około 10 milionów. Za tę cenę udało by się zwiększyć dostawy wody dla miasta o 25 procent. Znośnie. Sęk w tym, że ani oddział LPK, ani nawet miasto nie udźwignie takiej inwestycji. Te 10 milionów obiecał naczelnikowi Moryniowi wicewojewoda Bober. Jeśli dotrzyma słowa, prace ruszą jesienią.

W ogóle pod względem komunalnym Ścinawa jest miastem totalnie zaniedbanym. Nie ma kanalizacji sanitarnej (jest tylko „burzowiec”), nie ma gazu (miał być), nawierzchnie ulic, chodników w fatalnym stanie.

Szymon Onuszcak, główny księgowy UMIG, jak każdy księgowy ma węża w kieszeni. „Może bym go i nie miał, ale jak tu nie mieć skoro w kasie pustki?”. W tej refleksji zawiera się cały dramat miasta.

Miejscowi „elpekowcy”, kierując się zdrowym rozsądkiem i rzeczywistymi potrzebami miasta, złożyli w urzędzie kosztorys na 5 mln złotych, za same tylko usługi konserwacyjne (zieleni, ulice, chodniki). Księgowy Onuszcak drastycznie zredukował to żądanie do 2,2 mln. Suma, jaką dysponuje na oddzielenie całej gospodarki komunalnej nie sięga nawet 5 mln...

Szymon Onuszcak nie jest politykiem, nie musi bawić się w dyplomację, jak naczelnik. Wali więc prosto z mostu: „Gdyby radni występowali w tej dziedzinie z pozycji mniej minimalistycznych, to może „góra” byłaby bardziej hojna?”.

Czy radni mogą być mniej minimalistyczni?

Na peryferiach

Janusz Dobrzański

grania jest diablo dużo. Ścinawa to problem sam w sobie. I czego by się nie dotknąć

NIE MA ALTERNATYWY

Dwie godziny po odejściu ministerialnego pociągu u naczelnika zadzwonił telefon. Po drugiej stronie drutu ciskał się szef przesypani cementu. Nie ma wody! Za oknem trzydziestostopniowy upał. Łatwo sobie wyobrazić stan ducha ludzi obsypanych od stóp do głów cementowym pyłem. Odpowiedź ze stacji pomp: „Wody nie ma i nie będzie”. A więc krótka narada z Barbarą Ferenc, inspektorką do spraw komunalnych i mieszkaniowych. Pani Barbara, znająca na wylot swoją „działkę” i obyczaje mieszkańców radzi, aby „raz na zawsze skończyć z podlewaniem ogrodów, bo inaczej wody zawsze będzie brakować”. Trzeba wydać odpowiednie zarządzenie, a jego egzekucją niech się zajmie milicja. Ale już po chwili opadają ich wątpliwości. „Przecież MO i tak już nie wie w co najpierw ręce włożyć. Pięciu funkcjonariuszy na całe miasto...”.

Ścinawski oddział Lubińskiego Przedsiębiorstwa Komunalnego ma zupełnie przywołaną stację pomp. Niedawno wykopano nową studnię. Ale sieć wodociągowa przedwojenna, przetrwała, pozarastana kamieniem. Jeśli zwiększyć ciśnienie — rury pękają. A więc całe kwartale miasta cierpią na chroniczny deficyt wody. Wczoraj, przedwczoraj i... Jak sięga pamięcią Barbara Ferenc (a to ho, ho!) zawsze mówiło się o modernizacji. Padły deklaracje, cały deszcz obietnic. Nie zrobiono nic. Nigdy nie było pieniędzy.

O gruntownym remoncie sieci mówi się, że „można o nim zacząć marzyć po roku 1990”. Co wcześniej? Przed dwó-

Od „gardłowych” problemów w Ścinawie aż się roi. One są najważniejsze. Opinia społeczna naciska. Brakuje mieszkań, nie ma placówek kulturalnych, budynek przychodni lekarskiej stoi na słowo honoru. Nie ma alternatywy —

TRZEBA BUDOWAĆ. ALE JAK?

Aby budować bez konfliktów z „Sanepidem”, trzeba by wpiąć wykonanie sieci wodociągowej, kanalizacyjnej, gazowej, oczyszczalni ścieków, miejską ciepłownię. Nic z tych rzeczy nie wchodzi w rachubę. Wszystko się improvizuje. Zamiast kanalizacji — lokalne osadniki, zamiast... Same znaki zapytania.

Niektóre, z pięciu ścinawskich placów budowy, wyglądają imponująco. Na przykład szkoła. Wielki kombinat dydaktyczny. Pomieszczenia przedszkole, „zerówkę”, po kilka klas od pierwszej do ósmej, zaplecze socjalne i gastronomiczne, będzie hala sportowa i basen. Istne cacko. Koszt pierwszego etapu 670 mln, po „starych” cenach. Etap drugi — 1,5 miliarda. Pieniądzy nie brakuje. Mury już stoją.

Jeden segment dydaktyczny ma być gotowy we wrześniu. A raczej musi, bo dzieci uczą się na trzy zmiany. A kiedy całość? Kierownik budowy, z Lubińskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, ma do dyspozycji jedenastu ludzi. Mówi: — Panie, z taką obsadą ja mogę to zrobić najprędzej za trzy lata... Jest cholernym optymistą.

Budowa numer dwa. Miał być żłobek. Stało na tym, że będzie przychodnia lekarska. I stoi. LPB robi co może, żeby nie nie robić. Skomplikowana budowa, nietypowa. Pracy dużo, zarobek żaden. Naczelnik spotkał tu przed kilku tygodniami jakiegoś człowieka. Ale, powiada, „nie udało się ustalić kto to był — szambrownik czy budowlany?”. Budynek istniejącej przychodni tylko z zewnątrz wygląda przyzwoicie. Do środka lepiej nie zaglądać. Do ocen „Sanepidu” i ekspertów budowlanych także...

Numer trzeci. Remont szkoły strawionej przez pożar. Ruch jak w ulu. Prace idą pełną parą. Siłą motoryczną jest tu inspektor szkolny, Roman Wolanik. Człowiek o niezwyklej energii, zaradny, zapobiegliwy, uparty. W miasteczku mówi, że „od pożaru, to on jest bardziej budowlany niż szkolny inspektor”.

Później naczelnik Moryn zwierzy się: — Nie wyobrażam sobie tego remontu bez Wolanika. Jest opiekunem duchem tej budowy. I westchnie: — Gdybym miał więcej takich współpracowników...

Numer czwarty. Budowa — widmo. Kilka lat deliberowano co umieścić we

wznoszonym nie bez problemów, parterowym, ale okazałym budynku przy ul. Świerczewskiego. Według pierwotnego miały tu znaleźć przytulisko organizacje polityczne, społeczne i kulturalne. Wybuchł spór. Budowa zarastała chwastami. Musiała. Na nie sprecozwane plany, nikt nie chciał dać pieniędzy. Nowy naczelnik opracował program rozwoju ścinawskiej kultury. Miasteczko to kulturalna pustynia. Jeśli brnąć pod uwagę trzy knajpy, w których najczęściej spędza się czas, to łącznie z kinem będą cztery „placówki”.

Plan naczelnika chwycił. Ale potrzebny był projekt budowlany za ciężkie pieniądze. Andrzej Niedźwiedzi, szef prywatnego zakładu malarsko-murarskiego, wspólnie z Romualdem Sznajderem i Władysławem Broniewiczem, zobowiązali się wykonać tę robotę społecznie. Biuro projektów wzięło 1,5 mln. Oni chcą z miejskiej kasy tylko 200 tysięcy, na pokrycie kosztów technicznych.

Niedźwiedzi jest młodym człowiekiem, z kręgu lokalnych patriotów. „Chcemy zaprojektować salę widowiskowo-teatralną z prawdziwego zdarzenia. Taką, żeby i »Mazowsze« mogło przyjechać”. Ze zaproszają — w to nikt nie wątpi. Ale czy uda się ją wybudować?

Budowa numer pięć. Dwa bloki mieszkaniowe, inaugurujące trzecie ścinawskie osiedle. Istny koszmarny ekonomiczno-wykonawczy, ze względu na brak komunalnej infrastruktury. Koszty budownictwa mieszkaniowego są tu niebotyczne — 50 tysięcy za metr kwadratowy, przy 30 w kraju. Budowa osadników kanalizacyjnych, ich eksploatacja nie jest subwencjonowana przez państwo. Za wszystko płać spółdzielcy. Halina Kowalska, prezes Ścinawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, woli nie myśleć o przyszłości nowego osiedla. I o przyszłości budownictwa w ogóle. Plan zakłada oddawanie 80 mieszkań rocznie po 1987 roku. Program wojewódzki „5000 + 1000” przewiduje 100 mieszkań rocznie. Ale w ich realność mało kto wierzy. Kolejka po mieszkania, złożona z 608 członków i 517 kandydatów nie wydłuża się. Prezes Kowalska wszystkich chętnych odprawia z kwitkiem. Na klucz już trzeba czekać 7—10 lat...

Dwa pnące się w górę bloki mieszkaniowe (po 14 lokali w każdym) mają być wybudowane w tym roku. Są nadzieją dla najbiedniejszych z długiej kolejki. Ale kierownictwo spółdzielni napawają grozą. Zaprojektowano w nich dawno temu trzony gazowe. Prezesi SSM zmieniali się jak rękawiczki. O korekcie projektów nikt nie pomyślał. O gazie nie ma mowy. To już prawie pewne. Gaz w butlach jest nie do zdobycia. A co będzie z wodą, z ciepłem? Na te pytania nikt nie umie odpowiedzieć.

Prezes Kowalska poszukuje dróg wyjścia. Przy wsparciu władz miasta, dobiła targu z Kombinatem Górniczo-Hutniczym Miedzi z Lubina. Wielki koncern jest zainteresowany budową mieszkań. Kupił pomysł z budownictwem plombowym w centrum Ścinawy. Na początek zgodził się wyłożyć 200 milionów. I chciałby, żeby robotę zaczynał choćby zaraz. Znalezione nawet wykonawcę.

12 kwietnia główny architekt wojewódzki oświadczył na piśmie: „Propozycje lokalizacji budynków (...) opiniuję się negatywnie z uwagi na niezgodność z ustaleniami planu szczegółowego śródmieścia Ścinawy. Tereny te przeznaczone są pod usługi o charakterze ogólnomiejskim”. I tak dalej.

Pani prezes nie ukrywała, że jest wściekła na tę decyzję. „O jakich usługach mówi się w tym piśmie? O usługach na pustyni? Odbiera nam się najlepszą lokalizację pod budownictwo. Bezdušno, biurokratycznie i nieodpowiedzialnie. Czy autor tego pisma był w Ścinawie? Jeśli był, to musiał się zastanowić, kto wyraził zgodę na wzniesienie gmachu UMIG, który gryzie się z zabytkową architekturą”.

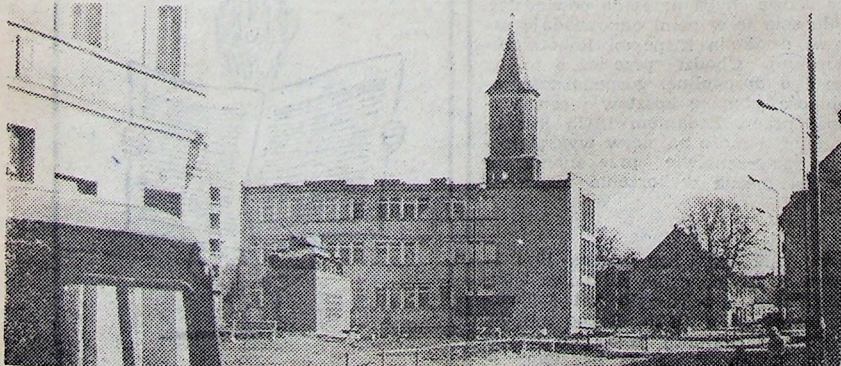
Nikt nie zamierza pogodzić się z bulwersującą decyzją. Władze chcą walczyć o swoje. Bez względu na wszystko. Wiedzą, że mają rację, i że muszą. „Nie możemy pozwolić sobie na stratę takiego kontrahenta, jakim jest kombinat i oferowanych przez niego milionów. Taka okazja może się już nigdy nie powtórzyć” — mówi naczelnik Moryn. I nie zamierza składać broni.

Tylko jak długo potrwa walka z formalistami?

Czy Wielki Kontrahent nie straci cierpliwości?

Czy ewentualna wygrana nie będzie dla Ścinawy pyrrusowym zwycięstwem?

Anonimowy rozmówca powiedział mi: — Panie, my żebyśmy się starali nie wiedzieć jak, to nigdy niczego nie zwołujemy. Idzie o to, że Ścinawa leży nie tylko na peryferiach województwa. Ona leży przede wszystkim na peryferiach zainteresowania. I to jest nasze nieszczęście. Ale czy tego nie można zmienić? Właśnie, czy rzeczywiście nie można?



Fot. Marek Worsztynowicz

Tu odnalazłam siebie

Agnieszka Szydłowska

Dziesiątka to szkoła wcale nieświeżona, a jej mankamenty można wyliczać długo. Budynek został przed trzydziestu laty prawie laty pocięty, zaadaptowany, co już było nieporozumieniem, bo tylko dwa pomieszczenia mają wymiary zgodne z normatywnymi klasy szkolnej, przy czym w jednej z nich mieści się „sala gimnastyczna”. Tak „uszcześliwieni” nauczyciele w końcu przy nienajlepszej pogodzie wolą lekcje kultury fizycznej przeprowadzać w pobliskim parku lub na boisku szkolnym. W klasach dzieci tłoczą się w ciasno zsuniętych ławkach.

Sale lekcyjne są wyposażone bardzo ubożuchno. Na nowoczesny sprzęt i pomoce naukowe nie ma miejsca — brak zaplecza. Cóż tu zresztą mówić o zapleczu, kiedy nawet drzwi do klas się nie domykają? W labiryncie, jaki stanowi układ wielopoziomowych korytarzy, łatwo się zgubić, trudniej racjonalnie zorganizować pracę dla ponad pięciuset uczniów i kilkudziesięciu nauczycieli. Marta Chmielewska, urzędująca w małym pokoiku będącym jednocześnie sekretariatem i gabinetem dyrektorskim, nie wyolbrzymia jednak istniejących trudności ani też specjalnie nie narzeka. Warunki nie najlepsze, ale...

— Tu stałam się nauczycielem i przeżyłam wszystkie szczeble „karier” zawodowej, jeśli tak to można nazwać — od wychowawczyni w świetlicy, do stanowiska dyrektora szkoły. Nauczycielem jestem... z przypadku. Skończyłam technikum spożywcze i posłam do pracy w winiarni. Pracowałam tam trzy lata, najpierw jako majster, potem kierownik działu przetwórstwa. Jako młodej matce nie odpowiadała mi praca w godzinach nadliczbowych, a było to czasem konieczne. Dałam się namówić szwagierce, która tu pracuje, do pracy w świetlicy szkolnej. I tak się zaczęło...

Jako nauczyciel niekwalifikowany, pani Marta postarała się przede wszystkim o uzupełnienie wykształcenia. Po trzech latach przeszła do pracy nauczycielskiej — najpierw nauczanie początkowe, potem chemia, matematyka i fizyka w klasach starszych. — W świetlicy i w klasach młodszych nie czułam się najlepiej — wspomina. A to, co robię, lubię robić dobrze w miarę swoich możliwości. Ukończyłam SN, a następnie fizykę na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jednocześnie dałam się wciągnąć do pracy harcerskiej — w 1973 roku zostałam instruktorem. I tu dopiero odnalazłam siebie. Ogromną satysfakcję daje mi praca z młodzieżą, zarówno nauczanie, jak i praca w harcerstwie. Jako dyrektor szkoły, nie rezygnuję z tego, co stało się moim powołaniem. Nieraz jestem bardzo zmęczona, a odżywam wśród uczniów.

☆

Harcerstwo, to szczególnie rozdział w pracy zawodowej dyrektorki Sz. P. nr 10 w Legnicy. Poprzedni dyrektor, zapalony harcerz, do pracy instruktorskiej zdołał zachęcić nieomal całe grono pedagogiczne. W tej życzliwej atmosferze Marta Chmielewska objęła w 1976 roku etat komendanta szczepla — a jej pracę ułatwiali zarówno inni nauczyciele, jak i sama młodzież. Wystarczy przejrzyć roczniki „Świata Młodych” z tego okresu, aby co rusz natknąć się na wzmianki o szczeple harcerskim z legnickiej szkoły numer 10. Zastępowi z tej szkoły dwukrotnie zwyciężali w plebiscytach „Najlepszy z najlepszych zastępów”, a w 1981 roku miano najlepszego zdobywa jeden z zastępów. W 1979 roku szczepl otrzymał imię Dzieci Walczącej Warszawy.

— Była to ogromna satysfakcja dla młodzieży, instruktorów, wychowawców i sympatyków harcerstwa, tym bardziej, że szkoła nie posiadała dotąd imienia. Imię dla szczepla zostało wybrane bardzo trafnie i przemawia do wyobraźni naszych dzieci. Harcerze, utrzymują kontakty z żyjącymi powstańcami — w czasie wojny ich rówieśnikami walczącymi w Powstaniu Warszawskim.

Harcerze ze Szczępla im. Dzieci Walczącej Warszawy zaliczają się do najbardziej wytrwałych „rajdowiczów” w województwie. Uczestniczą chętnie w obozach, biwakach, rajdach, zlotach organizowanych przez legnicką chorągiew i centralne władze związku, a oprócz tego organizują własne imprezy turystyczne, w których, obok innych in-

struktorów, uczestniczy też dyrektor Chmielewska.

— Jestem ciągle harcerką. Nieraz zdarzają się na lekcjach takie sytuacje, że uczniowie zapominają się i mówią do mnie „druhno”. Cieszy mnie to, bo świadczy o tym, że jesteśmy ze sobą blisko, a przecież „wszyscy harcerze to jedna rodzina”. Nie wyobrażam sobie, że mogłabym zrezygnować z rajdów czy obozów. Nie uznaję wczasów, dla mnie wakacyjny odpoczynek — to obóz wędrowny. Wożę swoich harcerzy, gdzie mogę. Chcę im pokazać i udowodnić, że u nas, w kraju, są najpiękniejsze zakątki. Właściwie to całą rodzinę zaraziłam tymi wędrownkami — zawsze zabierałam ze sobą dzieci, a mąż jest na tyle wyrozumiały, że wybaczal nam częste znikanie z domu, brak niedzielnej obiady i tak dalej...

W Szkole Podstawowej nr 10 instruktorzy harcerscy mają do perfekcji opisaną znajomość tras i szlaków turystycznych. To, co w innych szkołach jest ogromnym problemem organizacyjnym, tutaj stanowi chleb powszedni, a chętnych na biwaki i obozy zawsze jest więcej, niż miejsc. W 1979 roku zorganizowano nawet za własne pieniądze, zarobione pracą popołudniową w wolne soboty i niedziele, obóz na Węgrzech. O ile większa satysfakcja z takiego wyjazdu!

Harcerze z „dziesiątki” mają na koncie wiele jeszcze inicjatyw i niekonwencjonalnych pomysłów. Zlikwidowano tu na przykład swego czasu samorząd szkolny, aby zastąpić go Harcerską Radą Uczniowską. Sprawa stała się głośna, miała swoich zwolenników i przeciwników, władze oświatowe należały do tych ostatnich — w szkole ma być samorząd, bo tak mówią przepisy. Harcerze mieli swoje argumenty: 90 procent uczniów należy do ZHP, niepotrzebnie więc dublują się aktywiści samorządu i związku. Na dwie organizacje nie ma w szkole miejsca. Ale choć w „Motywach” red. Borzecki wysunął tezę, że nie jest ważne, jak się to nazywa, a ważne, co się robi — harcerski samorząd przetrwał tylko rok. Zbyt wielu było oponentów...

☆

Przed laty „dziesiątka” miała w mieście renomę szkoły elitarniej, a ambicją wielu rodziców były starania o umieszczenie dziecka właśnie tutaj, gdzie wy-

soki poziom dydaktyczny był niejako gwarantowany. Obecnie szkoła z bardzo dobrej, stała się przeciętną, co przedmiotem chluby wcale nie jest.

— Oprócz obniżenia poziomu dydaktycznego, nieciekawie przedstawiają się wyniki pracy szkoły na niwie wychowawczej — mówi szczerze Marta Chmielewska. — Jeśli w ogóle ten stan rzeczy można tłumaczyć, to trzeba powiedzieć jedno: grono pedagogiczne się nie zmieniło, ani nie opuściło skrzydeł. Są to nauczyciele z wieloletnim stażem i doświadczeniem pedagogicznym, wielu z nich będzie obchodzić w przyszłym roku trzydziestolecie pracy zawodowej. Przyczynę naszych trudności upatruję w specyfice środowiska, z którego w ostatnich latach rekrutują się nasi uczniowie. Dominująca grupa uczniów pochodzi z rodzin wielodzietnych i środowisk zaniedbanych moralnie. Zdarza się, że milicja poszukuje naszych wychowanków, a rodzice przychodzą z prośbami typu „zróbcie coś, skierujcie syna do zakładu wychowawczego...” Taka postawa rodziców nie ułatwia nam pracy wychowawczej — najpierw trzeba byłoby wychować rodziców... Wśród uczniów szkoły jest wielu takich, co uciekają z domu, kradną, próbują alkoholu. Mamy stały kontakt z poradnią wychowawczo-zawodową, RUSW, Pogotowiem Opiekunczym, generalnie jednak nie potrafiliśmy rozwiązać tego problemu. Nie nas oczywiście tu nie usprawiedliwia.

☆

Tak więc szkoła jest trudna. Budynek, corocznie powierzchownie odświeżany, aż prosi się o jakiś gruntowny remont. Tutaj dyrektor Chmielewska z prawdziwie harcerskim zacięciem wywalczyła już jedno — wymianę przegrzanych schodów na nowe. A już jest następna paląca sprawa: stolówkę i kuchnię trzeba przenieść na parter, dopóki nie zabroni gotowania i wydawania posiłków w piwnicy Sanepid. Żywi się w szkole 150 dzieci, wiele z nich pochodzi z rodzin o niskich dochodach. Nie można ryzykować, że w szkole i tak ciasno, nie będzie to sprawa prosta. To jednak nie zniechęca dyrektorki — harcerki. I, jak mówi — nie przeniosłaby się do innej, nowej szkoły, chociaż jej to kilkakrotnie proponowano. To jest jej szkoła...



„Foto - niesolidność”

Tak można nazwać zakład fotograficzny przy ul. Kopernika w Lubinie. Pomijam już fakt byle jakiego wykonania usługi przez fotografa, ale chodzi o zachowanie. Otóż ów pan trzykrotnie zmienił terminy odbioru zdjęć, które to zawsze wypadły w niedzielę. Za każdym razem pan Olejnik pod wpływem alkoholu wraz z wesółym towarzyszem chyba swoich kolegów, tłumaczył coś bełkotliwym językiem, z czego można było zrozumieć jedynie tyle, że mam przyjść w następną niedzielę. Biorąc pod uwagę stan nietrzeźwości tego „fotografa” zrozumiałem wreszcie po odbiorze zdjęć, że nie mogą one być inne, niż są.

Tylko co ma na to do powiedzenia Cech Rzemiosł Różnych w Lubinie? Dlaczego toleruje w podległym sobie zakładzie pijactwo? Dlaczego lekceważy się klientów?

Na zakończenie tych uwag: Kiedy poprosiłem w zakładzie fotograficznym o książkę życzeń i żalań, pan fotograf stwierdził, że jej nie da, bo nie wie gdzie ją ma.

A. C.
Głogów

Pamiętamy wszędzie

Znaczna część świata uroczystość obchodziła 40 rocznicę zwycięstwa nad hitlerowskim faszyzmem. Lecz i tam, gdzie dzień ten nie ma wydźwięku znajdują się ludzie, których pamięć sięga do minionych dni. Tak było i tu, w Libii. Co prawda, nie 9 maja, a w tygodniu po tej dacie. Staraniem pracowników wywodzących się z Polski, zorganizowana została uroczystość mająca wieloraki charakter. Na cmentarzu żołnierzy alianckich w Tobruku, przy sektorach obeliskach żołnierzy polskich i czeskich, poległych w walkach z zagonami Rommela w rejonie Tobruku, zapłonęły znicze. Na uroczystość tę przybyli pracownicy — Polacy zatrudnieni przy budowie obiektów, dróg, leżących w szpitalach, udzielający instruktażu nauki pilotów itp. Byli nawet grupowo Bułgarzy. Przed godziną 11 na cmentarz wojskowy przybył ambasador PRL gen. broni Włodzimierz Sawczuk, konsul generalny PRL w Benghazi — Tadeusz Gomuła. W uroczystości tej wzięli udział także przedstawiciele placówek dyplomatycznych ZSRR, CSRS, BRL i NRD.

W wygłoszonych przemówieniach ambasadora PRL oraz przedstawicieli ambasady ZSRR i CSRS, które nastąpiły tuż po odegraniu hymnu polskiego, mówcy nawiązali do tradycji oręża polskiego na wszystkich frontach II wojny światowej, oddając hołd poległym, wskazując na decydującą rolę w rozgromieniu hitlerowskiego żołnierza radzieckiego i polskiego, mówiąc o dzisiejszych dążeniach imperializmu zonglującego światowym pokojem.

Część oficjalną manifestacji pokojowej zakończyło składanie wieńców od ambasadora PRL, polskich placówek dyplomatycznych, placówek dyplomatycznych państw socjalistycznych uczestniczących w uroczystości oraz załóg polskich jednostek pracujących w Libii. Wieńce te zostały złożone zarówno w kwaterze polskiej jak i czeskiej.

Część drugą uroczystości stanowiła inscenizacja słowno-muzyczna upamiętniająca tragiczne dni wojny i okupacji, heroizm i bohaterstwo polskiego żołnierza oraz przywołująca refleksje nad obecną skomplikowaną sytuacją światową, nie pozbawioną wojennych przegranych.

W godzinach wieczornych w Martubie odbyła się akademicka z okazji 40 rocznicy zakończenia działań wojennych, a po niej — jak to nazwano — żołnierski bigos. Oprawę artystyczną nadała grupa lotników, która wespół z innymi amatorami, a także dziećmi polskiej szkoły w Darnie uświetniła swymi występami całonocną uroczystość. Poza tekstami własnymi wiele strojów stanowiły teksty polskich poetów i pisarzy, a muzykę — utwory polskich kompozytorów (w większości).

Jeśli piszę o tym wydarzeniu, które tu było epizodem w stosunku do wielkich uroczystości, które miały miejsce w stolicach świata, to z myślą o tym, że tam, gdzie jest Polak, tam nie obca jest myśl o kraju, o wojnie, tam się pamięta o historii Polski i nie zapomina o tragicznej przeszłości. Jeśli kieruję ten opis do redakcji „Konkretów”, to dlatego, że moja stopa dotknęła libijskiej ziemi nie skądinąd, jak z miedziowego Lubina, którego mieszkańcem jestem od ponad 20 lat, a „Konkrety” są mi piśmem bardzo bliskim.

TADEUSZ KRZYCH

Marawah, Libia, maj 1985 r.

Konkrety • 5

literackie Próby

pod redakcją
Ryszarda Adamowa

Konkurs literacki rozstrzygnięty

23 maja br. został rozstrzygnięty konkurs literacki pn. „Ziemia legnicka — dzieje, wydarzenia, ludzie, praca” ogłoszony przez Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, Zarząd Wojewódzki ZSMP, Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury, Wojewódzka i Miejska Bibliotekę Publiczną oraz redakcję tygodnika „Konkrety”. Jury po omówieniu i ocenie zgłoszonych prac postanowiło przyznać nagrody i wyróżnienia następującym autorom:

W DZIALE PROZY:

III nagrodę Bronisławowi Freidenbergowi z Legnicy (godło „Hajdamaka”) za zestaw krótkich form prozatorskich o tematyce legnickiej — 10.000 zł.

Wyróżnienia w wysokości po 5.000 zł: Andrzejowi Lipińskiemu z Legnicy (godło „Zaba”) za pracę pt. „Bolesław Rogatka” oraz Aleksandrowi Marszałkowi z Polkowic (godło Ksawery Ociepka) za pracę „Wszystkiego najlepszego, panie inżynierze” i „Filar ochronny”.

W DZIALE POEZJI:

II nagrodę przyznano Włodzimierzowi Kalskiemu z Legnicy (godło „Karol”) za zestaw wierszy — 15.000 zł.

III nagrodę otrzymała Grażyna Maziuk z Legnicy (godło „Wiersz”) za zestaw wierszy — 10.000 zł.

Wyróżnienia po 5.000 zł otrzymali: Roger Piaskowski z Legnicy (godło „Eliot”) za zestaw wierszy, oraz Tadeusz Charmusko z Suwałk (godło „Ramzes”) za wiersz pt. „Pora czekania”.

Przyznano również 4 wyróżnienia w wysokości po 5.000 zł za tekst piosenki o Legnicy: Bronisławowi Freidenbergowi z Legnicy (godło „Michał”) za teksty pt. „Legnickie spotkania” i „Miasto młodości” Marcie Bialeckiej z Legnicy (godło „Strzelec”) za „Piosenkę o Legnicy”, Włodzimierzowi Scisłowskiemu z Poznania (godło „Sylvan”) za tekst pt. „Legnica, Legnica”, oraz Piotrowi Lisieckiemu (godło „Skorpion”) za „Legnicką piosenkę”.

Do konkursu zgłoszono z terenu całego kraju 167 prac 62 autorów.

(ad)

Włodzimierz Kalski

kiedy już siły nie mam
mogącej postawić na nogi
choćby jeden werset
krwawiącego wiersza
— a ten koń co dotąd
prowadził mnie bezpiecznie
poprzez strofy
dwóch naszych nadludzkich ciał

zniknął
uciekam

z chorej tożsamości białego wiersza
o metr o dwa jestem dogoniony

Tadeusz Charmusko

Pora czekania

Kwaśne miny
spowite oparami snu
grzęzną pod ścianami

Spuchnięte klaki śniegu
rozplywają się na włosach

Uliczna studzienka
mruczy swój sen o gejzerze

Świt zbudzony przedwcześnie
łazi chłodem po grzbiecie

A autobusu wciąż nie ma

Groch słów
boleśnie obija uszy

Mięśnie szukają oparcia
w wyleńniętej poręczy

Wiosenna ciastowatość czasu
pęcznieje w tykaniu
zegarka

Bronisław Freidenberg

Miasto młodości

(proponuję tekst piosenki zaangażowanej
na melodię marsza...)

Dogasały jeszcze domy podpalone
jeszcze nad głowami gwizdały kule,
gdy powracali w te praojcowe strony
w czterdziestym piątym Pawlaku,
Kargule..

Tu zasiejemy — rzekli — tu zbierzemy
bo tu

„byliśmy jesteśmy
będziemy”!

Ich trud codzienny z dni piastowskich
sława
splatać się zaczął w grodzie nad Kaczawą,
by starą Legnicę — zmiatając
przeszkody —
zmienić w nowoczesne miasto, piękne,
młode...

Sił dodawały im słowa znamienne
tutaj

„byliśmy jesteśmy
będziemy”!

Młodości pełno tu wszędzie, a rankiem
gdy śpieszą do pracy dziewczęta
z „Hanki”,
z „Elpo”, „Milany” i ulice przed nami
rozkwitną szkolnymi nagle mundurkami,
cieszy nas widok ten i wiemy
że tu

„byliśmy jesteśmy
będziemy”!

Młodość oblicze miasta zaznacza
rytm życia przyspiesza, niesie pogodę
młodość ze wszystkich stron nas otacza,
tu nawet starszy czuje się młody...
I wierni miastu w spokoju żyjemy
bo tu
„byliśmy jesteśmy
będziemy”!

Marta Bialecka

Piosenka o Legnicy

I
Gdy wracałeś po latach w dawne
polskie granice
śnieg okrywał ruiny i grzyzy.
Przyjechali pionierzy, zatętniło znów
życie
całym sercem zaczęli Ci służyć.

Refren:
Legnico, piastowska Legnico,
piękniejsz nam z roku na rok.
Każdego przechodnia zachwycasz,
gdziekolwiek skieruje swój krok.
Czy wieże zamkowe na wzórzu,
czy Rynek z Ratuszem sprzed lat,
Legnico, piastowska Legnico,
w Twych murach historii tkwi ślad.

II
Rosną nowe osiedla: sklepy, domy
i szkoły,
każdy dzień Ci dodaje urody.
Stary park nad Kaczawą, z ptaków
śpiewem wesolym
tak jak Ty, wciąż wydaje się młody.

Refren:
Legnico, piastowska Legnico...

III
Dzisiaj kiedy rozbrzmiewa hejnał
z wieży w południe
gwar uliczny przycicha na chwilę.
Panna Wodna i Neptun, zasluchani
w melodię
dostrzegają wokół zmian tyle.

Refren:
Legnico, piastowska Legnico...

Grażyna Maziuk

Byłej pacjentce z. L.

Bryła śniegu na płamie szkła.
Zwiedła róża co już nie zakwitnie.
W dali ryczy techniki cud.
Głos mi zamarł, nie pamiętam kiedy
tylko papier, ołówek utrwalał ślad
drżącej ręki.

A tu zima nad podziw łagodna.
Nie zamraża mi rękę ni oddech.
Ktoś poważny w białym obłoku
Odmierza stukot serca po bruku.
Pamięć chytrze napienia narkozą
Lewą ręką wskazuje kierunek.

A ja zbroję się w słowa-pancerze.
W zimną duszę i zwiędłą różę.
Markietanek krąg otacza mnie szczerze
Z plikiem listów i starych zdjęć.

Lecz już cicho. Ktoś przekręca klucz
w zamku.
Czas już kończyć stos tkliwych bzdur.
Okno milczy pod opieką krat.
Twarz znajoma mignęła mi znów.
Mózg mi pęka, ręce błądzą po wietrze.
Śmiech mnie łapie w najczulszych
miejscach.
Ktoś przebiega cicho na palcach.
Z nożem w plecach czy ze zwiedłą różą.

Zróbcie z mojej pamięci złudzenie.
W piękną szatę omaniecia ciał.
Blażen łzawiąc padnie do nóg

Koń rozryje gwiazdę nad głową.
I już grzecznie sadowią mnie w krześle.
Mierzą słowa i wiercą oczy.
Zatrząskują pulapkę, litościwie stukają
się w czoło.
Martwy tumult, Wariata zwykły dzień.

Bronisław Freidenberg

Legnickie spotkania

(proponuję tekst piosenki prawie młodzieżowej
na melodię walczyka...)

Kiedy spotkałem Cię w piątostacie
z fantazją mknącej na lody,
mocniej zabiło moje serce
jakbyś rzuciła na mnie czary.

Wysiadłaś śpiesznie przy estakadzie
biec chciałem, tłum nas jednak

rozdzielił...
Moim niepokojom możesz wszak zaradzić
już w czwartek najbliższy albo niedzielę.

Refren:
Spotkajmy się w Rynku w śledziówek
podcieniach
i do „Malinki” wdepnijmy na lody,
opowiem Ci wszystko, o swoich
marzeniach
krążących bez przerwy wokół Twojej
osoby...
(bis)

Kiedy Cię drugi raz spostrzegłem
na spacer wyszłaś z psem swoim
„Bajem”,
od drzewka do drzewka prawie biegiem
zdążyłaś za nim, „Baj” ma swe
zwyczaje...

I wtedy to sobie uświadomiłem,
że Ty dziewczyna tak miła i ładna
musisz być moja. Postanowiłem:
„Raz kozie śmierć” i „Ta albo żadna”!

Refren:
Spotkajmy się w Rynku w śledziówek
podcieniach

lub na deptaku przy megasamie,
Nie skazuj dłużej mnie na cierpienia
(bis)

przełam się w końcu, bądź miła dla

mnie...

zgodziłaś się wreszcie, jestem w siódmym
niebie
już spotykamy się, splatamy ręce,
bez przerwy z zachwytem wpatruję się
w Ciebie

najkrótsza rozłąka pogrąży mnie
w męce
I nasze spotkania te coraz częstsze
w efekcie uczucia wręcz ogromnego,
spowodowały to najważniejsze
spotkanie w Urzędzie Stanu Cywilnego!

Refren:
Niech przed spotkaniem nikt się nie
wzbrania,
nie taj uczuć, nie wdycha skrycie
(bis)
choćby te nasze legnickie spotkania,
ślad zostawiały na całe życie...

„Nie rządem Polska stoi, jeno szlachecka wolnością” — mawiali nasi przodkowie u schyłku Rzeczypospolitej Obojga Narodów. To popularne powiedzenie zmieniono w następnych stuleciach na „nierządem Polska stoi”, bo też i bliskie to było prawdy, jako że sejm, w którym ta szlachecka wolność miała się realizować, też nie rządził, bo nie mógł, tocząc niekończące się debaty, które miały doprowadzić do jednomyślności, a doprowadzały z reguły do jego zerwania, jeżeli nie stało się to jeszcze przed obieraniem marszałka. Taki obraz osiemnastowiecznego sejmu tkwi w naszej świadomości historycznej. A jakie były jego początki?

Na początku był wiec — zgromadzenie wszystkich pełnoletnich członków słowiańskiego plemienia, na którym decydowano o najważniejszych dla jego bytu sprawach: o wojnie i pokoju, o budowie grodu, wznoszeniu świątyni, wyborze władcy. Tak pewno rządził syn Piasta — Siemowit, którego, jeżeli wierzyć Gallowi, „król królów i książę książąt za powszechną zgodą ustanowił księciem Polski”. Ślad tego naszego pierwszego zgromadzenia spotykamy w najstarszej polskiej pieśni rycerskiej: „Adamie, ty Boży kmielciu,

Ty siedzisz u Boga w wiecu”.

O tych pierwszych wiecach plemiennych nie wiemy jednak nic pewnego. Z chwilą kiedy władcy Polan podbili sąsiednie plemiona i powstała Polska musiał on niewątpliwie zmienić swój charakter, a może nawet upadło jego pierwotne znaczenie. Książę władający wieloma plemionami opierać się musiał przede wszystkim na warstwie możnych, na dostojnikach swojego dworu, swojej drużynie i urzędnikach, którzy zarządzili jego grodami i ziemiami. O tym w jakim stopniu musiał słuchać ich rad, a w jakim mógł narzucić im swoją książęcą wolę, decydowała jego siła, charakter i umiejętności rządzenia. Pewno Bolesław Chrobry stał się na bardziej samodzielny niż jego ojciec i syn, ale nawet on musiał się liczyć z opinią swojego otoczenia, dbać o popierającą go grupę możnych i umiejętnie rozbić opozycję. O tym, że nie można jej lekceważyć, przekonał się Bolesław Śmiały, który musiał z kraju uchodzić i zmarł na wygnaniu. W czasach jego brata Władysława Hermana wielmoże, pod kierunkiem Sieciecha, rządzili już jak chcieli. Dopiero Bolesław Krzywousty zdołał wzmocnić władzę książęcą...

„Ale przez cały ten czas, nawet w okresie najsilniejszej władzy książąt i królów, nie zapomniano o wiecach i w chwilach trudnych odwoływali się do nich nasi władcy. Taki to wiec zwołany w czasach młodości Bolesława Krzywoustego barwnie opisuje nasz pierwszy kronikarz, wspomniany już Gall — Anonim. Posłuchajmy jego opowieści:

„Po powrocie do Wrocławia młody Bolesław zwołał najpierw co przedniejszych i starszych z grodu, a następnie cały lud na wiec, i tam ze łzami, jak to mały chłopiec, po porządku im opowiedział, jakie zasadzki grożą mu ze strony Sieciecha. Gdy zaś z kolei oni z miłości dla chłopca płakać zaczęli, a gniew i wzburzenie przeciw nieobecnemu Sieciechowi wyrażali w obelżywych słowach, nadjechał pociąg z Białym Głosem z wielkim gronem towarzyszy — bo jeszcze nie zdążył zebrać większych sił — i jako wykształcony i starszy w wymowniejszych słowach powtórzył to samo co brat i świętą przemową energicznie zachęcał wzburzony lud do wierności dla brata, a sprzeciwienia się Sieciechowi: „Gdyby nie była nam z doświadczenia znana, wrocławianie, niewzruszona stałość waszej wierności dla naszych przodków i dla nas samych, choć jeszcze nieletnich, w żaden sposób beznadziejność chłopięcego wieku nie mogłaby złożyć w was całej nadziei na ratunek i radę... Skoro zatem zmierzysz starością i chorobą rodzic nasz nie jest w stanie troszczyć się o siebie, o nas i o kraj, my, którzy pokładamy ufność w waszej obronie, nie mamy innego wyjścia jak zginać od mieczy ludzi żadnych władzy lub ich zbrodniczych zamachów, albo też przekroczyć granice Polski i zbiec na wygnanie. Dlatego raczcie nam otworzyć swe serca, czy możemy tu pozostać, czy też mamy opuścić ojczyznę?”.

„Na to cały tłum wrocławian, do głębi serca bólem wstrząśnięty, przez chwilę zachował ciszę, wnet jednak wybuchnął wielkim głosem, jednomyślnie wyjawiając powzięte w myśl postanowienie i z objawami gorącego przywiązania odzywając się w te słowa: „My zaiste pragniemy zachować wierność przyrodzonemu naszemu panu, a waszemu ojcu, jak długo będzie żył, ani też potomstwu jego nie odstąpimy, jak długo stanie nam tchu w piersi. Do nas więc nie żywcie żadnej nieufności, lecz zabrawszy wojsko pociągnijmy zbrojnie na dwór ojcowski i tam z zachowaniem należnego ojc-

Janusz Chutkowski

szacunku upomnijcie się o waszą krzywdę”.

Jeżeli nawet Gall przesadził opisując ten wrocławski wiec, to jedno nie budzi wątpliwości. Była to w tamtych czasach instytucja ważna i do niej odwoływali się władcy w chwilach przełomowych dla nich i ich państwa.

Po śmierci Krzywoustego Polska została podzielona pomiędzy jego synów. Poszczególne księstwa ulegały dalszemu podziałowi i władza książęca była coraz słabsza. Społeczeństwo dzieliło się powoli na odrębne stany: duchowieństwa, rycerstwa, mieszczaństwa i włościan. Coraz większą rolę zaczęły spełniać możni rycerze i dostojnicy kościoła. Książęta coraz częściej musieli się ich radzić i coraz bardziej są tymi radami związani. Książę wielkopolski Władysław Laskonogi musiał nawet wydać w 1228 r. akt, w którym zapewniał, że będzie rządził w Małopolsce „według rady biskupa i baronów”. Inni książęta zobowiązywali się nie nakładać podatków bez zgody wiecu. W dalszym ciągu nie precyzowano jednak składu i kompetencji tych rad i wieców. Decydowali na nich możni, którzy na obrady przybyli, a pozostali rycerze byli tylko świadkami. Zgromadzenia te nie były liczne i przyspuszczały się, że nie przekraczały na ogół 50 osób.

Zjednoczenie Polski na początku XIV wieku pozwoliło jej władców Władysławowi Łokietkowi i Kazimierzowi Wielkiemu znacznie zwiększyć zakres władzy królewskiej. Obaj jednak odwoływali się w ważniejszych sprawach do zjazdów prowincjonalnych rycerstwa i możnych. Zwoływali nadto zjazdy ogólne rycerstwa polskiego, w których uczestniczyli również przedstawiciele miast. Do większych i bardziej znanych należał słynny zjazd w Wiślicy w 1347 r., na którym król ogłosił statuty, będące pierwszą próbą kodyfikacji polskiego prawa zwyczajowego. W okresie panowania Kazimierza Wielkiego utworzyła się również jego stała rada przyboczna złożona z urzędników i wyższej hierarchii kościelnej. Brali w niej udział kanclerz, podkanclerzy, skarbnik, podskarbi, wojewodowie i biskupi. Byli to jak zapewniał kronikarz Janko z Czarnkowa „rady królewscy, za których radą król kierował wszystkimi sprawami królestwa”.

Po śmierci Kazimierza Wielkiego władzę w Polsce objął król Ludwik Węgierski. Nie mając synów chciał on zapewnić tron polski jednej ze swoich córek. Aby uzyskać na to zgodę panów polskich wydał w 1374 r. na zjeździe w Koszycach przywilej na mocy którego zobowiązał się nie nakładać na dobra rycerskie większego podatku niż 2 grosze od łanu ziemi uprawnej. Było to bardzo mało i z reguły nie wystarczało na potrzeby dworu zwłaszcza gdy w grę wchodziły wydatki wojenne. Odtąd królowie polscy często musieli prosić szlachtę o zgodę na zwiększenie stopy podatkowej. Trzeba było więc zwoływać w tym celu zjazdy. Pierwsze miały miejsce już w okresie bezkrólewia po śmierci Ludwika. Odbłyły się w Miłostawiu i w Radomsku skąd, jak podaje Długosz, „wysłano posłów na zjazd rycerzy krakowskich i sandomierskich, który miał się odbyć w Wiślicy w dzień św. Mikołaja (6 grudnia 1382 r.)...”. Zdaniem znawcy historii Władysława Czaplińskiego „te, jeszcze mocno bezkształtne i o niewyroczonych formach obradowania zgromadzenia stanowe tworzą zalążek sejmu polskiego”.

Ostatecznie, po wielu perypetiach rządy w Polsce objął Jadwiga, którą w 1386 r. poślubił Jagiello — wielki książę litewski. Jagiello przyjął chrzest i imię Władysław, a Polska połączyła się z Litwą, początkowo jedynie unią personalną, a z czasem utworzyła z nią jednolitą państwo „Obojga Narodów” o znacznej sile i kluczowej pozycji w środkowej Europie. Jagiello zatwierdził wszystkie przywileje stanowe wydane przez swoich poprzedników. Wzrasta wówczas znaczenie rycerstwa. Bierze ono coraz większy udział w rządach. Coraz częściej są zjazdy szlachty i to zarówno te mniejsze, obejmujące niewielkie terytoria, jak je zaczęto nazywać — sejmiki, których pierwowzorem były wiece urzędników zwoływane przez książąt dzielnicowych, jak i zjazdy prowincjonalne, a również i generalne zjazdy rycerzy z całego kraju. Nie ma jeszcze sprecyzowanej zasady reprezentacji. Przybywają na

nie ci rycerze, którzy chcą i mają czas, stąd też zjazdy bywają mniej lub bardziej liczne. Chociaż już wówczas zdarza się wysyłać na poszczególne zjazdy posłów, początkowo zresztą reprezentujących nie ziemie, a rody rycerskie. Nie mają one określonej kompetencji i sposobu obradowania. Radzą nad sprawami przedłożonymi im przez króla i sprawują sady. Nie zawsze też odbywa się to spokojnie. Jak pisze Długosz, na zjeździe generalnym w Łęczycy w 1426 r. „kiedy na nim prałaci i wszyscy panowie prosili króla polskiego Władysława przede wszystkim o to, by mocą ustępstw dokonanych na zjeździe odbyłym w dzień św. Marka w Brześciu raczył potwierdzić prawa oraz nowe i stare przywileje i nadać im na nowo moc prawną, dość długo się ociągał z daniem odpowiedzi na prośbę... orzekł, że ani nie zatwierdzi dawnych praw, ani nie nada nowych. Kiedy natychmiast podniosło się szemranie, biskup krakowski Zbigniew podniósłszy się spośród zgromadzonych przedstawia uniwersał Królestwa, opatrzone pieczęciami prałatów i panów, mocą którego zobowiązał się w razie śmierci króla przyjąć syna królewskiego za króla... Panowie pochwycili go natychmiast i wyciągnęli miecze z pochew, nie bez szczeru i łaskotu błyskającej broni, wywołując wielki strach, w oczach króla pocięli go na drobne kawałki”.

Na ogół w zjazdach tych uczestniczył król (oczywiście tylko w zjazdach generalnych i niektórych prowincjonalnych), ale nie jest to regułą i czasem zastępują go pełnomocnicy. W sejmikach biorą udział miejscowi urzędnicy i szlachta. Początkowo obradują tylko urzędnicy, a szlachta jest informowana o wynikach obrad. Stopniowo udział i znaczenie szlachty wzrasta i to zarówno w sejmikach jak i w pozostałych zjazdach, a urzędników maleje. Sprzyjała temu walka jaką szlachta toczyła z duchowieństwem, jak też i to, że często zjazdy odbywały się z okazji zwoływania pospolitego ruszenia i wówczas zgromadzony w dużej liczbie lud rycerski czuł swoją przewagę nad urzędnikami i możnymi. Wcześniej też zaczęły się zawiązywać konfederacje — związki zawierane dla osiągnięcia konkretnego celu i zobowiązujące jej członków do solidarnego działania. Innym czynnikiem dającym szlachcie okazję do wykazania swojej przewagi były elekcje władców. Tak więc powoli i stopniowo szlachta stawała się najważniejszym stanem, bez zgody którego nie można było nic zrobić. Ona wybierała władcę, ustalała wysokość podatków, od jej zgody zależało zwołanie pospolitego ruszenia, a nawet mianowanie urzędników państwowych (przywileje nieszawskie z 1454 r.). Najważniejszym zjazdem stawał się zjazd ogólnop-

państwowy — sejm. Wynikało to zarówno ze wzrostu poczucia wspólnoty interesów całej szlachty, jak też i z tego, że żaden sejmik ani żadna prowincja nie chciała uchylać podatków bez pewności, że pozostałe uczynią to samo. Pewność taką najłatwiej można było uzyskać właśnie na sejmie, chociaż niejednokrotnie sejm domagał się jeszcze potwierdzenia takiej zgody przez szlachtę zebraną na sejmikach.

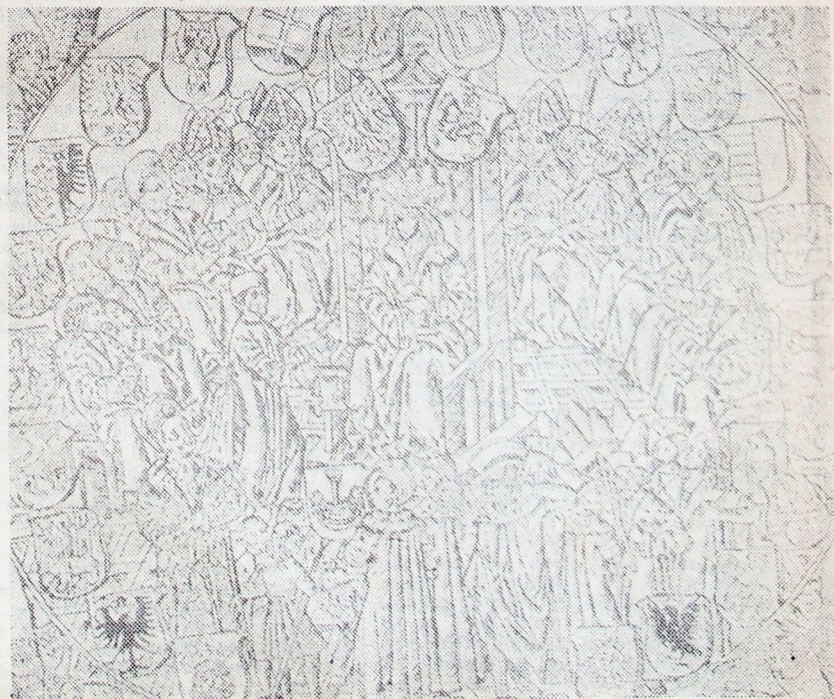
Począwszy od drugiej połowy XV wieku zaczęto wybierać i wysyłać posłów. Sejm zaczyna też dzielić się na odrębne izby: senatorską (jak ją wówczas nazywano „panów rady”) i poselską. Sejmy zajmowały się głównie uchwalaniem podatków i przepisów prawnych oraz sądzeniem najważniejszych spraw. Sejm zbierał się co roku (czasem co dwa lata) najczęściej w Piotrkowie, jako że było to centralne miejsce w kraju, ale niejednokrotnie i w innych miastach. Obrady toczył się w zamku królewskim, król też był tym, który decydował o czasie i miejscu zgromadzenia. Początkowo sesje trwały nie dłużej niż kilka dni. Z czasem spraw przybywało, bądź też trudniej było uzyskać wynik obrad, przez co przeciągały się one nawet do kilku miesięcy. W 1493 r. szlachta zebrana na sejmikach nie podjęła żadnych uchwał tylko wybrała posłów na sejm, na którym mieli oni dopiero takie uchwały podjąć i datę tę przyjmuje się jako graniczną, od której możemy mówić o w pełni ukształtowanym sejmie, działającym w imieniu całej Rzeczypospolitej.

Jak wyglądał taki sejm z końca XV wieku. Składał się on z trzech czynników: króla, senatu i izby poselskiej. W senacie zasiadało 81 osób (2 arcybiskupów, 6 biskupów, 13 wojewodów, 55 kasztelanów i 5 ministrów). Posłów było 40—45. Liczba posłów nie była ściśle ustalona, jako że poszczególne sejmiki, a było ich wówczas 18, wybierały różną ich liczbę. Senatorowie byli wszyscy mianowani przez króla. Mieszczanie, którzy początkowo brali udział w zjazdach, potem zaniechali wysyłania swoich reprezentantów, z wyjątkiem Krakowa i Lwowa. Jednakże mogli oni przemawiać jedynie w sprawach dotyczących miast.

Niejako zakończeniem procesu kształtowania się polskiego parlamentu była uchwała podjęta na sejmie radomskim w 1505 r. zwana później „nihil novi”.

Przyjrzyjmy się jej postanowieniom: „Ponieważ ogólne prawa nie jednostki, ale całego narodu dotyczą, przeto na tym radomskim sejmie ze wszystkimi królestwa polskiego prałatami, senatorami, baronami i posłami ziemskimi uznaliśmy za słusne i rozsądne, że na przyszłość nie nowego nie ma być ustanowione przez nas i następców bez wspólnego senatorów i posłów ziemskich przyzwolenia, co by tylko na ściśnienie i obciążenie Rzeczypospolitej, na krzywdę i niewygodę jednostki, na zmianę prawa ogólnego i wolności publicznej wyjść miało”.

Odtąd już tylko sejm mógł stanowić prawa i to wspólnie z senatem i królem. Nie rządem więc Polska stała, ale wolnością szlachecką w sejmie się realizująca. O tym jak nasi przodkowie potrafili z tej wolności korzystać i do czego to doprowadziło opowiem w następnych odcinkach.





Miedź

Zdjęcia: Janusz Budnicki

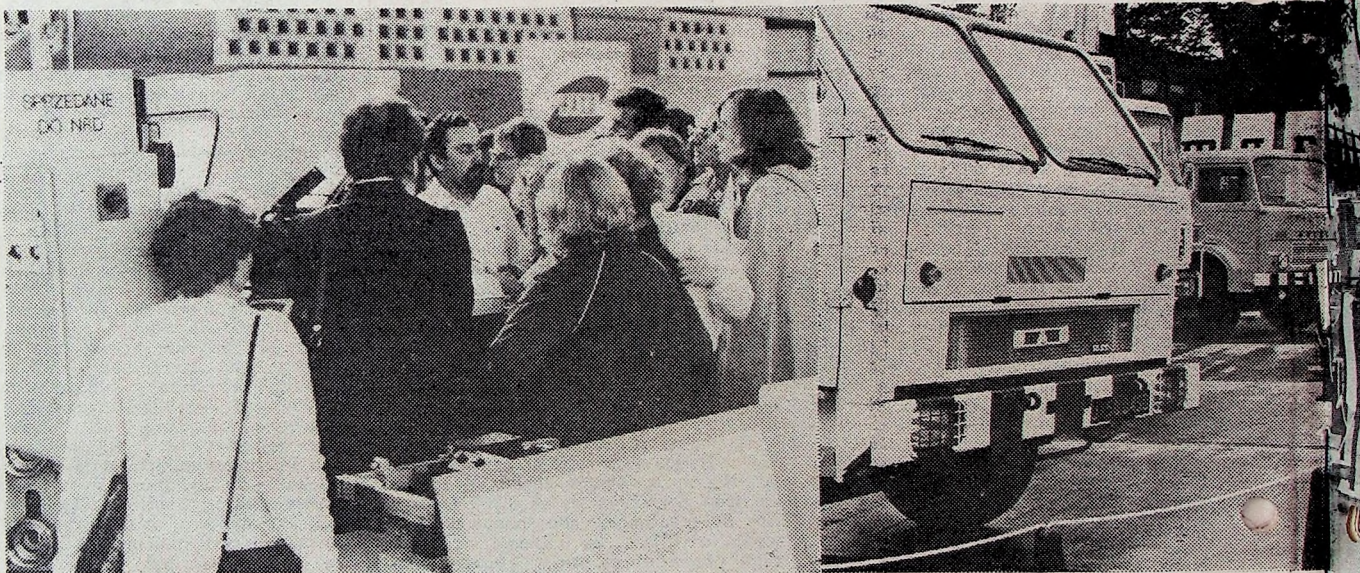
Tekst: Czesław Pańczuk

Dla jednych jest to impreza stricte handlowa. Mało operatywni handlowcy mają tu okazję podpatrzenia, umówienia się z producentem, by za jakiś czas podpisać konkretną już umowę. Dla innych — tych znających zasady handlowej gry jest okazja do spotkania ze „swoim” dostawcą, wypicia kawy, koniaku, piwa i sfinalizowania wcześniejszych rozmów kontraktem. Wreszcie dla tysięcy zwiedzających jest Poznań w tych czerwcowych dniach istną kopalnią folderów, przewodników, prospektów, katalogów, plakatów i licho wie czego tam jeszcze. Stoiska zachodnich firm już od wczesnych godzin rannych przypominają nasze sklepy w czasie dostawy cytrusów lub szampanów. Dopchać się do stoiska w pawilonie RFN można było tylko wówczas jeśli był w pobliżu jakiś znajomy atleta lub bokser. Ścisk, harmider, jakie trudno spotkać gdziekolwiek indziej w świecie, a przecież Międzynarodowe Targi Poznańskie to jedna z 357 imprez w świecie...

Wszystkie pokrewne poznańskiej imprezy targowe zrzeszone są w UFI — Związku Targów Międzynarodowych, który utworzono w 1925 roku. W dwa lata później do polskiego i światowego kalendarza weszły na stałe Targi Poznańskie. W tym roku przygotowano już 57 imprez, która — w moim przekonaniu — nie była ani lepszą, ani gorszą od poprzednich. Dało się natomiast zauważyć, że MTP odzyskują dawną renomę — jednej z najważniejszych w świecie wystaw przemysłowo-handlowych. Zwiększyła się w porównaniu z ostatnimi laty liczba wystawców, bogatsza była oferta.

Światowi i nasi handlowcy zrobili same dobre interesy. Na przykład nasze PHZ „Metronex” zawarło z radzieckimi centralami „Elorg”, „Maszpriborintorg” i „Technoexport” największy na 57 MTP kontrakt eksportowy wartości 14 mld złotych. W międzynarodowych umowach mieli także udział wytwórcy z zagłębia miedziowego. Niektórzy wystąpią w roli eksporterów po raz pierwszy.

W pawilonie „Elektrimu” swe wyroby prezentowała Legnicka Fabryka Przewodów Nawojowych. Trzeba przyznać, że na tle pozostałych wytwórców ekspozycja ta nie wyglądała imponująco, a jednak dostrzegł ją kontrahent i to dolarowy... — Byliśmy trochę zdziwieni, ale i mile zaskoczeni, gdy dowiedzieliśmy się, że jest kontrahent na legnickie kable — mówi Andrzej Rutkowski, kierownik działu w centrali „Elektrim” — Legnicki zakład niewiele eksportował. Do tej pory nie było możliwości wywozu produkcji, bo przestarzały park maszynowy nie pozwalał sprostać wysokim wymaganiom stawianym przez świat. Pomogliśmy fabryce zakupić kilka maszyn na Zachodzie, no i są już efekty. Legnicki drut zakupili Chińczycy. Pierwszy kontrakt opiewa na dostawę 200 ton przewodów miedziowych gołych. Wartość umowy — 930 tys. franków szwajcarskich, czyli 970 tys. dolarów. Jedną z tych



z poważniejszych kontraktów naszej centrali. Jeśli jakość i parametry techniczne przewodów z FPN Legnica będą się poprawiać, to są duże szanse eksportu do Jugosławii i krajów arabskich. Beniaminem na tych rynkach eksportowych wyroby z Legnicy były dwa lata temu. Sprzedawano je do Iranu i Libii.

Znalezienie któregośkolwiek z zagłębiowskich wytwórców wśród tysięcy przeróżnych stoisk nie było łatwe. Do kilku trafiliśmy przypadkiem, do innych na wyzucie. W ogólnie dostępnym informatorze za 150 zł (sic) jest plan i mapa pawilonów, a przy każdym z nich informacja o tym, kto wystawia. I to dopiero łamigłówka. Nazwy różne, najprzeróżniejsze. No bo kto zgadnie, bez namysłu, czym zajmuje się Alpines, albo Torimex, że posługuje się tylko pierwszymi z brzegu. Trzeba zatem mieć nosa i dużo czasu. Szczęśliwym trafem znaleźliśmy naszych w największym i najważniejszym pawilonie 1, gdzie od lat wystawiają producenci maszyn i urządzeń przemysłowych, a także wytwórcy miedzi i jej przetworów. — Nasze stoisko ma charakter wybitnie informacyjny — mówi Andrzej Czajkowski, naczelný inżynier KGHM do spraw rozwoju techniki i współpracy międzynarodowej. — Albowiem sprzedajemy miedź w postaci witebarsów, kątów i walcówki idzie przez giełdę, poza tym eksportujemy nasze „złoto” w oparciu o wieloletnie umowy. Stąd charakter naszej wystawki. Chcieliśmy dać naszym kontrahentom obraz tego, co potrafimy robić. Dlatego prezentujemy makietę szybu, hamulce „Goodricha” z „Legmetu” i inne produkty z naszych zakładów. Trzeba przyznać, że takie rozumowanie

jest słuszne, albowiem przez blisko 30 lat nauczyliśmy się naszą miedź dobywać, ale przy okazji zgłębiliśmy tajemki budowy kopalni w niezwykłych, trudnych warunkach. Można także te doświadczenia eksportować.

W cieniu miedzi pozostawała ekspozycja Chocianowskiej Fabryki Urządzeń Mechanicznych. Na dodatek na sąsiednim stoisku warszawski PIAP wabił zwiedzających pokazem dwóch robotów przemysłowych. Chocianów wcale nie musiał się wstydić przed konkurencją. Od pierwszego dnia na chocianowskim zrobotyzowanym automatycznym stanowisku produkcyjnym do obróbki tokarskiej stała dumnie tabliczka: „Sprzedano do NRD”. Zdziśław Janiec — z działu montażu FUM — mówi, że trudno opędzić się od klientów... krajowych. Ale fabryka nie jest — póki co — w stanie sprostać dwudziestu kilku zamówieniom. Brakuje wielu podzespołów, a krajowy układ sterowania jest cokolwiek za duży, by zainteresował się chocianowskim dzieckiem jakiś zachodni kontrahent. Choć w zasadzie TZC-32N1 idzie na Zachód, co trzeci egzemplarz kupili sąsiedzi zza Odry i myślą o następnych. Pozostaje liczyć na życzliwość „Metalexportu” i zakup choć kilku układów sterowania numerycznego w bardziej nowoczesnej postaci niż wyrób z Centralnego Biura Konstrukcyjnego Obrabiarek w Pruszkowie. Na razie kupiono układ „Numerik” w NRD. Mniejszy i nowocześniejszy od rodzimego, ale odbiegający od światowych parametrów także.

W pawilonie „Ars Polony” nie znalazłem niestety legnickich pianin ani lubińskich gitar. Dyrektor LEFIP powie mi potem, że dla producentów instrumentów najważ-

niejsze są targi specjalistyczne we Frankfurcie, Paryżu, Mediolanie i Londynie. Tam inżynier Szajda wystawia swoje produkty. Właśnie kontrakty z owych giełd opiewają na wywóz tylko w br. około dwóch tysięcy pianin do Włoch, Danii, Francji, Szwecji, Wielkiej Brytanii, Hiszpanii, Malezji, Norwegii, Austrii i RFN.

Plenerowa ekspozycja „Bumaru” przyciągała tłumy handlowców z krajów socjalistycznych. Wśród wielu jednakowo na żółto wymalowanych maszyn i pojazdów na poczesnym miejscu stały dwa najnowsze dzieła glogowskiej „Famaby”. Wystawiono żurawie „Hydros t185” o udźwigu 18 ton na podwoziu rumuńskiego „Romana” i czeskiego „Liaza”. Dyrektor „Famaby” Stanisław Młynarczyk uważa swój udział w 57 MTP za bardzo udany. Dopiero umowę z Rumunią. W myśl kontraktu wysłamy tam 150 nadwozi, a otrzymamy 200 podwozi. Glogowskimi żurawiami interesowali się Czesi, Węgrzy i Rosjanie. Inżynier Młynarczyk przewiduje w swych planach także i tę kooperację, ale nie ze wszystkimi naraz. Skoro udały się prototypy żurawi na podwoziach „Kamaz” (ZSRR) i „Liaz” (CSRS) to dlaczego ma się nie udać kooperacja na dużą skalę?

Bezskutecznie poszukiwałem na targach produktów Legnickiej Fabryki Nakryć Słolowych „Lefana”. Byłem przekonany, że zobaczę przynajmniej w Poznaniu ów szlagier — sztucce w porcelanowych trzonkach. Ale nie znalazłem, choć „Gerlach” swoje stoiska miał. Na miejscu, w Legnicy Stanisław Starak — wiceprez „Lefany” przyznał, że nie pokazali sztucców, bo nie byłoby w stanie wywiązać się z umów eksportowych. Po prostu kooperacja

Nieczyste rewiry

Wanda Dybalska

Brygada wyrusza już o piątej rano. Ale tylko latem, żeby skończyć wywózkę wcześniej, bo w upale pracować trudniej. I smród większy.

— Chociaż — mówi pan Kazio — prawdziwe śmieci nie śmierdzą. Pachną nawet.

KLEKOT METALOWYCH KUBŁÓW

odbija się echem od blokowych ścian i budzi pierwszą zmianę. Ceremonia oczyszczania miasta powtarza się niezmiennie każdego dnia. Samochód przesuwa się w żółtym tempie po wąskich ulicach, a za nim drepce dwóch ładowaczy. Parę metrów do przodu, stop, do śmietnika, kubły w ręce i ślizgiem po chodnikowych płytach, zaczepek, przechyl, kilka szarpnięć i jeszcze wyrównywanie palcami, albo drągami, „wdech” maszyny, baniaki w dół, znów ręce — po dwa, po trzy — i ślizg w kierunku śmietnika. Samechód rusza na „jedynce” i znów stop...

Czasem monotonna kolejność burza szczury, główni i niepokonani lokatorzy blokowych zsyków. Ledwo usłyszą sześć klucza, już gotują się do skoku. Wyszary, że uchylił drzwi, a tu skaczą ci na piersi dwa bydłaki, jak koty wielkie. Smigają pod nogami, albo spadają na plecy i suną po kręgosłupie. Największe stada, zdaniem brygady pana Kazimierza, hodoją na ulicy Sokolej i Orlej (!)

Ale i do szczurów można przywyknąć, one też przyzwyczaiły się do porannych gości. Niektóre nawet, jak wierne psy, na stale przeprowadzają się do śmieciarek. Potem platają figle, które stają się tematem elpekowskich anegdot. — Raz kolega chce ruszyć do roboty, włącza światła, a tu ciemno — opowiada kierowca. — Co się później okazało? Że przeżarli gady całą instalację.

Zakład Oczyszczania Miasta Lubińskiego Przedsiębiorstwa Komunalnego dzieli Lubin i część podległej mu gminy na osiem rejonów. Każdy ma swój samochód i brygadę. Co najmniej dwa razy w tygodniu trzeba objechać każdy rewir i oczyścić go z odpadków. Pan Kazimierz dowodzi obsługą najnowszej śmieciarki, która kursuje po osiedlu Polnym, po Przylesiu, jeździ do Raszkówki, zabiera śmieci z cmentarza. Zespół to zgrany i rozumiejący się bez słów. Ulice zna pan Kazio na pamięć, a śmietniki i zsypy jak własną kieszeń. Już sześć lat przecież pracuje w tej firmie, więc na naukę czasu miał sporo. Nie wstydzi się roboty „przy śmieciach”, bo nie ma czego. Tylko głupcy nie rozumieją, że i do usuwania odpadków człowiek jest potrzebny. — A czy praca to hańba? — pyta.

Zastanawiają się często śmieciarze, kto budował to betonowe miasto, o ich pracy? Gdyby zapytał ich o zdanie, to oni zmieniłyby całą miejską komunikację. Po wąskich, osiedlowych serpentynach, obstawionych po obu stronach samochodami, śmieciarka porusza się z trudem. A ładowacze, jak cyrkowi akrobaci, przepychają baniaki przez gęsty, samochodowy szpaler. Pod obstrzałem oczu właścicieli, którzy śledzą z okien każdy ich ruch i drżą o swoje automobile.

Powtarzają ludziom codziennie, zwłaszcza mieszkańcom jednorodzinnych domków i dozorcom, że śmieci śmieciom nierówne. Żeby nie ładowali do pojemników gruzu, kamieni, połamanych gałęzi, trawy. Bo od ciężaru i szarpaniny puchną ręce, a po kilku godzinach pracy rękawice drą się w strzępy. Ale kto tam dba o śmieciarza. Najwyżej nadwerzę sobie mięśnie, albo poobija boki. Dobrze, że chociaż kierownik obroni. — Nie brać — mówi, gdy skarżą.

Pojemniki są różne: małe o pojemności 220 litrów, duże, które mieszczą 1100 litrów śmieci i kontenery 5500 l. Żeby wypruć pełną dzienną, trzeba wyjechać co najmniej 200-malych i 64 duże. Ale wyrobieńce normy nie

wystarczy. Przerzucają przez ręce trzysta pierwszych i sto drugich, żeby przynieść do domu przyzwoitą wypłatę. Kubły rozpadają się w dłoniach — polatane, przeżarte rdzą i zdewastowane często przez użytkowników.

PATRZA ŚMIECIARZE NA LUDZI

a ludzie na nich. Ci ostatni dziwią się i pytają: Kto chce pracować w brudzie? Dlaczego i za ile? A ładowacze upychają resztki w kubłach i kręcą głowami. Niby bieda, ale gest mamy pański. Szast do zsypu kawał „suchej”, albo bochen chleba. Prast wałek słoniny albo plastry sinego od zepsucia mięsa. Setki butelek, tony makulatury i szmat — surowce wtórne, o które walka trwa. W hasłach.

Miejskie wysypisko przyjmuje codziennie średnio 500 metrów sześciennych śmieci. Wysypiskowy wpisuje do rejestru każdego dostawcę i każdy kilogram odpadków. Jedyny spychacz pracuje tutaj prawie bez przerwy. Ugniata resztki na miążgę i wyrównuje cuchnący kopiec. Potem trzeba go przesypać warstwą ziemi i chloru, żeby „unieszkodliwić” dzienną dostawę i zabić odór. Zimą można go jeszcze znieść, ale latem razem z chmarami much jest nie do wytrzymania. Wysypiskowy dostaje za każdą godzinę pracy 2,50 zł dodatku, a 4 zł, gdy temperatura przekroczy 10 stopni. Tyle samo rekompensaty za uciążliwe warunki pracy przysługuje ładowaczom, ale zamiatacz ma tylko 1,50 zł, a szaleciwa zaledwie złotówkę.

Lubińskie wysypisko to odrębny problem. Nie mieści już miejskich odpadków. Osłonięte rzadkimi krzaczkami, symulującymi ochronną warstwę zieleni, zlokalizowane tuż przy ruchliwej ulicy rozrasta się coraz bardziej. Ale sanepid, jak twierdzi kierownik ZOM, Józef Preisner, nie ma jeszcze poważniejszych zastrzeżeń. Do kiedy?

O CZYSTOŚĆ

w osiemdziesiątysięcznej prawie metropolii troszczy się raptem 46 osób, w tym 4 pracowników umysłowych i 16 kierowców. ZOM ma do dyspozycji 11 śmieciarek, 2 polewaczki, 4 zamiatarki, 2 samochody asenizacyjne. To wszystko stanowczo za mało w stosunku do potrzeb. Podwładnym Józefa Preisnera przypisany jest nie tylko obowiązek usuwania śmieci, ale również utrzymania czystości ulic, zatok, przejść podziemnych i nadziemnych, pompowania nieczystości płynnych i troska o przejezdność ulic w czasie zimy.

W Zakładzie Oczyszczania Miasta, jak w krzywym zwierciadle, odbijają się wszystkie paradoksy i niedoskonałości nie tylko lubińskiej, ale i polskiej gospodarki komunalnej — wieloletnie zaniedbania placowe, finansowe, sprzętowe, a kadrowe przede wszystkim. Ludzie przychodzą tu i odchodzą, bo zniechęcają ich niskie zarobki i praca podporządkowana strażackiej metodyce: tu rura, tam zabity pies na jezdni, akcja wiosna, akcja zima, od zrywu do zrywu, od awarii do awarii. Byłe jak i byłe na dzisiaj. Tylko nieliczni wiążą się z firmą na dłużej, a do emerytury wytrzymują najwytrwalsi. W roku ubiegłym fluktuacja w Lubińskim Przedsiębiorstwie Komunalnym sięgnęła 58 procent. Z reguły uciekają najlepsi, przybywają zaś najgorsi. Żeby „wyczerścić” sobie papiery, przetwać, albo przybić w dowódzie pieczętkę. Tak firma traci autorytet i zdobywa miano „przechowalni” dla niebieskich ptaków, obiboków, pijaczków. W ten sposób przegrywa w konkurencji z innymi zakładami. Ale czy może wybierać orłów? W górnictwie średnia płaca sięga 35—37 tys. W LPK w roku ubiegłym wynosiła zaledwie

13 700 zł. Przy kopalnianych rekinach to plotka bez żadnych szans. Tak dyrektor przedsiębiorstwa Janusz Wygoda komentuje liczby i komunalną rzeczywistość.

Ale zła opinia krzywdzi „elpekowców”. Zwłaszcza najstarszych, najlepszych pracowników, najofiarniejszych. Takich jest wielu, mówi Józef Preisner, i oni są filarem, na którym przedsiębiorstwo opiera się od lat. Dlatego szef ZOM rzuca słuchawkę, gdy ktoś po drugiej stronie wymyśla jego ludziom. Albo tłumaczy, że

TO ŁADOWACZ, A NIE ŚMIECIARZ,

uciekając w słownikowe subtelności. — Zapamiętaj pan — radzi przekornie — albo przyjdź tu i popracuj. Wtedy porozmawiamy.

Są w polskim leksykonie słowa śmieci i śmieciarz, ale w komunalnym żargonie brzmią one inaczej. Śmieci to nieczystości stałe, śmieciarka — samochód specjalny do wywozu nieczystości stałych, fekalia — nieczystości płynne, beczka do fekaliów — samochód asenizacyjny, obsługa śmieciarki — to kierowca i ładowacze. Słownik tłumaczy, że śmieciarz to ten, który wywozi ze śmietników śmieci, ale mówi również, że śmieciarz sortuje odpadki, utrzymuje się z nich, jest nieporządny itd. I jak rozszyfrujesz — czy obrażają cię, czy nie? Lepiej więc, jak nie ma dwuznaczności.

W LPK też rządzą „esy” reformy. Jak wynika z corocznych bilansów, wywózka śmieci opłaca się przedsiębiorstwu, przynosi od ośmiu do dziesięciu procent zysku. Zysk można nawet podwoić, ale należałoby podnieść ceny za „elpekowskie” usługi. Manewr jeszcze dzisiaj nie realny. Po marcowych podwyżkach obowiązuje więc taki cennik: 238 zł za wywóz jednego metra sześciennego śmieci, 26 zł (!) za dzierżawienie małego pojemnika, 336 zł za korzystanie z pojemnika dużego i 1466 zł za największy kontener. Na przykład osiedle Zwycięstwa płaci średnio co miesiąc 150 tysięcy za usuwanie nieczystości stałych, osiedle J. Wyżkowskiego 107 tysięcy, a osiedle Przylesie, które „wydała” w ciągu miesiąca prawie 3 tysiące metrów sześciennych śmieci, przelewa na konto LPK ponad 600 tys.

W roku ubiegłym przedsiębiorstwo wypracowało ponad 30 milionów zysku. Po odliczeniu podatków (jedną trzecią pochłoniął PFAZ) i po rozdzieleniu reszty, na rozwój firmy zostało dokładnie... 306 tysięcy. To nawet nie kropla w morzu potrzeb.

LPK to prawie wielobranżowy kombinat. Nie tylko czyści ulice i zsypy, zapatruje też miasto w wodę, odprowadza ścieki, dba o miejskie trawniki, klomby, konserwuje cmentarze komunalne i wojenne, stawia i maluje znaki drogowe, naprawia jezdnie i chodniki, zajmuje się administracją mieszkań (ponad 312 metrów kwadratowych), hodoje kwiaty... Jeszcze kilka lat temu podlegały mu też targowisko, pralnia, gazownia, nawet lubiński hotel „Kosmos”.

Bez „Elpeka” górnicza metropolia utonąłaby w śmieciach i zginęła z przagnienia. Firma to ważna, niezbędna dla miasta, ale i słaba, niedoinwestowana, kulejąca.

Pan Kazimierz ma własną teorię: — Podobno na Zachodzie do śmieci inżynierii nawet idą. Bo tam dopiero są zarobki! A u nas inaczej — nędzna praca i nędzne pieniądze. Ot i filozofia.

O trzynastej brygadę kończy pracę. Jeszcze tylko oplukają ręce i fajrant!

Proszę wstać, śmierć idzie! (1)

Andrzej Pawełczyk · Arkadiusz Rodak

Formuła, której trawestacji użyliśmy w tytule, zastrzeżona jest dla sądu. Pisaliśmy o sprawie, której śmierć towarzyszy na każdym kroku, której śmierć dała początek i która z wyroku sądu śmiercią ma się zakończyć.

— W imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, na podstawie artykułów 66 i 68 paragraf 1 kodeksu karnego łączę się orzeczone kary i wymierza jako łączną — karę śmierci i pozbawienia praw publicznych na zawsze...

Po takich słowach rodzą się różne refleksje. Na sali sądowej jest zwykle wiele osób, które pragną je usłyszeć. Kieruje nimi żądza zemsty albo pragnienie zadośćuczynienia społecznemu poczuciu sprawiedliwości. Są też ludzie, myślący innymi kategoriami. Dla nich „oko za oko” jest zasadą sprzeczną z humanitaryzmem. Kto ma rację — nie naszą rzecz rozstrzygać. Jeśli jednak zaistnieje wina, prawo nie zna innych przeciwnych środków, aniżeli kara. Jej najwyższy wymiar — kara śmierci — jest przewidziana w polskim kodeksie karnym. Jeśli ustawodawca tak postanowił, to znaczy, że w odniesieniu do przypadków skrajnych sąd powinien ją stosować. Taki przypadek miał miejsce przed Sądem Wojewódzkim w Legnicy.

— Akt oskarżenia zrozumiałem. Do winy nie przyznaję się. Nie przyznaję się do żadnego z zarzucanych mi czynów. Chcę w sprawie tej złożyć wyjaśnienia.

Słowa te brzmiały jak wyzwanie rzuczone sprawiedliwości. Oskarżony wypowiadał się obojętnie, dopytując przy tym strażących go milicjantów, czy mogliby uwolnić jego skrupowane ręce. Chce gestykulować. Odnosił wrażenie, że czuje się pewnie. Ta wielka, ponura sala z dębowymi ławami, wypełniona po brzegi publicznością, wcale go nie peszy. Wydawał by się mogło, że nawykł do publicznych wystąpień. A może to tylko agresja, wynikająca z poczucia zagrożenia? Bo przecież przed paroma minutami prokurator odczytał akt oskarżenia. Krótki, lapidarny, streszczający na kilku stronach maszynopisu historię niesprawiedliwych, wręcz absurdalnych śmierci. Większość obserwatorów procesu jest głęboko przeświadczona o winie oskarżonego. Oni wyrok już wydali. Ale sąd nastrojów tej społeczności brać pod uwagę nie może. Musi zapoznać się z wyjaśnieniami oskarżonego, przeanalizować zgromadzony w czasie śledztwa materiał dowodowy, wysłuchać świadków i powołanych biegłych — specjalistów, zapoznać się ze stanowiskami oskarżyciela i obrońców.

Prokurator jest bezwzględny: — Oskarżam Henryka Czyżewskiego...

Przypomnijmy fakty, które przed czterema laty posłały strach. Rodziły się domysły, plotki, mity i legendy, jak na Górnym Śląsku, gdzie jeszcze nie tak dawno działał wampir Marchwicki, czy też na Wybrzeżu, gdzie półtorakilogramowym młotkiem uciśzał ofiary swej żądzy osławiony „Skorpion”. Legnickie też miało swoją sensację, też dotknął je strach. Ludzie chcą się bać. Zamykają drzwi na wszystkie spusty, poszukują mocnych wrażeń, dreszczu emocji w angielskich horrorach i amerykańskich wizjach katastroficznych. Rzeczywistość wówczas nie istnieje, a jednak — jak się okazuje — potrafi ona przerosnąć każdą fikcję. Wystarczy czasem wyjść z domu, by nie powrócić już nigdy...

1 kwietnia 1981 roku wyszła z domu i nigdy już nie wróciła Kazimiera S., zamieszkała w Studnicy pod Chojnowem. Poszukiwania, wszczęte po kilkunastu dniach, okazały się bezskuteczne. Zaginioną widziano po raz ostatni pod kinem „Baltyk” w Legnicy, kiedy wsiadała z nieznającym mężczyzną do białego „trabanta”. Mimo że ślad urwał się już za rogiem ulicy Wrocławskiej, milicja kontynuowała poszukiwania. Niejednokrotnie jednak ograniczało się to do czynności rutynowych.

Elwira K. po raz ostatni widziano 12 maja 1981 roku, w samo południe na ulicy Chojnowskiej w Legnicy. Czekala na poboczu drogi, starając się zatrzymać jakikolwiek samochód, by dostać się do Bolesławca. Była tam recepcjonistka w miejscowym hotelu. W trzy dni później bolesławiecka milicja zawiadomiono o zaginięciu Elwiry. Zakupy, jakie robiła w Legnicy były ostatnimi w jej życiu. Na początku lipca jeden z mieszkańców Tomaszowa Bolesławieckiego znalazł w

pobliskim lesie szczątki ludzkiego ciała. Przybyła na miejsce makabrycznego znaleziska ekipa dochodzeniowo-śledcza stwierdziła po identyfikacji, że są to zwłoki poszukiwanej recepcjonistki.

Upłynęło kilka zaledwie dni, gdy na leśnej polanie w pobliżu wsi Białka koło Chojnowa znaleziono roznieglizowane zwłoki młodej kobiety. Leżała w bujnym lanie zboża. Na szyi — jak u poprzedniej ofiary — pętla z części garderoby. Kim jest zamordowana? Nie może mieć więcej niż dwadzieścia lat. W rejestrze osób zaginionych nie figuruje nikt o podobnym rysopisie. Tożsamość ustalić było bardzo trudno. Dopiero po dłuższym czasie odkryto, że w pobliskich Zaminianach od kilku dni nieobecna była 18-letnia Jadwiga D. Rodzina nie niepokoiła się o nią, gdyż Jadwiga wyjechała z domu z zamiarem spędzenia tygodnia u koleżanki. Sasiadka z Zaminian widziała ją 2 lipca w okolicach kolejowego dworca w Chojnowie. Matka rozpoznawała zwłoki...

Szczegółowe śledztwa we wszystkich tych sprawach prowadziła ówczesna Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej w Legnicy. Wśród wielu wersji inspektorzy śledczy przyjmowali też hipotezę, że zabójcą kobiet może być ten sam osobnik. Wskazywało na to wiele okoliczności, między innymi seksualny motyw zbrodni oraz podobny sposób działania sprawcy. Wariant ten potwierdzał także fakt, iż morderstwa popełnione zostały w tym samym rejonie — okolicach Chojnowa. Morderca nie pozostawiał prawie żadnych śladów, działał szybko i sprawnie, a ponieważ morderstw dokonywał w ustronnych, odludnych miejscach, niezbyt jednak oddległych od dróg dojazdowych, można było domniemywać, że posługiwał się on samochodem.

Waga przestępstw i psychoza, jaka zaczęła się już tworzyć w społeczeństwie, zmuszały organy ścigania do podjęcia działań zakrojonych na szeroką skalę. Skrupulatnie badano każdy szczegół, penetrowano środowiska przestępcze, zwracając szczególną uwagę na osoby oskarżone bądź podejrzane w przeszłości o dokonywanie gwałtów.

Wszystkie zabiegi okazały się jednak daremne. Śledztwo przyszło w końcu umorzyć. Zbrodniarz pozostawał nadal na wolności. Potencjalna groźba kolejnego mordu wisiała w powietrzu. Dlatego też akt sprawy nie zamknięto w sejfach, a operacyjne służby milicji nadal szukały punktu zaczepienia.

Upłynęły dwa spokojne lata. 13 września 1983 roku środki masowego przekazu podały komunikat, który mieszkańcom regionu przypomniał o istnieniu tajemniczego wampira. „Ubrana była w kurtkę koloru ciemnozielonego, wiązaną w pasie, spodnie dżinsy koloru niebieskiego, welniany, brązowy sweter, granatowe trampki w białoczerwone paski. Posiadała przy sobie przypięte do uszu złote kolczyki w kształcie koła, parasolkę i wiklinowy koszyk koloru brązowego. 3 września 1983 roku wyszła z domu i dotychczas nie powróciła... Ostatnio widziano ją w Chojnowie. Ktokolwiek wie”.

Na Barbarę B. 3 września 1983 r. czekało w ośrodku wypoczynkowym w Rokitekach grono przyjaciół. Miała przyjechać wieczornym pociągiem z Chojnowa, gdzie w drodze z Legnicy zatrzymała się u koleżanki.

Gdy na legnickim cmentarzu spuszczało do grobu trumnę z ciałem Barbary, Henryk Czyżewski składał w Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych pierwsze wyjaśnienia. Wszystkie nici i poszlaki śledztwa nareszcie zwały się. Wielomiesięczna, żmudna praca służb wywiadowczych, inspektorów dochodzeniowo-śledczych zdaje się dobiegać końca.

— Zarzuty zrozumiałem i w całej rozciągłości przyznaję się do popełnienia zarzucanych mi przestępstw...

Prokurator sporządza protokół. Teraz każde słowo podejrzanego będzie niezwykle ważne.

Daty dokładnie nie pamiętam, mogło to być w marcu 1981 roku. Koło kawiarni „WZ” przy ul. Wrocławskiej w Legnicy spotkałem nieznana mi dziewczynę i umówiłem się z nią w dniu 1 kwietnia 1981 r. koło tej kawiarni o godzinie osiemnastej. Przyjechałem na spotkanie swoim „trabantem”. Dziewczyna czekała już na mnie. W kawiarni wypiliśmy po kawie i mogliśmy tam przebywać około godziny. Potem pojechaliśmy samochodem w kierunku jej domu, to jest w kierunku wsi Studnica. Przed tą wsią skręciłem w lewo, w polną drogę. Skręciłem tam dlatego, że wcześniej uzgodniliśmy, że oboje tam stосуnek płciowy. Na odbycie stosunku ona wyrażała zgodę i nie stawiała żadnego sprzeciwu. Zatrzymałem samochód za stertami słomy. Rozłożyłem przednie siedzenia. Wiedziałem, że miała na imię Kazia, nazwiska jej w chwili obecnej nie pamiętam. Sama zaczęła się rozbierać. Zdejęła płaszcz i położyła go na tylnym siedzeniu. Zaczęliśmy się kochać. Kazia w dalszym ciągu nie stawiała żadnego sprzeciwu. Gdy już była rozebrana, zaczęliśmy odbywać stosunek. W czasie stosunku doświadczyłem orgazmu. Nie wiedziałem, co się z nią dzieje... Odczekaliśmy w tym miejscu około trzech godzin, ale Kazia nie mogła dojść do siebie. Widząc to, uchyliłem silnik i wyjechałem na asfalt. Kazimiera przez cały czas coś majaczkowała, ale nie mogłem jej zrozumieć. Drogą asfaltową jechałem w kierunku autostrady. Kazia w dalszym ciągu nie przechodziła. Na autostradzie nie wiedziałem co ma zrobić, a jeszcze koło słomy ubrałem ją w płaszcz. Wziąłem jej pasek, który leżał na tylnym siedzeniu i tym paskiem zawiązałem jej pętlę na szyi. Niepamiętam oba końce paska pociągnąłem i zawiązałem przez chwilę. Po pewnym czasie Kazimiera przestała się ruszać i nie dawała znaku życia. Samochód postawiłem na autostradzie, a Kazię wyniosłem i poszedłem w kierunku studzienek kanalizacyjnych. Znałem to miejsce, ponieważ kiedyś tam pracowałem przy budowie tego kolektora. Pod studzienką położyłem ciało i zdjąłem metalową pokrywę. Wrzuciłem Kazię do studzienki głową w dół. Ona w tym czasie już nie żyła. Nie przykrywałem jej już, tylko zasunąłem pokrywę. W samochodzie została jej torebka i buty. Spaliłem je w piecu centralnego ogrzewania u siebie w domu.

W tym momencie Czyżewskiemu okazano szereg zdjęć różnych kobiet. Bez wahania wskazał na fotografię Kazimierę S.

Od 1971 roku nie zdarzył mi się podobny przypadek z kobietą. Ale wtedy nie zabiłem...

Z uzasadnieniami prokuratorskiej decyzji o tymczasowym aresztowaniu Henry-

ka Czyżewskiego: „31 maja 1971 roku w Rokitekach działając w zamiarze dokonania czynu nierządowego i zaboru mienia, używając przemocy polegającej na zadawaniu uderzeń po brzuchu, kopaniu po twarzy, przytrzymywaniu rąk i nóg oraz zdzieraniu odzieży — doprowadził Wiesławę K. do stanu bezbronności (...) Czyn ten w świetle przepisów kk stanowi zbrodnię”.

Daty dokładnie nie pamiętam, było to w miesiącach letnich 1981 roku koło godziny osiemnastej. Jechałem z pracy do domu swoim samochodem. Za Chojnowem na drodze zatrzymała mnie dziewczyna. Wcześniej jej nie znałem. Zabrałem ją do samochodu. Dopiero później dowiedziałem się, że nazywa się Jadwiga D. W samochodzie powiedziała mi, że jedzie do Rokitek. Bez żadnego uzgodnienia przed Czernikowicami skręciłem w prawo, w polną drogę. Jadwiga coś trochę protestowała. Dojechaliśmy do łanu żyta. Wyszędłem z samochodu i kazałem jej wysiąść. Siłą zaprowadziłem ją do żyta. Gdy już była rozebrana do naga, przewróciłem ją i zacząłem odbywać stosunek. Po odbyciu stosunku z paską od jej sukienki zrobiłem pętlę i ją udusiłem. Gdy już nie żyła zostawiłem ją w tym życie, a sam samochodem pojechałem do domu. W samochodzie pozostał koszyk Jadwigi. Spaliłem go wraz z zawartością w swoim piecu c.o.

W tym momencie podejrzanemu okazano album zdjęć. Wśród wielu kobiet wskazał on Jadwigę D.

Nie pamiętam również daty, ale było to w maju, tuż po tym, jak udusiłem Kazię. Około piętnastej jechałem przez Legnicę ul. Chojnowską. W pobliżu stacji benzynowej zatrzymała mnie nieznana kobieta. Zabrałem ją do samochodu. Powiedziała mi, że chce jechać do Bolesławca. Po drodze mi było, też tam jechałem. Koło restauracji „Pod Kogutem” zjechałem na autostradę. Za lotniskiem skręciłem w lewo. Ona nie chciała tam jechać, lecz ja pojechałem wbrew jej woli. Wjechałem w las. Kobieta nie chciała wysiadać z samochodu. Opierała się, ale ja wprowadziłem ją w głąb lasu. Tam ją rozebrałem i zgwałciłem. Po odbyciu stosunku kazałem się jej ubrać. Nie wiedziałem co mam dalej robić. Bałem się, aby mnie nie wydała, więc z jej rajtuzy zrobiłem pętlę, złożyłem jej na szyję i ciągnąłem za końce rajtuzy, dopóki jej nie udusiłem. Z torebki zabrałem złotówki i marki zachodniemieckie, resztę spaliłem w piecu.

W tym miejscu H. Czyżewski rozpoznaje spośród okazanych mu zdjęć Elwę K.

We wrześniu 1983 roku, z tego co pamiętam to był trzeci września, pracowałem na budowie koło Chojnowa. Po robocie w Chojnowie wypilem kilka piw i „stopem” pojechałem do domu, do Rokitek. Wsiadłem koło ośrodka wypoczynkowego. Czulem, że jestem trochę pijany. Pochodziłem koło stawów, lecz tam nikogo nie spotkałem. Było już po dwudziestej drugiej, gdy z przeciwka nadjechała samotna kobieta. Złapałem ją za głowę i wciągnąłem w pole, gdzie rola kukurydza. Kobieta ta nie krzyczała, lecz się szarpała. Nie chciała iść. Tam w kukurydzy ją rozebrałem i odbyłem z nią stosunek płciowy. Po odbyciu stosunku wyciągnąłem sznurek, który miała przy kapturze kurtki. Tym sznurkiem ją udusiłem i tam ją zostawiłem. Wróciłem do domu z jej koszykiem, z którego zabrałem pieniądze. Zabrałem jej też złoty łańcuszek i zegarek. Koszyk spaliłem w piecu. Łańcuszek i zegarek schowałem w domu, w przedpokoju, za listwą PCW. Następnego dnia wziąłem z domu łopatę i pod wieczór zakopałem ją w dole głębokości około jednego metra.

W tym momencie podejrzanemu pokazano album ze zdjęciami. Nie jestem w stanie rozpoznać tej kobiety, ponieważ było ciemno i ona miała kaptur na głowie.

Takie wyjaśnienia podejrzanemu utrzymywał przez dwa miesiące, dorzucając podczas każdego, kolejnego przesłuchania nowe szczegóły popełnionych przez niego przestępstw. W końcu grudnia 1983 roku Henryk Czyżewski nagle zmienia zdania. Z uporem twierdzić będzie do ostatniego dnia procesu:

— Do winy nie przyznaję się. Nie przyznaję się do żadnego z zarzucanych mi czynów...

(Ciąg dalszy nastąpi)



Kibic-mój wróg publiczny nr 1

Jerzy J. Kaczmarek

Nie jestem kibicem sportowym. Wyścig Pokoju już dawno stracił dla mnie rację istnienia, odkąd zaczęły się liczyć setne części sekundy oraz przeróżne taktiki i strategie. Boks zawsze kojarzył mi się z bezrozumnym mordobiciem i nigdy nie mogłem pojąć dlaczego dwóch z pozoru inteligentnych facetów rozbija sobie nosy i luki brwiowe, zamiast się i przekonsultować stanowiska. A piłka nożna? Dwudziestu paru facetów lata bez sensu za jedną piłką. Jednym słowem, są mi obce skłonności „kibicowskie”. Trudno mi więc ogarnąć mentalność faceta, który zlorzeczy Widzewowi, bo jest lepszy od Legii czy odwrotnie.

Przeto jak skamieniały oglądałem transmisję z meczu Liverpool — Juventus. Ta BEZPOŚREDNIA relacja ze zbydlenia kibiców kazala mi uważnie spojrzeć na „działkę”, którą sam się zajmuję — na muzykę rockową. Wszak i tu i tam dochodzi do widowisk masowych, potencjalnie mogących się obrócić w horror. A jednak na imprezach rockowych takie zdarzenia nie mają miejsca (wyjąwszy festiwal w Altamont, kiedy to zginął jeden Murzyn).

Komentatorzy sportowi starali się podejmować wątek klasowy. Dowodzili, że to rozgoryczeni bezrobotni z Wielkiej Brytanii i w ogóle wszystko przez Margaret Thatcher. Być może było i tak. Lecz przecież podobna młodzież uczestniczy w masówkach rockowych i nie specjalnego się nie dzieje. Nurt punkowy w Anglii stworzyli właśnie bezrobotni. I co? Skończyło się na deklaracjach werbalnych, że królowa to faszystka, a w Zjednoczonym Królestwie panuje totalna anarchia.

Wydaje się, że zasadnicza różnica między kibicem sportowym a rockfanem polega na tym, że rockfan identyfikuje się raczej z jakimś nurtem, gdy kibic — z konkretną drużyną. Oto przykład z krajowego podwórka. Jakoś nie słyszałem, by Fan-Klub LADY PANK zorganizował krucjatę przeciwko Fan-Klubowi REPUBLIKI. To prawda, że „republikanie” nie lubią „lady-panków” i od-

wrotnie, lecz zwróćmy uwagę, że w muzyce (również rockowej) nie istnieje jednolity i radykalnie jednoznaczny system wartościowania. Nikt nie tworzy tabel ligowych, rozgrywek pucharowych a pojedynki między wykonawcami nie kończą się wynikiem przesądającym o wygranej. W roku nie ma takiej możliwości, by jeden punkt czy jedna bramka decydowały o posiadaniu lub braku — powiedzmy — Bardzo Ważnego Pucharu.

Tak więc — wracając do wątku klasowego — zapewne ma on rację bytu, lecz daleko istotniejsze wydaje mi się tzw. „ściganctwo”. Uważny czytelnik wywiadów z idolami rockowymi natychmiast zauważy, że deklarują oni niechęć do „wyścigów”. Szczególnie jest to dotkliwe dla organizatorów imprez. Ileż to razy słyszałem w Opolu taką deklarację: owszem, chętnie wystąpię, ale nie w konkursie. A w wypadku przymusowej konfrontacji „antagonistycznych” grup X i Y, fani to jednego to drugiego zespołu po prostu manifestacyjnie wychodzą lub zatykają uszy.

Powróćmy do stadionu piłkarskiego. Kilkunastotysięczna ekipa zwolenników drużyny brytyjskiej zaatakowała zwolenników drużyny włoskiej. Na domiar złego Juventus odważył się wygrać. Zwracam uwagę, że JEDNA JEDYNĄ bramką. Tym kibicom wcale nie chodziło o sprawdzenie — która drużyna jest lepsza w akcji. Oni WIEDZIELI, że Brytyjczyści są najlepsi. Wiedzieli o tym przed meczem, a i sam mecz niczego ich nie nauczył. Wszak znamy podobne, choć na nieporównywalną skalę, sceny w Polsce. Choćby Klub Kibiców Legii kontra Klubowi Kibiców Widzewa. Oni się tłuką przed meczem, w trakcie i po. Absolutnie niezależnie od wyniku.

Czy z powyższego wynika, że należy zakazać odbywania meczów „piłki kopanej”? Odpowiedź pytaniem na pytanie: Czy jest widowiskiem SPORTOWYM mecz, którego strażę legion policji a wokół stadionu biegnie metalowy płot pod prądem i dwumetrowa fosa? Czym-

że to się różni od późnorzymskich walk gladiatorów? Przyznam, że po obejrzeniu relacji ze stadionu na sam mecz straciłem ochotę. On już nie miał żadnego znaczenia.

Może okazać się w oczach czytelników zwyrodniałcem, ale też się ucieszyłem. Ucieszyłem, że podobny fajerwerk zwierzenia nie miał miejsca na żadnym festiwalu rockowym. Bo zbyt wielu ludzi rockowi niechętnych uporczywie przeciwstawiało tę „brudną i wulgarną” muzykę „czystemu i szlachetnemu” sportowi. Dowodziło wyższości. Jeszcze nie tak dawno byłem skłonny częściowo przyznać im rację. Teraz już w żadnym wypadku. Wyższość sportu jest zwykłą demagogią. Nie uwierz, że sport może kogokolwiek uszlachetnić i uwnioślić. Natomiast — że może doprowadzić do poziomu zwykłego bydlęcia, to zobaczyłem własnymi oczyma.

Oczywiście — nie każdy kibic wyrwa szlachety. Ale też ze zdumieniem patrzyłem na te sektory, które powiewały flagami i skandowały wesole hasła, gdy po przeciwnej stronie stadionu ginęli ludzie. Kto wie, czy dla nich to widowisko po drugiej stronie nie było atrakcyjniejsze niż sam mecz. Rzecz nie do pomyślenia na żadnym festiwalu rockowym. Naszym polskim przyczynkiem do łagodności (tak, tak — łagodności!!!) imprez rockowych może być statystyka milicyjna w Jarocinie. Przybywa rokrocznie kilkadziesiąt tysięcy młodych ludzi, a więc warunki wymarzone dla wszelkiego rodzaju wynaturzeń. A tymczasem — statystyka przestępczości gwałtownie spada. W Jarocinie jest bezpieczniej niż w niektórych miejscach w trakcie wizyty papieża. To także wniosek ze statystyk milicyjnych.

Od tej pory nie mam obaw przed zażuciem się w największą zadymkę najkrwawiej wyglądających punktów. Natomiast boję się eleganckiego i ostrzyżonego kibica piłkarskiego. On może mnie zabić, bo drużynę, którą uwielbia ja uważam za mierną.



Notki *plotki* ciekawostki

• Bardzo proszę zwolenników Jarocina, by nie rzucali we mnie ciężkimi przedmiotami. Gdy podawałem termin tegorocznego festiwalu rockowego, byłem święcie przekonany, że jest to tzw. „termin murowany”. Taką informację przekazał mi rzecznik prasowy imprezy. Tymczasem obecnie słyszy się że „Jarocin” ma się odbyć w połowie sierpnia, przy czym — w momencie gdy to piszę — nie jest to data ostateczna. W najbliższym ROCKONESANSIE postaram się podać właściwą datę, o ile uda mi się dorwać kogoś z organizatorów, co wcale nie jest łatwym zajęciem. Swoją drogą — dopuszczam „robienie w konia” dziennikarzy, ale żarty z publiczności nie wydają mi się w najlepszym guście. Wszak są ludzie, którzy teraz będą musieli czynić zmiany w planach wakacyjnych, a w przypadku nastolatków nie jest to łatwe.

• Ostatnio nurtuje mnie zasadniczy problem: jak się śpiewa pod wodą? To z powodu maleńkiej Małgosi Ostrowskiej, która — czasowo — z wokalistki LOMBARDU przekształciła się we władczynię podmorskiego królestwa dla potrzeb drugiej części „Akademii Pana Kleksa”. A skoro przy LOMBARDZIE jesteśmy... Z ust menagera zespołu uzyskałem potwierdzenie o odejściu Zbigniewa Forsyia. Zamiast niego w nagraniu nowej płyty pt. „Anatomia” udział wzięli: Yamaha DX 7, Roland JX3P, Roland Juno 106 oraz Roland MSQ 700. Trzej pierwsi „artyści” to instrumenty klawiszowe a ostatni to komputer. Taki komputer ma tę przewagę nad żywym człowiekiem, że nie kaprysi i nie stawia warunków. Płyta „Anatomia” została nagrana przez Ryszarda Glogera w Poznaniu, a ostateczne zgranie zostanie dokonane w Holandii.

• Gdy swego czasu pisałem w tym

miejscu o typowo polskiej chorobie, jaką jest ustawiczna wymiana wokalistów — podałem przykład: co by było, gdyby od ODDZIAŁU ZAMKNIĘTEGO odszedł Krzysztof Jarczyński. Wówczas wydawało mi się to absurdem, gdyż uważałem Krzyśka za „ideologa” grupy. No i wykrakałem. Jarczyński odchodzi a przyczyną jest dosyć poważne schorzenie gardła. W tej sytuacji daruję sobie recenzowanie „nagrobkowej” płyty „Reda nocy”. Nie kopie się leżących, a jeden znakomity utwór „Nazajutrz”, będący osobistym komentarzem Jarczyńskiego do wstrząsającego filmu „The Day After”, mimo wszystko nie jest dostatecznym usprawiedliwieniem dla całości albumu.

• W tych dniach należy oczekiwać drastycznego podrożenia kasety wydawanych przez firmy prywatne i państwowe. Ich cena będzie się kształtować w granicach 1000—1500 zł. Jeśli dodamy do tego podniesienie ceny na usługowe tłoczenie płyt w państwowych tłoczniach (co już postawiło Klub Płyty RAZEM wobec przymusu podniesienia ceny jednostkowej albumu „Drop Everything” — LADY PANK) być może okaże się, że jest to jedyna możliwość odzyskania monopolu przez POLSKIE NAGRANIA. Wszak SAVITOR i POLTON są już na wykończeniu, gdyż umowa na tłoczenie w PN wygasa 30 czerwca. Zalatwienie konkurencji przez zerwanie nie wydaje się metodą najbardziej estetyczną. Lecz skoro jedynym innym sposobem jest porządowanie własnej produkcji? Monopol spirytusowy niechby sobie istniał. Także monopol tytoniowy. Ale monopol fonograficzny to nonsens, który prowadzi do wynaturzeń tak dobrze przecie znanych z niedalekiej przeszłości. Najgorsze będzie to, że znów artyści ustawią się w zębacznym ogonku do POL-

SKICH NAGRAN a od rejestracji do ukazania się płyty upłyną 2—3 lata. Ponadto trudno wykluczyć selekcję wykonawców. Przykład jednego z byłych szefów PN, który uzależniał wydanie płyty od umieszczenia na niej własnego utworu jest dostatecznym zobrazowaniem tezy. W sumie — głosi pismo — nastąpi „plac i zgrzytanie zębów”. Co nie dać Jah — jak mawiają rastafarianie.

• Być może dojdzie do wydania dwupłytkowego albumu Klausa Schulze, nagranych podczas koncertów w Polsce. Przypomnijmy sobie, że POLSKIE NAGRANIA. Natomiast WIFON wyda album Boba Marleya. Dla mnie bomba. Oby na obietnicach się nie skończyło.

• P.S. JAROCIN — Z OSTATNIEJ CHWILI. Jednak odbędzie się choć nieco później bo w dn. 13—17 sierpnia. Powód przesunięcia terminu dość logiczny, czyli brak dostatecznej ilości wysokiej klasy aparatury, związany z faktem, że nasi akustycy współobslugują XII Festiwal Młodzieży. Przy okazji — rzecznik prasowy „Jarocina” podaje informację, że impreza ulega „umiejscowieniu” poprzez udział amatorskich grup rockowych z Czechosłowacji, Holandii, Francji i Berlina Zachodniego. Niestety nie przyjedzie DEPECHE MODE, ze względu na przesunięcie terminu ale — BYC MOŻE — pojawi się Nina Hagen lub ktoś równie atrakcyjny.

Przypominam — ilość karnetów ograniczona do 20 tys., więc obowiązują zasady: kto pierwszy ten lepszy. Oplata za karnet — 800 zł. Pole namiotowe — 350 zł — czynne już od 11 sierpnia. Ponadto ma być nawet ciepła woda! Handel (PSS „Spolem” i „Samopomoc Chłopska”) oferuje łącznie 13 ton wyrobów mięsnych oraz tradycyjnie — nabiał i pieczywo. Karnety można rezerwować listownie i telefonicznie: Jarociński Ośrodek Kultury, Plac Młodych 1, 63-200 Jarocin, tel. 30-02.

Należy KONIECZNIE zabrać ze sobą zdjęcie legitymacyjne. Karnet bez zdjęcia nie będzie honorowany przez służby porządkowe.

30 lat mineło

Zygmunt Łuszcz

Pierwszego i drugiego czerwca w legnickiej sali sportowej przy Głogowskiej niecodziennie widowisko. Poświęcone zostało tylko jednemu człowiekowi, który dużą część życia poświęcił ulubionej dyscyplinie. Z tej okazji do Legnicy zjechało kilka generacji siatkarzy — wychowanków Międzyszkolnego Klubu Sportowego „Ikar”. Człowiekiem, któremu poświęcono dwudniowy turniej był wielce zasłużony dla legnickiej siatkówki trener i wychowawca Antoni Kuchciak. W odbytych rozgrywkach nie liczyły się wyniki. Chodziło przede wszystkim o pożegnanie powszechnie lubianego i cenionego szkoleniowca.

Zanim przystąpiono do zmagania na parkiecie odbyła się bardzo miła uroczystość pożegnania człowieka, który przez prawie 30 lat ściśle był związany ze swą dyscypliną. Antoni Kuchciak otrzymał puchar, piłkę z podpisami wychowanków i kwiaty, a pożegnali go prezes Wojewódzkiej Federacji Sportu Władysław Różnicki i jeden z najstarszych zawodników Czesław Szukšto. Uroczystość była doskonałą okazją do przeprowadzenia krótkiej rozmowy.

— Kiedy trafił Pan do siatkówki?
— Wszystko zaczęło się w 1956 roku. W Liceum Ogólnokształcącym i byłym Liceum Pedagogicznym istniały szkolne kluby sportowe, natomiast w szkolnictwie zawodowym zrzeszenie „Zryw”. Nauczyciele wychowania fizycznego zaproponowali połączenie wysiłków i utworzenie MKS-u. Inicjatywa trafiła na podatny grunt i szybko ją zrealizowano. Rozpisano konkurs na nazwę klubu. Zwyciężyły dziewczęta Liceum Pedagogicznego, które zaproponowały nazwę „Ikar”. Zapal nauczycieli nie wygasła i przyszedł mi pracować wspólnie z Olgą i Józefem Starościakami, Ireną Słomką, niezłąjącym już Franciszkiem Semczukiem, a także Julianem Jaszczukiem, Januszem Dutkiewiczem oraz dyrektorami Technikum Samochodowego Tadeuszem Budkiewiczem i Technikum Energetycznego Ryszardem Pasternakiem. Powstały sekcje siatkówki dziewcząt i chłopców, piłki ręcznej, koszykówki, gimnastyki, piłki nożnej i lekkiej atletyki. Starościak zajął się młodymi siatkarkami, a ja siatkarzami.

— Później systematyczna praca...
— Rozpoczęliśmy intensywne treningi i rozgrywki między szkolnymi klubami. Pierwszy poważny sukces to udany występ we Wrocławiu. Wygraliśmy tam aż 3:0 z liczącym się MKS Bydgoszcz. Potem zdobyliśmy mistrzostwo Dolnego Śląska i awansowaliśmy do półfinałów mistrzostw Polski. W Łodzi zajęliśmy drugie miejsce w grupie i odpadliśmy z dalszych eliminacji. Kolejne sukcesy przysły w 1958 roku. Nasi młodzicy (rocznik 1946) po wygranym turnieju we Wrocławiu (w pokonanym polu została Zielona Góra, Opole i Poznań) zakwalifikowali się do finałów ogólnopolskich i zajęli w Lublinie trzecie miejsce, zwyciężając m.in. odwiecznego rywala z Nysy.

— Którzy zawodnicy stanowili wówczas trzon drużyny?
— Trudno wszystkich zapamiętać, ale z pewnością byli w ich gronie Czesław

Szukšto, Roman Dubrowski, Tadeusz Jędrzejczyk, Mirosław Zabielski i Mirosław Kozłowski. Tych właśnie mogą określić mianem drugiego rzutu. Awansowaliśmy do klasy B, a potem do A.

— Lata 60 to już trzeci rzut pańskich siatkarzy...

— Był to już rocznik 1947—48, a do wybijających się należeli m.in. Grzegorz Daszkiewicz, Marek Mamon, Marek Aniszewski i Zdzisław Łatanowski. Dwukrotnie zdobyliśmy mistrzostwo Dolnego Śląska, ale na tym niestety zakończyła się nasza rozgrywkowa kariera. Nic w tym dziwnego, skoro nie było możliwości wyjazdów na obozy. Klub był bardzo biedny, a przy tym nikt się nim specjalnie nie przejmował. Wszystko to musiało przynieść określone skutki. Nadszedł poważny kryzys i w klubie zostały tylko sekcje siatkówki dziewcząt i chłopców. Naszymi poczynaniami nie interesowano się zarówno w Legnicy, jak i we Wrocławiu. Wszystko wskazywało na to, że sekcje się rozleca.

— Wówczas nadszedł okres pewnej odnowy. Jak to się stało?

— W Legnicy powstał AZS i była nadzieja, że sprawy siatkówki ruszą z miejsca. Do AZS przekazaliśmy najlepszych zawodników, a m.in. mojego syna Leszka, Romana Franka, Zdzisława Zguda, Zbigniewa Trepkę i wielu innych. Zespół występował nawet w lidze międzywojewódzkiej. Na tym się jednak skończyło. Po odejściu do Wrocławia trenera i entuzjasty siatkówki Wincentego Sliwy, a także Antoniego Bocheńskiego w AZS nastąpił duży kryzys. Było kilku zawodników, ale zabrakło im odpowiedniego mecenasa. I znów wszystko zaczęło się walić.

— Pewne nadzieje wystąpiły w 1976 roku...

— Powołaliśmy wówczas Społeczna Sekcję Piłki Siatkowej przy Wojewódzkiej Federacji Sportu. Po rezygnacji z opieki przez OZPS we Wrocławiu musiała się ona przekształcić w samodzielny okręgowy związek. Robiliśmy wszystko, by doprowadzić do rozwoju naszej dyscypliny. Jakoś się to nie udawało i nie udaje nadal, a obecny stan i dorobek wojewódzkiej siatkówki jest nie-

wielki. Znają go wszyscy zwolennicy tego sportu i nie chcą się nad tym dłużej rozwodzić.

— Wielka szkoda, że tym widowiskowym i popularnym sportem mało kto się interesował i interesuje. A przecież wychował Pan całą plejadę dobrych zawodników. Byli wśród nich również reprezentanci Polski juniorów.

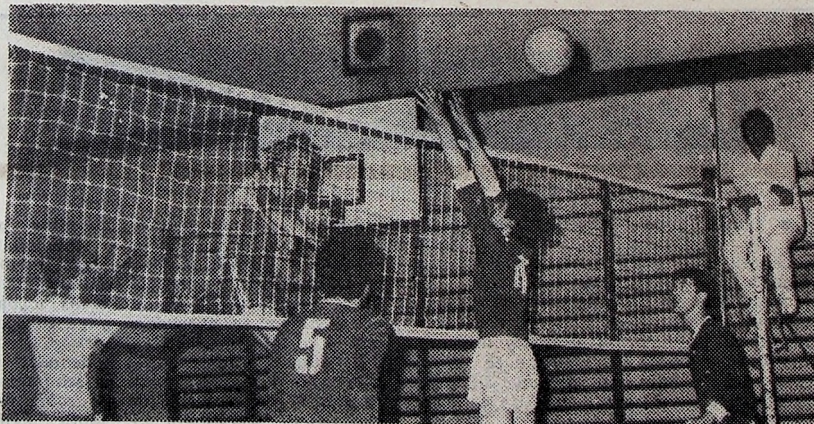
— Wymienię wszystkich, których pamiętam w całej mojej karierze trenerskiej. Byli to: Bolesław Dyduk, Czesław Szukšto, Roman Dubrowski, Ryszard Łoboda, Andrzej Łatanowski, a potem Grzegorz Daszkiewicz, Zdzisław Łatanowski, Józef Woleń oraz Witold Wagner, Paweł Radziński, Jan Fesz i Zenon Sliwiński. Wielu z byłych moich podopiecznych nie tylko dobrze grało, ale również dobrze się uczyło. Akademię Wychowania Fizycznego ukończyli m.in. Czesław Szukšto, Antoni Bocheński, Roman Franek, Paweł Radziński, Bogdan Pieluch i Zbigniew Sorbian. Wszyscy pracują jako trenerzy w różnych regionach kraju, głównie jednak w makroregionie dolnośląskim.

— Jak ocenia Pan możliwości rozwoju siatkówki w zaglebiu międzywojewódzkim?

— Nie chcę się specjalnie nad tym rozwodzić. Mogę stwierdzić, że według mnie jest dobry materiał. Mam też nadzieję, że uda się zbudować siatkówkę na dobrym poziomie. Mamy dobrą, młodą kadrę, w której znajduje się także czterech moich wychowanków. Wciąż jednak brakuje mecenasów i autentycznego zainteresowania. Na dobrą sprawę w Legnicy nie ma sekcji seniorów. Wszystko kończy się na szkolach i obawiam się, że może powtórzyć się historia sprzed lat. Zawodnicy kończący szkołę będą rezygnować, lub przenosić się do innych miejscowości. Wielka szkoda, gdyż naprawdę stać nas na zbudowanie w całym regionie dobrej piłki siatkowej.

— Na koniec pytanie natury osobistej. Dlaczego Pan zrezygnował z trenerki?

— Przede wszystkim ze względów zdrowotnych i zawodowych, a także zaważowanego wieku. Zakończyłem karierę szkoleniową, ale duszą i sercem jestem z tą dyscypliną. Bardzo mnie rozczuliła miła uroczystość jaką sprezentowali mi chłopcy. Spotkałem się z tymi, z którymi spędziłem wiele miłych i przyjemnych chwil — zarówno na treningach jak i na meczach w różnych stronach kraju. Przy okazji pragnę przeprosić tych wszystkich, których nie wymieniałem w dzisiejszej rozmowie. Pamięć ludzka jest zawodna. Przez naszą sekcję przewinęło się około 380 zawodników. Nie sposób wszystkich zapamiętać i wymienić.



Fot. Wincenty Kolodziejcki

K r ó t k o

W Rogowie odbył się VI Wojewódzki Zlot Organizatorów Turystyki Wiejskiej oraz kolarsko-turystyczna impreza „Rowerem wszędzie”. W zlocie uczestniczyła młodzież ze szkół rolniczych województwa oraz rad gminnych LZS. Na starcie stanęło 120 uczestników, a z ciekawych konkurencji wymienić należy turystyczny tor przeszkód, konkurs krasomówczy, rajd do Opactwa Cystersów w Lubiążu, a także dyskotekę i koncert zespołu „Rozkład Jazdy”.

W punktacji ogólnej zwyciężył Ludowy Zespół Turystyczny z Rogowa, przed ZSO w Legnicy i GOK w Legnickim Polu. W imprezie kolarskiej triumfował także LZT Rogów. Zwycięzcą indywidualnie to: Krzysztof Mikus, Wacław Zelek, Leszek Drobinoga, Tomasz Zielenka, Beata Bielak, Sabina Adameczek i Jerzy Zelek.

Legnicka „jedyńka” obchodziła ostatnio jubileusz 40-lecia. Z tej okazji zorganizowano wiele ciekawych imprez sportowych. Rozegrano m.in. zawody klas I—III w biegu na 30 m klas pierwszych zwyciężył Piotr Matusik, przed Piotrem Francuzem i Przemysławem Boguszem. W rywalizacji klas drugich triumfowała Iwona Śmiech przed Iwoną Woźniak i Agnieszką Wroną, a w klasach trzecich zwyciężył Sebastian Baliński, wyprzedzając Pawła Muchowskiego i Mirosława Łupina. Odbyły się także zawody lekkoatletyczne dla całej młodzieży, a ponadto zorganizowano udany pokaz gimnastyczny w wykonaniu uczniów klas I—VIII. W punktacji ogólnej zwyciężyła klasa VII c, przed VIII c, IV c, III d i I a. Szkolny Klub Sportowy „Błyskawica” otrzymał z okazji 40-lecia szkoły puchary od Wojewódzkiej Federacji Sportu, Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki, klubów sportowych i innych organizacji. Pomimo przenikliwego zimna była to ze wszech miar udana impreza, którą kierowali nauczyciele wychowania fizycznego Elżbieta Muzyk i Janusz Dutkiewicz.

Juika



Pilkarze II ligi rozegrali przedostatnią kolejkę mistrzowskich spotkań. Mecze te wyjaśniły wiele spraw, ale nie do końca. Wiadomo już, że z grupy I spadły do III ligi zespoły AKS Nivka, Chemika Police, Stilonu Gorzów i Victorii Jaworzno. Kibicom i drużynie z Głogowa spadł więc kamień z serca. Chrobrzy utrzymał się w II lidze! Zrealizowano w ten sposób podstawowe założenie szkoleniowców. Przez wiele miesięcy wszyscy drżeli o losy beniaminka. Spisywał się różnie, ale na finiszu dopiął swego. Teraz już spokojnie będzie mógł się przygotowywać do nowej edycji rozgrywek. W niedzielę głogowianie występowali w Gliwicach i pokonali miejscowego Piasta 2:1. Nie przyszło im to jednak zbyt łatwo. Gospodarze w 31 minucie zdobyli prowadzenie ze strzału Wilczka. Ich radość nie trwała długo, gdyż w dziewięć minut później Adamowski wyrównał na 1:1. Remis urządził zespół Chrobrego, ale głogowianie nie spowalili i w drugiej połowie meczu Błaszczak zdobył zwycięskiego gola.

Chrobrzy może spać spokojnie. Nie mogą tego powiedzieć futbolisi Zagłębia Lubin. Po pierwszej rundzie mieli aż pięć punktów straty do lidera. Nie zalamali się, dobrze finiszowali, odrobili

zaległości i zostali samodzielnym liderem. Na dwie kolejki przed zakończeniem sezonu mieli dwa punkty przewagi nad Szombierkami Bytom. Czekal ich jednak bardzo trudny wyjazd do Gorzowa. Stilon miał jeszcze cień nadziei na utrzymanie się w tej klasie rozgrywek. Dla niego liczyło się tylko zwycięstwo i stąd też bardzo ambitna postawa. Na

ską Olimpię, gdyż przy remisie różnie może być. Szombierki walczyły w Policach ze zdegradowanym Chemikiem. Znając reguły panujące w piłkarstwie, różnych rzeczy można się spodziewać. Przekonali się o tym kibice III ligi. Rywalizująca „leś w leś” z ROW Rybnik o polską Odra wygrała aż... 13:0 z Wieruszką KS. Dlatego też niedzielny mecz

głowianie walczyć będą o „pietruszkę” ze Stilonem Gorzów.

Ciekawa jest także sytuacja w V grupie III ligi. Po pierwszej rundzie Stal Chocianów była niemal pewnym spadkowiczem. Odrabiała jednak straty i ma szansę na uratowanie się przed degradacją. W niedzielę zremisowała 0:0 w wyjazdowym meczu z Metalem Kluczbork. Chocianowscy piłkarze zgromadzili 25 punktów i jeszcze nie są pewni swego ligowego bytu. Ostatni mecz grają na własnym boisku, ale za to z Odrą Opole — godz. 17. Chcąc utrzymać się w III lidze muszą zaprezentować się z jak najlepszej strony i wygrać spotkanie. W przeciwnym razie mogą znaleźć się w gronie spadkowiczów.

Zakończyły się już spotkania w legnicko-jeleniogórskiej klasie okręgowej. Na kilka kolejek przed zakończeniem rozgrywek awans do III ligi zapewniła sobie legnicka Miedź. W ostatniej kolejce doszło w Polkowicach do pojedynku na szczycie. W meczu tym Górnik zremisował z beniaminkiem III ligi 1:1, a wynik nie miał żadnego wpływu na końcowy układ tabeli.

Cel: ekstraklasa

szczęście dla lubinian plany gorzowian nie powiodły się i padł wynik remisowy. Już w 2 minucie Stanko zdobył prowadzenie dla Zagłębia. Gospodarze wyrównali — ze strzału Twardygorska — w 48 minucie. Bramka ta rozstrzygnęła o losach całego pojedynku. Zagłębie utrzymało się na pierwszym miejscu w tabeli, ale ma tylko jeden punkt przewagi nad Szombierkami. A więc ekstraklasa coraz bliżej lubinian. Trzeba jednak pokonać w ostatnim meczu poznań-

ską Olimpię, gdyż przy remisie różnie może być. Szombierki walczyły w Policach ze zdegradowanym Chemikiem. Znając reguły panujące w piłkarstwie, różnych rzeczy można się spodziewać. Przekonali się o tym kibice III ligi. Rywalizująca „leś w leś” z ROW Rybnik o polską Odra wygrała aż... 13:0 z Wieruszką KS. Dlatego też niedzielny mecz

Aż trzy lata kochali się szalenie małżonkowie T., bezdzietne małżeństwo z trzydziestopięcioletniego miasta R. Trzy długie lata Jan T., piekarz uspołeczniony, nad wyraz czule obcałowywał (i, rzecz jasna, zapewne nie tylko obcałowywał, bo „...piekarze — jak pisze prof. Z. Pychlik w pracy pt. „Życie seksualne piekarzy oraz osobników zawodowo pokrewnych”) — podobnie jak strażacy, kucharze i konduktorzy kolei, wciąż gorącą ogniem nienasyconą namiętności...”) swą 30-letnią żonkę Barbarę, fryzjerkę z zawodu, obywatelkę tak oszalałymi piękną i tak nadzwyczaj foremną w sobie, że kiedyś stawała nawet do zorganizowanego przez branżę fryzjerską i tygodnik „Konkrety” (w którym właśnie mam zaszczyt) konkursu na „Miss województwa fryzjerstwa damskiego”.

Niestety, odpadła w eliminacjach, bo powinęła jej się noga w kolanie. Dosłownie powięła. Na estradzie, w trakcie eksponowania swych wdzięków. Miał więc widać koronę królowej piękności i spocząć na jak najbardziej przysługującym jej tronie „Miss województwa fryzjerstwa damskiego” musiała, bidula, spocząć na szpitalnym łóżku i widać serdeczek gipsowy na odcznie kolanko. Serdeczek musiał być jednak krzywo nałożony, bo Barbara (wówczas jeszcze nie T.) zaczęła od owego wypadku utykać jak gdyby. Na nogę, rzecz jasna. Konkretnie — lewą. Mimo to Jan T. zakochał się w Barbarze bez namysłu i pamięci i poprosił ją o serce oraz rękę. A kiedy już dała mu i serce, i rękę, i jeszcze coś niecoś ponadto, kochał ją — o dziwo! — nadal niczym wariat, kochał ją nieprzerwanie, ciurkiem przez długie trzy lata. Aż tu nagle — pyrrrr! stop! Barbara poznała arcyprzystojnego dzentelmana — i wszystko się urwało. No bo i jakże miało się nie urwać, skoro arcyprzystojny wabił się przeuroczo Marcelem (tak, tak, właśnie „cz” i właśnie dwa „l”) i był posiadaczem co najmniej równie przystojnego „Mercedesa” koloru żywe srebro? Musiało się urwać, ale bez przesady — nie wszystko. Urwała się miłość do Jana, Barbara bowiem zapalała z mety ku srebrnemu „Mercedesowi”. A kiedy już zapalała, to zaraz z lekkim sercem splunęła na piekarza odeszła w siną dal. I, Bogiem a prawdą, postąpiła jak najbardziej słusznie, bo każdy musi przyznać, że co Marcel i „Mercedes”, to nie Jaś-piekarz, chleborób-mięsi-ciasto. Splunęła tedy i odeszła w dal. Nawiasem mówiąc, w niedaleką dal, bo tylko o piętro wyżej, do mieszkającej nad Janem T. swej mamusi.

Jan T. skorzystał zaraz z okazji i trzy razy upił się z rozpacz. Szybko jednak otrząsnął się z bólu po stracie ukochanej, bo kiedy usiłował zaprawić się po raz czwarty, poderwał w barze „Odra” pewną damę, kelnerkę z profesji, o imieniu Zenitą, 40-letnią rudowłosą piękność — i również zapalał.

☆

Przez blisko rok małżonkowie żyli osobno, każde na własną łapę, to znaczy Barbara z mamusią i przy boku Marcella, Jan zaś z rudowłosą Zenitą. I

wszyscy zdawali się być nieskończenie szczęśliwi. Niestety, nie ma nieskończonego szczęścia. Po niespełna roku Marcelo rzucił Barbarę, przysnął w szeroki świat i sprzed okien Jana T. znikł parkujący tam zwykle „Mercedes” koloru żywe srebro. No i wtedy się zaczęło. Osamotniona Barbara doszła bowiem do wniosku, że jedyną miłością jej życia jest jednak on, czyli Jan T. Co za raz mu szczerze wyznała — na półpiętrze o zmroku, gdy wracał z drugiej zmiany — szepcząc w te oto słowa: „Jam twoja, Jasiu mój ukochany, tylko twoja i na wieki wieków twoja, bierz mnie z powrotem”. Ale obywatel piekarz Jan T., który już dawno postawił na płochę żonę czarną mogilkę z krzyżem, ani myślał brać. Co oznajmił głosem stanowczym, acz w wyrazach ogólnych, godnych pracownika instytu-

W sobotę 6 kwietnia br. obywatel Jan T. pracował na pierwszej zmianie, wrócił więc do domu tuż po godzinie czternastej. Zenity, która w tym dniu wcześniej rozpoczęła zmianę, już nie zastał. Zastał za to wannę pełną namoczonych ciuchów, przygotowanych do prania. A wśród tych ciuchów mokił jego granatowe spodnie, obficie obielone proszkiem „E”. I widok ten wprost ściał mu krew w żyłach. I nie dziwo, że ściał. Spodnie bowiem kryły w sobie, w małej kieszonce na zegarek, osiem dziesięciodolarowych banknotów chowanych, nawet przed Zenitą, na czarną godzinę. Jan T. kamieniem z przerażenia z 5-6 sekund, po czym oprzytomniałszy co nieco, rzucił się ku wannie, chwycił spodnie, wygrzebał dolary — i odetchnął. Były całe, choć

Kto pod kim dołki...

Ryszard Adamów

cji uspołecznionej. Nie zniechęciło to jednak Barbary, bo przez cały tydzień, dzień w dzień pod rząd, czyhała na Jana na półpiętrze. Daremnie czyhała, nieboga. Jan T. o niczym nie chciał słyszeć. Wtedy Barbara, korzystając z nieobecności kelnerkującej na różnych zmianach Zenity, zaczęła nachodzić Jana T. w mieszkaniu. Oczywiście wciąż z tym samym: że kocha, że zawsze tylko jego, że teraz i po grób, że nie, ale to absolutnie nie ją z panem Marcelem nie łączyło, albowiem mieli się ku sobie tylko duchowo, a nie — Boże broń! — cielesnie, jak on, Jan T., pewnie sobie wyobraża, jako że zawsze miał kudłate myśli. Poza tym, jakże się mogli mieć cielesnie, skoro mamusia nie odstępowała ich ani na krok, nawet w nocy. Bo podsłuchiwała pod drzwiami, a tapczan przeciw skrzypi przeokropnie.

Na nie jednak zdali się Basine prośby i błagania, na nie przysięgi i zaklęcia — Jan T., kamień nie piekarz, pozostał niewzruszony. I Barbara, rad niera, pojęła wreszcie to, co powinna pojąć dawno, że na zawsze utraciła piekarza. A wtedy przepiętna chęć okrutnej zemsty rozżarzyła jej zmysły i osamotnione serce. Dysząc ową zemstą, czekała. Czekając okazji. I okazja trafiła się rychło, rychlej niż Barbara się spodziewała.



jak gdyby trochę przybladły w środku, a ściemniały po bokach. Pomyślał, że to może od proszku „E”, co sam pierze. Oplukał więc banknoty pod strumieniem czystej wody, a potem starannie je wygładził i ułożył na stole, i się wysuszyły. I w tej właśnie chwili weszła Barbara. Weszła, spojrziała na suszące się dolary, na poblądłego i roztrzęsionego Jana T. i zdziwiona spytała, czy aby on, Jan T., znaczy się, nie jest chory? Jan T., któremu powoli zaczął wracać humor, odparł, że chory nie jest, jeno mocno wystraszony, bo ledwie zdążył schować maszynkę do robienia tychże, suszących się na stole dolarów amerykańskich. Barbara usłyszała wyjaśnienie Jana T., zrobiła tylko wielkie oczy, powiedziała: „a-a-a” i wyszła.

Barbara wyszła, za to — dwadzieścia minut po jej wyjściu — przyszła milicja, spojrziała na poblądłe dolary i od razu: dawaj maszynkę! Jaką maszynkę? — nie pojmował zrazu Jan T. Ale rychło zaświtało mu w głowie i pojął, kto go zakałował. A kiedy pojął, zagrąbał wariata i oświadczył władowy, że on tylko suszy obrazki z prezydentami USA, natomiast maszynkę posiada i zajmuje się właściwą produkcją ukochana jego teściowa, mieszkająca nad nim Maria Ł.

Władza szybko coś tam poszeptała między sobą i zdecydowała: dwie re wizje! U niego, Jana T., i u Marii Ł., teściowej jego ukochanej. Oczywiście przeszukanie u Jana T. wypadło negatywnie, ponieważ piekarz był rzeczywiście porządnym człowiekiem i przodownikiem pracy. Gorzej, a nawet całkiem źle, wypadła Maria Ł., mamusia Barbary, w której mieszkaniu znaleziono pochodzące z kradzieży artykuły spożywcze i przemysłowe wartości ok. miliona złotych. Albowiem pani Maria Ł. pracowała od lat w fachu paserskim, o czym zresztą nie wiedział Jan T., a nawet, być może, córka Barbara.

Bardzo podobna historia zdarzyła się w br. w Legnicy, tyle że nie małżonka odegrała w niej główną rolę, lecz sąsiad, nie o dolary chodziło, lecz o rodzime złotówki i nie znaleziono towarów kradzionych, lecz skonstruowaną własnym przemysłem bimbrownię. Ale o tym już innym razem.

*) Zefiryn Pychlik: „Życie seksualne piekarzy oraz osobników zawodowo pokrewnych”. Instytut Literacki, Paryż 1983.

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

● **BARAN** (21 III—20 IV) Wróciłeś do swoich dawnych zainteresowań i przyniosła ci one wiele zadowolenia a także innych korzyści. Złoty komet obietnic i starasz się o nie zapomnieć, ale nie do tego z tego nie wyniknie. Najwyższy czas na zaplanowanie urlopu. Powinieneś wypocząć.

● **BYK** (21 IV—21 V) Po pewnych perypetiach zawodowych nadchodzi pomyślny okres. Doceniono twoje umiejętności i będzie to procentowało nie tylko w uznaniu ale także w finansach. Powinieneś poświęcić swoje humory i nie okazywać niezadowolenia ponieważ taka postawa popsuje ci twoje przyjaźnie.

● **BLIŹNIĘTA** (22 V—20 VI) Nastąpi dla ciebie w finansach sprzyjające okoliczności. Nie możesz być jednak zbyt rozrzucony, ponieważ czeka cię poważny i niespodziewany wydatek związany z domem. Krótki wyjazd urozmaici ci tydzień, a poznane osoby ubarwią codzienność.

● **RAK** (21 VI—22 VII) Miłe towarzystwo, wiele radości ale też pracy i wydatków z tym związanych. Uważaj na zdrowie. Pomyśl o krótkim relaksie z kimś kto na ciebie wpływa uspokajająco. Pewna wiadomość wyprowadzi cię z równowagi, ale nie daj tego po sobie poznać.

● **LEW** (23 VII—23 VIII) Domowe kłopoty wybiły cię z ustalonego rytmu. Ale niebawem wszystko wróci do normy. Powinieneś więcej zająć się swoimi sprawami zawodowymi. Twoja sytuacja wymaga dużej koncentracji i dopilnowania szczegółów. Nie powinieneś zaniedbywać kogoś bliskiego sercu.

● **PANNA** (24 VIII—23 IX) Więcej wyrozumienia dla przyjaciół. Przemysł ich argumenty. Może jest w nich sporo racji. Nie warto tracić przyjaźni z powodu drobiazgów. Powinna cię cechować w tym tygodniu wielkoduszość. Trudna sytuacja finansowa, która spędza ci sen z powiek, odmiennie się.

● **WAGA** (24 IX—23 X) Przed tobą dobry tydzień. Wyjaśni się zadawione nieporozumienie z kimś bliskim i jest szansa na wspaniałą uczuciową harmonię. Ale tu bardzo wiele zależy od ciebie. W pracy pojawi się ktoś pełen sympatii dla ciebie. Unikaj jednak kontaktów z Lwem.

● **SKORPION** (24 X—22 XI) Spotkanie Raka może bardzo wiele zmienić w twoim życiu. Nie możesz jednak od razu otworzyć przed nim serce, bo zechce to wykorzystać na swoją korzyść. Twemu zdrowiu posłuży codzienna chwila relaksu w postaci intensywnego gimnastyki, albo intensywnego spaceru.

● **STRZELEC** (23 XI—22 XII) Twoje zmęczenie niebawem sprzyja intensywnie pracy zawodowej. Ale musisz się zdobyć na duży wysiłek. Zaowocuje on z pewnością sukcesem. Sprawy domowe odsuną trochę na bok niech inni się o nie martwią. Z tymu sytuacji cię niespodziewana wiadomość z daleka.

● **KOZIOROŻEC** (23 XII—20 I) Niebawem nastąpi rozwiązanie pewnej sprawy rodzinnej, która ci spędza sen z powiek. Prawdopodobnie będzie konieczny krótki wyjazd związany z poważnymi wydatkami. Postaraj się zgromadzić wcześniej potrzebne fundusze. Panna wysoko cię ceni.

● **WODNIK** (21 I—20 II) Nareszcie twoje inicjatywy w pracy zostaną przyjęte z wielkim uznaniem. Czy jednak wiecie z tego dla ciebie wyniknie zależy jeszcze od kogoś. Udany zakup orozni twoja kieszeń ale poprawi humor. O zdrowie musisz zadbać.

● **RYBY** (21 II—20 III) Popadłeś ostatnio w konflikty z całym otoczeniem i rodziną. Musisz wziąć pod uwagę nie tylko swoje racje. Gdy postarasz się zrozumieć innych wiele spraw ułoży się dla ciebie korzystnie. Zbliżenie z Panną podniesie cię na duchu i poprawi twoje finanse.

Ogłoszenia drobne

ZGUBIŁY

ZGUBIŁO prawo jazdy kat. B wydane przez Urząd Miasta Jawor na nazwisko Wiesław Ługowski, zam. Jawor, Poniatowskiego 28, 20455-g

ZGUBIŁO prawo jazdy kat. A B wydane przez naczelnika miasta w Złotorzy na nazwisko Ryszard Pióro, zam. Złotoria, Wilcza 24, 20457-g

ZGUBIŁO pieczątkę o treści: „Dok. P. J. Zespołu Opieki Zdrowotnej w Złotorzy, lek. Jerzy Szymonek” zam. Złotoria, Srebrna 7/1, 20458-g

ZGUBIŁO prawo jazdy kat. II nr 211/58 wydane przez Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy na nazwisko Władysław Drązkowski, zam. Białka 10, 20462-g

ZGUBIŁO przepustkę nr 6210 wydaną przez Zakład Górniczy Lubin na nazwisko Władysław Jadaen, zam. Lipce 14, 20463-g

ZGUBIŁO prawo jazdy kat. A B wydane przez Urząd Miejski w Jaworze na nazwisko Wiesław Siwocha, zam. Jawor, Armii Radzieckiej 21/2, 20467-g

ZGUBIŁO oryginał kwitu nr 082739 za zdanie żywcem w dniu 22 XI 82 rok na nazwisko Stanisław Duchniak, zam. Babin 1, 20469-g

ZGUBIŁO pieczątki o treści: „Dyrektor Szkoły Józef Skoczylas”, „Szkoła Podstawowa w Dąbju 59-221 Jaskowice” wydane przez inspektora oświaty i wyczerpania w Prociowicach, 20471-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM elanik 4011 — stan dobry. Wiadomość: Siedliska 113, gm. Miłkowice, 20456-g

LOKALE

SPRZEDAM mieszkanie własnościowe M-4 64 m kw. w Legnicy. Wiadomość: Legnica, Wielkiej Niedzwiedzi 23/12, 20464-g

WYNAJME zagospodarowany lokal użytkowy 31 m kw. w Lubinie. Wiadomość: Lubin, tel. 44-23-44, 20470-g

SPRZEDAM domek w stanie surowym o powierzchni 270 m kw (nadaje się na działalność usługową) w Bolesławcu. Wiadomość: Bolesławiec, Mickiewicza 1/6, 20439-g

SPRZEDAM lub wynajme lokal użytkowy o powierzchni 70 m kw. w dobrym punkcie Wschowy. Wiadomość: Wschowa, tel. 22-79, po 18, 20453-g

MATRYMONIALNE

BIERNYCH sześćce omija. Rusz konceptem i aby znaleźć przyjaciół lub życiowych partnerów, napisz do Klubu „Poznajmy się”. Kielec 1, skr. 338, 793-k

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM dom piętrowy, Lubin, ul. Ptaszka 59 (Przyleście). Wiadomość: tel. 44-48-92 od godz. 18-19, 1540-p

SPRZEDAM dom jednorodzinny wraz z zabudowaniami gospodarczymi i ogrodami (sł. taryfa nocka, telefon). Rędzyna, koło Leszna. Wiadomość: Mirosław Makowiec, 20461-g

SPRZEDAM w całości lub częściowo gospodarstwo rolne 12 ha z zabudowaniami (saz. woda) szklarnie 1000 m kw. — 8 km od centrum Szczecina. Wiadomość: Antoni Grzdziusko, 70-774 Szczecin, Walecznych 64, tel. 612-976, 20466-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM automat do lodów — włoski. Wiadomość: Chocianów, ul. Zymierskiego 5/1, tel. 83-126, 20460-g

SPRZEDAM magiel elektryczny do punktu usługowego. Wiadomość: Lubin, tel. 44-22-14 do 18, 20468-g

USŁUGI

NAPRAWA instrumentów muzycznych — klasycznych. Wiadomość: Legnica, tel. 213-25, Bednarski, 20438-g

ZACHODNIE odbiorniki radiowe przystosowane — naprawy. Bolesławiec, Zakład RTV, Kutuzowa 9, tel. 28-56, 20421-g

ZABEZPIECZENIA przed włamaniem montaż zamków firmy Skarbiec. Wrocław, tel. 21-54-48, 32976-g

Państwowe Gospodarstwo Rolne w Prochowicach ZATRUDNI NATYCHMIAST:

1. KIEROWNIKA zakładu rolnego
— wymagane wykształcenie wyższe rolnicze i 4 lata praktyki lub średnie rolnicze i 8 lat praktyki w PGR.
2. STARSZEGO SPECJALISTĘ ds. mechanizacji
— wymagane wykształcenie średnie mechanizacji rolnictwa.

Zapewniamy mieszkanie służbowe.

Wynagrodzenie i świadczenia na podstawie UZP i uchwały 135 Rady Ministrów.

Oferty kierować na adres: PGR Prochowice, ul. Świerczewskiego 40, tel. 384 Prochowice.

801-k

Centrum Kształcenia Ustawicznego Ekonomistów

w Legnicy, pl. Słowiański 5

OGŁASZA ZAPISY

na semestr jesienny roku szkolnego 1985/86,
do następujących szkół:

1. LICEUM EKONOMICZNE ZAOCZNE po ZSZ
— 3-letnie na podbudowie zasadniczej szkoły handlowej o specjalności:
— EKONOMIKA I ORGANIZACJA PRZEDSIĘBIORSTW HANDLOWYCH.
2. ŚREDNIE STUDIUM ZAWODOWE ZAOCZNE
— 3-letnie na podbudowie szkoły podstawowej, o kierunkach:
— ADMINISTRACYJNO-BIUROWYM,
— OPERATYWNO-HANDLOWYM.
3. POLICEALNE STUDIUM ZAWODOWE ZAOCZNE
— 2-letnie na podbudowie średniej szkoły ogólnokształcącej lub zawodowej o specjalnościach:
— EKONOMIKA PRACY, PŁACE I SPRAWY SOCJALNE,
— EKONOMIKA I ORGANIZACJA PRZEDSIĘBIORSTW PRZEMYSŁOWYCH,
— ZAOPATRZENIE I GOSPODARKA MATERIALOWA,
— FINanse I RACHUNKOWOŚĆ,
— ADMINISTRACJA PAŃSTWOWA.

W Liceum Ekonomicznym Zaocznym i Średnim Studium Zawodowym Zaocznym obowiązują egzaminy wstępne z języka polskiego i matematyki. W celu stworzenia kandydatom na semestr pierwszy korzystniejszych warunków do podjęcia nauki w Liceum Ekonomicznym i Średnim Studium Zawodowym szkoła organizuje nauczanie w SEMESTRZE WSTĘPNYM, przewidzianym zwłaszcza dla kandydatów z dłuższą przerwą w nauce oraz tych, którzy ubiegają się o przyjęcie bez egzaminu wstępnego, albo tego egzaminu nie złożyli.

Do podania o przyjęcie do szkoły należy dołączyć:

- 1) świadectwo ukończenia szkoły uprawniające do podjęcia nauki w wybranej szkole,
- 2) świadectwo szkolne lub inne dokumenty potwierdzające przebieg nauki i uzyskane kwalifikacje (np. zaświadczenie o ukończeniu semestru wstępnego),
- 3) skierowanie z zakładu pracy na naukę lub zaświadczenie określające charakter wykonywanej pracy zawodowej (staż pracy),
- 4) wypis z dowodu osobistego lub aktu urodzenia,
- 5) 2 fotografie.

Kandydat do szkoły powinien ponadto wykazać się stażem pracy zawodowej co najmniej dwóch lat do średniego studium zawodowego i jednego roku w przypadku ubiegania się do pozostałych szkół.

Komisja rekrutacyjno-kwalifikacyjna może uwzględnić wniosek kandydata, jeżeli zachodzą uzasadnione przeszkody w wykonywaniu pracy zawodowej ze względu na:

- udokumentowany brak zatrudnienia w wyuczonym zawodzie albo czasową rentę inwalidzką lub emeryturę,
- sprawowaną opiekę nad dzieckiem (urlop wychowawczy lub bezpłatny),
- inne ważne przyczyny.

Bliższych informacji można zasięgnąć w sekretariacie szkoły w godz. 10-14 (pokój 103, I piętro), także telefonicznie pod numerem 223-56.

Zapisy trwają do 20 sierpnia 1985 r.

804-k

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA



INŻYNIERII MIEJSKIEJ „INŻYNIERIA - LEGNICA”

w Legnicy

zatrudni natychmiast:

- KIEROWNIKÓW BUDÓW, OBIEKTÓW (miejsce pracy — Złotoryja, Chocianów, Przemków, Krzeniów, Chojnów, Legnica),
- MAJSTROW BUDOWY (miejsce pracy, j.w.),
- KIEROWNIKA ROBÓT DROGOWYCH,
- SPECJALISTĘ ds. normowania,
- SPECJALISTĘ ds. umów,
- SPECJALISTĘ ds. kalkulacji,
- SPECJALISTÓW ds. produkcji,
- ELEKTRYKÓW z uprawnieniami,
- MONTERÓW instalacji zewnętrznych wodno-kanalizacyjnych (miejsce pracy — Chojnów, Złotoryja, Krzeniów),
- MECHANIKÓW SAMOCHODOWYCH,
- DYSPOZYTORA TRANSPORTU,
- SPAWACZY,
- ZBROJARZY-BETONIARZY,
- KONTROLERA TECHNICZNEGO.

Przedsiębiorstwo zapewnia dobre warunki placowe oraz ewentualne zakwaterowanie.

Bliższych informacji udziela dział służb pracowniczych przy ul. Gniewomierskiej 6, w Legnicy, tel. 216-61.

802-k

KOMUNALNE PRZEDSIĘBIORSTWO TRANSPORTOWO-SPRZĘTOWE

„TRANSKOM”

w Legnicy, ul. Bracka 16

ogłasza przetarg ograniczony

na sprzedaż:

- samochód Star A-29, nr rejestracyjny LGA-823K, rok produkcji 1969, stopień zużycia 75 proc., cena wywoławcza 195.500 zł.
- samochód Zil - 555, nr rejestracyjny LGE-066C, rok produkcji 1966, stopień zużycia 75 proc., cena wywoławcza 366.750 zł.
- samochód Star A-29, nr rejestracyjny LGA-010R, rok produkcji 1969, stopień zużycia 75 proc., cena wywoławcza 195.500 zł.
- samochód Nysa - 522 Mikrobis, nr rejestracyjny LGA-078R, rok produkcji 1976, cena wywoławcza 162.500 zł.
- mieszalnik samochodowy Star MS-21, nr rejestracyjny LGA-441C, rok produkcji 1977, cena wywoławcza 250.000 zł.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu roboczym od daty ukazania się ogłoszenia w prasie, w siedzibie przedsiębiorstwa o godz. 11.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 13.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w kasie przedsiębiorstwa, najpóźniej w przeddzień przetargu.

Pojazdy można oglądać na terenie siedziby przedsiębiorstwa na trzy dni przed przetargiem w godz. 7-15.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

803-k

K O M U N I K A T

Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacji w Legnicy

1. Od dnia 20.06. br. uległy zmianie numery telefonów abonentów centrali telefonicznej w Polkowicach. Do istniejącego numeru pięciocyfrowego dodana została przed numerem cyfra „4”, np. 510-11 otrzyma 45-10-11 (zgodnie z przekazanymi wykazami zmian).
2. Abonentów centrali telefonicznej w Głogowie obowiązują następujące zmiany: a) do Legnicy nr kierunkowy 0-76 dotychczas „7”. Po „0” abonent otrzymuje sygnał ciągły a następnie po „76” (nie ma sygnału) należy wybrać pełny numer abonenta w Legnicy; b) do Lubina wybiera się bezpośrednio pełny numer abonenta.

805-k

KOMBINAT GÓRNICZO-HUTNICZY MIEDZI HUTA MIEDZI „CEDYNIA”

w Orsku, 59-305 Rudna

I N F O R M U J E

że z dniem 7.05.1985 r. nastąpiła zmiana nr centrali telefonicznej z Głogów nr 38 NA GŁOGÓW NR 340-41-45.

806-k

Sąd Rejonowy w Złotoryi, wyrokiem z dnia 22 marca 1985 r. skazał 46-letniego Zenona Olejnika za to, że przy pomocy psa i sidła wszedł w posiadanie 2 zajęcy i sarny, łącznej wartości 30.000 zł na karę łączną 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na okres próby lat 3, 30.000 zł grzywny oraz oddany pod dozór kuratora sądowego. Jako karę dodatkową orzeczono podanie wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie w tygodniku „Konkrety”.

Zenon Olejnik w przeszłości był już kilkakrotnie karany.

W miejscu zamieszkania, posiada przeciętną opinię.

Wyrok jest prawomocny.

734-k

PRZEDSIĘBIORSTWO PRZEMYSŁOWEGO BUDOWNICTWA ROLNICZEGO

w Legnicy,

przy ul. Jaworzyńskiej 261

Z A T R U D N I:

- SPECJALISTĘ ds. normowania,
- SPECJALISTÓW ds. zaopatrzenia.

Bliższych informacji udziela dział spraw pracowniczych, Legnica, Jaworzyńska 261, pokój 303, tel. 210-51 do 54, wew. 238.

800-k

Detektyw Max Mallard oprowadzał swojego młodego kolegę po wyznaczonym mu rewirze.

— Musisz znać tutaj każdy szeregół. Pamiętaj, że ulice mają stanowić dla siebie otwartą książkę, mój chłopce. Hal Gordon nie czuł się dobrze w tej sytuacji. Nie mógł opanować swoich nerwów i ukryć tremy przed przenikliwym wzrokiem Mallarda...

Szli spokojną ulicą w pobliżu rzeki. Ulica zabudowana była eleganckimi blokami, w których mieszczyły się nie mniej eleganckie apartamenty... Na parterach były sklepy...

Z drzwi, nad którymi widniał szyld: „Galeria” wyszedł siwy mężczyzna ubrany w poplamiony farbami fartuch. Rozejrzał się wokół, po czym skinął na młodego, sympatycznie wyglądającego człowieka. Następnie błyskawicznie wsunął mu coś do kieszeni i poklepał po plecach, a młody mężczyzna klusem ruszył przed siebie.

W całej tej sytuacji Hala Gordona zastanowiła wyjątkowa szybkość wydarzenia, które nie trwało dłużej niż kilkanaście sekund.

— Domyślam się, to jest... wydaje mi się... — zaczął, ale Max Mallard przerwał mu z ironicznym uśmiechem:

— Zapomnij o tym, chłopce. Chodziło mi o to, żebyś zobaczył Jaimie Miliusa. Będziesz go tutaj często spotykał i miej na niego oko. Mimo swoich 35 lat ma umysł małego dziecka, a w związku z tym łatwo może wpaść w jakieś tarapaty... To bardzo smutna sprawa...

— O co właściwie chodzi? — zainteresował się Gordon.

— Wiem! — westchnął Mallard. — Dowódca jego oddziału stanął na minę i cały patrol wyleciał w powietrze. Przeżył tylko Jaimie... Lekarze zeszli go jak mogli najlepiej, ale z głową nie mogli sobie poradzić... Teraz Jaimie za drobną opłatą służy ludziom jako posłaniec...

Ofiara

Jest honorowy — nie chce przyjmować jemużni... Nie załatwia żadnych spraw związanych z narkotykami — o co go podejrzewales. Ten siwy, to malarz i posłał go po prostu po zakupy...

Nora Kesrick mieszkała na trzecim piętrze. Stała właśnie przy oknie i zauważyła Jaimie Miliusa biegnącego do supermarketu. Zauważyła także Maxa Mallarda i towarzyszącego mu młodego detektywa.

— Belmont — odezwał się za jej plecami Arnie Kesrick, dając jej tym samym słowem do zrozumienia, na którym tor wyścigowym spędzi dzisiejszy dzień. Odezwiał się do niej więcej, a i ona bez słowa zamknęła drzwi za swoim mężem.

Była zadowolona, że wyszedł z domu. Wyszła za niego za mąż przed dwoma laty wyłącznie dla pieniędzy. Zresztą wówczas robił jeszcze możliwe niezłe wrażenie. Teraz wydał się jej potwornie stary i obrzydliwie skąpy.

Pomyślała jak cudowne byłoby życie bez niego... Mogłaby go zabić z czystym sumieniem, ale przecież podejrzenie zawsze w takich przypadkach pada na żonę... Dalej patrzyła przez okno i zobaczyła jak Jaimie wraca z zakupami z supermarketu... Pomyślała o jego dziecinnym umyśle... A gdyby tak zabiła Arniego, a policji podsunęła winowajcę?

Gordon i Mallard ukryli się za dużą ciężarówką i obserwowali pewną bramę wjazdową. Jak zwykle w ostatnich czasach chodziło o handel narkotykami. — Wygląda na to, że Jaimie Milius ma przyjaciółkę — zameknęła kobietę — powiedział nagle Gordon. — Zamknij gębę! — burknął szorstko Mallard.

— Ale to jest właściwie pewne! Cza-sem wracam do domu ulicą, po której Jaimie kursuje. Odkryłem tam mały bar, w którym wypijam niekiedy jedno piwo. Bar znajduje się akurat naprzeciwko tego bloku z „Galerią”. Zwróciło moją uwagę, że kiedy mąż tej kobiety wychodzi z domu, to Jaimie tam wchodzi...

Twarz Mallarda wyrażała takie rozdrażnienie, że Gordon żałował już, że w ogóle rozpoczął ten temat...

— Właściwie to nie jest żadne przestępstwo... — próbował ratować sytuację, o ile jeszcze było to możliwe. — Ten stary jest ruina, Jaimie silnym młodym człowiekiem, a ta kobieta ma gorący temperament... Snotkałem ją kilkakrotnie na ulicy...

Mallard przypominał chmurę gradową...

Nora stłumiła zniecierpliwienie i powiedziała słodko:

— Może drinka, Jaimie? — Nie, nie, niczego nie potrzebuje, proszę pani.

— Ależ Jaimie! Mów do mnie po imieniu. Przecież wiesz, że nazywam się Nora...

Denerwowała się jego potulnością. Wiele dalały za to, żeby nie był tak nieśmiały i taki spokojny... Czy policja uzna kogoś takiego za mordercę?

A przecież ułożony przez nią plan jest taki świetny! Śmierć Arnie Kesricka jak ulał pasować będzie do schematu: stary mąż, młoda żona i kochanek. Mąż wraca niespodziewanie do domu, a kochanek wpada w panikę i zabija go... Tyle, że ona sama musi pomyśleć o zabiciu męża... Kupiła już sobie skórzane męskie rękawice, aby na szyi Arnie, po uduszeniu, zostały duże ślady...

Po powrocie do domu Arnie kładzie się zawsze na małą drzemkę. Nie zdąży się obudzić, a będzie po wszystkim...

— Jaimie, czy znalazł cię jutro w pobliżu? Będziesz mi bardzo potrzebny! — powiedziała uśmiechając się.

— Wszystko zrobię dla pani! Pani zawsze jest taka dobra dla mnie! — odpowiedział.

— Ale teraz już musisz iść, Jaimie. Zaraz wróci mój mąż, a on nie jest dobry dla mnie. On jest okrutny!

Jaimie popatrzył na nią ze zrozumieniem...

Nora Kesrick musiała czekać jeszcze 48 godzin, bo niespodziewanie jej mąż przesunął normalną wyprawę na tor wyścigowy...

Gdy się ściemniło, otworzyła okno w stołowym pokoju i gwizdnęła... Jaimie przybiegł natychmiast, a Norma oczekiwała go w bramie bloku.

— Wejdz na górę. Zostawiłam otwarte

drzwi! Wejdz i zaczekaj na mnie.

Wyszła na ulicę trzymając pod narzucanym płaszczem rękawiczki. Wrzuciła je do kubła na śmieci kilkanaście metrów dalej... Potem zaczęła rozglądać się w poszukiwaniu policjanta... Wyglądała na bardzo przestraszona i zmieszana...

— Podziwiam pani obywatelską postawę, pani podporządkowanie się pracownikom sekcji morderstw wprawia nas w prawdziwy zachwyt — powiedział porucznik Nilssen.

Detektyw Mallard udawał, że nie słyszy sarkazmu w głosie swego kolegi:

— Znam Jaimie Miliusa. On nie jest mordercą — powiedział.

— Dla mnie ten przypadek jest jasny jak słońce — stwierdził porucznik. — Arnie Kesrick miał 70 lat. Jego żona — 28. Czy to nie mówi wszystkiego? Przyznała się przecież, że ten Jaimie był jej kochankiem i że mąż wróciwszy wcześniej do domu złapał ich in flagranti. Ona zdążyła uciec, ale jej kochanek pozostał w sypialni... Milius wprawdzie twierdził stanowczo, że nawet nie dotknął Kesricka, ale wobec tego kto go zabił? Naturalnie nie należy wykluczyć, że ona mogła namówić Miliusa. Ta młoda wdowa robi wrażenie bardzo przebiegłej...

Mallard podszedł do Jaimie i powiedział łagodnie:

— Wyjmij ręce z kieszeni, nikt ci nie nie zrobi.

Potem zwrócił się do Gordona:

— Złóż ręce, że podczas gdy zabawiaś się z porucznikiem w genialnych pochłaniach, temu już dawno czapka wypadła z ręki.

Gordon spojrzał na Mallarda nie rozumiejącymi oczyma.

— Tak, to prawda, upuścił czapkę... Taki jest niezgrabny...

— Chodź Jaimie — powiedział łagodnie Mallard — i zaciśnij pięści. Takie bardzo mocne pięści...

Jaimie nie poruszył się.

— Mówiłem ci Gordon, że w szpitalu wojskowym lekarze uczynili dla Jaimiego wszystko co mogli... Uratowali mu sprawność rąk w 30 procentach, ale zaciśnięć rękę w pięści?! Jaimie nie potrafi utrzymać nawet szklanki tak ma o graniczoną ruchomość palców... A zadanie mężczyzny? Czy wiesz, że Jaimie musi prosić ludzi, aby mu pomogli otworzyć puszkę piwa?! A więc, mój panowie... — spojrzał z ironią na Nilssena i Gordona — a więc sprowadzić mi tutaj tę wdowę...

Kiedy Nora weszła, Mallard powiedział:

— Pomyliła się pani, moja droga. Jaimie był fizycznie niezdolny do zamordowania pani męża. To pani zabiła starego Arnie... Chyba, że ma pani teraz jakiś inny pomysł?

Tydzień w telewizji

od 21 do 27 czerwca 1985 r.

Piątek

PROGRAM I

9.40 Film dla II zmiany: „Miraz” — film radz. 10.50 Wiadomości. 11.25 Wiadomości. 11.30 Dla młodych widzów: „Galeria”. 16.55 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym”. 17.20 Wiadomości. 17.30 „Dwa oblicza Wąchocka” — rep. 18.00 „Bez próby” — Dni Kultury Czeskiej. 19.00 Dobranoc: „Takie sobie bajeczki”. 19.10 Tele-gol. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 „Miraz” (I) — film radz. 20.40 „Bez próby”. 20.50 Mirdza Martinson. 21.00 Tele-gol. 21.10 Komentary. 22.10 Teatr telewizji: „Róża jest różą, jest różą”. 22.30 Wojciech Siemion wyk. Ryszarda Hanin. 23.40 Wiadomości.

PROGRAM II

11.55 Program dnia. 17.00 Oferty nauki. 17.30 „Aut” — magazyn reporterów sportowych. 18.00 „Muzyka po południu” — spotkanie z Danutą Kleczkowską. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Chłopcy z mojej ulicy” — Roman Samsel. 19.20 Przeboje „Dwojki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Niezwykłe opowieści Stanisława Hadyny” (5) — „Ten, który przybył za późno”. 20.35 „Brawo”. 21.20 Wiadomości. 21.35 „Pod niebieską flagą” — Upadek Ligi Narodów. 22.00 Portret rodzinny we wnętrzu — włoski film fab. reż. Luciano Visconti. 0.10 Rozmowy intymne. „O potrzebie nadziei”. 0.40 Wiadomości.

Sobota

PROGRAM I

8.05 Program dnia. 8.10 Tydzień na działce. 9.00 Dla młodych widzów: „Sobotka” — film hiszp. 10.30 „Niebieskie lato”. 10.30 Wiadomości. 10.40 Historia dramatu polskiego — Jarosław Iwaszkiewicz. „Maskarada”. reż. Andrzej Łapicki. wyk. Andrzej Łapicki, Zbigniew Zapasiewicz, Małgorzata Braunek. 12.10 Jawaii. „Pacyński, marionetki”. 12.30 Brzydkie słowo — eksploatacja. 12.45 „Człowiek dla człowieka” — magazyn PCK. 12.55 Poradnik rolniczy. 13.25 Telewizyjny koncert zyczeń. 13.55 Świat z bliska. 14.30 Militaria. 14.35 „W świecie ciszy” — program dla niesłyszących. 16.10 „Królowa Bona” (8) — film polski reż. Janusz Majewski w roli tytułowej Aleksandra Ślaska. 17.10 Tak, czy nie — zielony eksport. 18.10 Losowanie Dużego Lotka. 18.20 „Pegaz” — magazyn publicystyki kulturalnej. 19.00 Dobranoc: „Bolek i Lolek”. 19.10 Spotkanie z piosenką. 19.30 Dziennik. 20.00 „Długowieczna rodzinna” — jugosl. film fab. 21.35 „Czas”. 22.05 Wiadomości. 22.10 Piosenki San Remo 85 (2). 22.55 Studio sport. 23.25 Kino nocne: „Sprawa dla dwóch”. — „Przekleństwo rachuby”. — film RFN. reż. Theo Meger. wyk. Guenter Strack, Claus Theo Gartner. Edda Dohrmann-Pster, Dieter Eppko i in.

PROGRAM II

13.30 Wiadomości. 13.40 Od soboty do soboty. 13.55 „Dzieci, legendy, piosenki” — pr. dla dzieci. 14.50 Mój Kraków (1). 15.00 „Taka” — film dok. RFN. 15.40 Mój Kraków (2). 16.00 Wideoeka. 16.30 Mój Kraków (3). 16.40 „Kraków leży nad Wisłą” — film dok. 17.00 „Spektrum”. 17.30 Ze sztuki na ty. 18.30 Program lokalny. 19.00 Erotica — światojakie spotkanie z prof. Krawczakiem. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Krakowskie spotkania z balladą. 20.40 Mój Kraków (4). 20.50 Ze szkolnej scenki — program, w którym wystąpią studenci II roku krakowskiej PWST. 21.20 Tydzień w polityce. 21.30 Galeria. 40-lecie „Przekroju”. Krzysztof Konarski. 21.50 Mój Kraków (5). 22.00 Wiadomości. 22.05 „Musashi” (1) — japoński serial. 23.05 „Kotowiel żyje...” — film dok. 23.35 „Duch rodzinny” — widowisko historyczno-artystyczne.

Niedziela

PROGRAM I

9.00 Dla młodych widzów: „Telerane” — raz film z serii „Przemysł”. 10.30 Wiadomości. 10.35 Wielkie rzeki świata. „Nil” — franc. film dok. 11.35 Kraj za miastem — „Melioracyjne bledne kolo”. 12.00 Poranek muzyczny — Nad pięknym modrym Dunajem. 13.00 „Siędem anten”. 14.00 „Potan-czyć po pracy”. 14.15 Teatr młodego widza — John Ronald Revel Tolkien: „Pogromca smoków” (3). reż. Krzysztof Grabowski. wyk. Jerzy Bińczycki, Ewa Kolasinska, Jerzy Aleksander Braszka, Mieczysław Grabka, Zdzisław Kozien. 15.00 Wiadomości. 15.10 „Skarbiec”. 15.50 Teatr telewizji — Pola Gajewicz. „Dziwczęta z Nowolipki” (3) — „Bronka”. reż. Stanisław Wohl. wyk. Zofia Kacówna, Zbigniew Zanasiewicz, Elżbieta Kępińska, Emilia Krakowska, Ewa Wisniewska. 17.10 Magazyn sportowy. 17.50 Morze wokół nas. 18.20 Antena. 19.00 Dobranoc: „D’Artagnan i trzy muszkieterowie”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Diana” (1) — film ang. reż. David Tucker. Richard Stroud. wyk. reż. Janusz Sękowski, Kevin McNally, Fulton MacKay i in. 20.55 Klub miedzyrodowy. 21.30 Sportowa niedziela. 22.00 Wiadomości. 22.05 Wiatr na wariantach melodie gra”. wyk. „Stare Dwory”. Danuta Procel, studenci Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni.

PROGRAM II

14.05 „Diana” (1) — film ang. (dla niesłyszących). 15.00 „Kotowiel żyje...” — widowisko historyczno-artystyczne. 16.00 Wiadomości. 16.05 Festiwal piosenki tury-sycznej. 16.30 Katedroskop filmowy Kino-szyjny. 16.35 „Dziwczęta z Nowolipki” (3) — „Bronka”. reż. Stanisław Wohl. wyk. Zofia Kacówna, Zbigniew Zanasiewicz, Elżbieta Kępińska, Emilia Krakowska, Ewa Wisniewska. 17.10 Magazyn sportowy. 17.50 Morze wokół nas. 18.20 Antena. 19.00 Dobranoc: „D’Artagnan i trzy muszkieterowie”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Diana” (1) — film ang. reż. David Tucker. Richard Stroud. wyk. reż. Janusz Sękowski, Kevin McNally, Fulton MacKay i in. 20.55 Klub miedzyrodowy. 21.30 Sportowa niedziela. 22.00 Wiadomości. 22.05 Wiatr na wariantach melodie gra”. wyk. „Stare Dwory”. Danuta Procel, studenci Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni.

20.00 Studio sport. 21.00 Sensacje XX wieku — Tajemnice Pearl Harbour. 21.25 Festyn „Trybuna Ludu”. 22.15 Wielkie filmy małego ekranu: „Saga rodu Palliserów” (21) — ang. serial. 23.05 Wiadomości. 23.10 „Na 5 minut przed zaśnięciem”.

Poniedziałek

16.25 Wiadomości. 16.30 Dla młodych widzów: Encyklopedia TDC. 16.55 Kino Zwierzynica: Ogrody zoologiczne świata — Lizbona. 17.20 Wiadomości. 17.30 Muzyczny portret — Maria Foltyn. 18.05 Telewizyjny informator wydawniczy. 18.20 Między polem a stołem. 19.00 Dobranoc: „Dom dla lamparta”. 19.10 Echa stadionów. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr telewizji — Scena Faktu — Ryszard Frelek — „Jajta 1985” (dzień siódmy, 10 lutego). reż. Roman Winczek. wyk. Krzysztof Chmielec, Emil Karewicz, Ryszard Dembiński, Arkadiusz Bazak, Bogdan Baer i in. 21.05 Komentary. 21.25 „Zołnierskie wyróżnienie” — wojsk. pr. dok. 22.00 Wieczór filmowy. 22.55 Wiadomości.

PROGRAM II

17.00 Program dnia. 17.05 „Zaczynamy od poniedziałku” — „Grzeszność, wychowanie, kultura na co dzień”. 17.30 „Poza Ziemią” — Siliikon. 18.00 Krajobrazy kultury. 18.30 Program lokalny. 19.00 Zatrzymane w kadrze. 19.20 Przeboje „Dwojki”. 19.30 Dziennik. 20.00 Koncert galowy z okazji 200-lecia baletu polskiego — transmisja z Teatru Wielkiego w Warszawie (1). 21.00 Wydarzenia i telefon „Dwojki”. 21.20 Koncert galowy z okazji 200-lecia baletu polskiego (2). 22.30 Opowieści o miłości: „Kto Kocha nie zabija” (1) — oraz film obcy: reż. Denise Carvalho, Daniel Filho. wyk. Marilla Pera, Claudio Marzo, Denise Dumant i in. 23.35 Wiadomości.

Wtorek

PROGRAM I

9.50 Film dla II zmiany: „Stowarzyszenie z Eleusis” (3) — „Zwolniony z pracy” — francuski serial. 10.50 Wiadomości. 16.25 Wiadomości. 16.30 Dla dzieci: Piosenki z naszego teatru. 16.55 Dla dzieci: „Michałki”. 17.20 Wiadomości. 17.30 „Sabina Kleist, lat 7...” — film prod. NRD. reż. Helmut Diuba. wyk. Petra Laemmle, Simone von Zitzewitz i in. 18.30 „Kram” — magazyn koment. 19.00 Dobranoc: „Rozbojnik Ram-cajs”. 19.10 Diagnoza. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.30 „Stowarzyszenie z Eleusis” (3) — „Zwolniony z pracy” — film franc. reż. Claude Grinberg. 21.30 Komentary. 21.55 Baletyckie spotkania operowe. 22.45 Wiadomości.

PROGRAM II

17.00 Program dnia. 17.05 Zespół adwokacki. 17.30 Szach — mat. 18.00 Weekend na działce. 18.30 Program lokalny. 19.00 Teleturcja kosmiczna. 19.30 Przeboje „Dwojki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Gorąca linia” — express reporterów. 20.15 Teatr muzyczny na świecie — „Klasyka na północy”. 21.15 Wydarzenia i telefon „Dwojki”. 21.30 Filmy Karla Kachni — „I znów skacze przez ka-luze” — film CSRS. 23.00 Wiadomości.

Środa

PROGRAM I

9.25 Film dla II zmiany: „Smog”. prod. RFN. 10.50 Wiadomości. 16.25 Wiadomości. 16.30 Dla dzieci: „Tik-tak”. 16.55 Studio sport — mecz fioletowy o Puchar Polski w piłce nożnej. w przerwie mecz ok. 17.45 Losowanie Małego Lotka. 19.00 Dobranoc: „Uszatek”. 19.10 Zakochani w ziemi — „Rolnik z gór”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Smog” — film RFN. reż. Wolfgang Menge, Wolfgang Peterson. 21.40 Komentary. 22.00 Sprawa dla reportera. 22.45 Wiadomości.

PROGRAM II

17.00 Program dnia. 17.05 Poradnik „Kliniki zdrowego człowieka”. 17.30 „Kon. m. przyjaźni”. — „Opowieść o Maximie”. 18.00 Blizie prawa. 18.30 Program lokalny. 19.00 Wybitni instrumentalni — Janos Sebestyen. 19.20 „Przeboje „Dwojki”. 19.30 Dziennik. 20.00 Z dynkiem cygara — gawęda Wilhelma Szewczyka. 20.15 Osadmy sami. 21.00 Wydarzenia. 21.15 „Pod niebieską flagą”. 21.45 Oblicza polskiego kina: „Zbrodniarz i panna” — film fab. polski. 23.15 Wiadomości.

Czwartek

PROGRAM I

9.25 Film dla II zmiany: „Trzecie oblicze”. 10.50 Wiadomości. 16.25 Wiadomości. 16.30 Dla młodych widzów: O mnie, o tobie, o nas. 16.55 „Na lewo od obywateli” (1) — serial RFN. 17.20 Wiadomości. 17.30 Interstuden. 17.50 PZU — informuje. 18.00 XXII KFPP — Opole 85 — przeboje (1). 19.00 Dobranoc: „Kodły Miam”. 19.10 „Mieszkanie” — wszech-nica budowlana. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Trzecie oblicze” — bulg. film krym. reż. Janusz Wazow. wyk. Josif Szvradziewicz, Zigmunt Malanowicz i in. 21.40 Komentary. 22.00 XXII KFPP — Opole 85 — przeboje (2). 22.50 „Rezonans” — telewizyjny miesięcznik muzyczny. 23.20 Wiadomości.

PROGRAM II

17.00 Program dnia. 17.05 Spróbuj sam. 17.30 Teleturcja morska. 18.00 „W poszukiwaniu” — Co jest ważnego w życiu? — nr. public. 18.30 Program lokalny. 19.00 Klub Antona Piechotki. 19.20 Przeboje „Dwojki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Gorąca linia” — express reporterów. 20.15 Miedzyrodowy konkurs baletowy w Moskwie. 21.00 „24 klatki na sekundę” — magazyn filmow animowanych. 21.20 Wydarzenia i telefon „Dwojki”. 21.40 Szach — mat. 22.05 Studio sport — Dzień olimpijski. 23.05 Wiadomości.

TVP zastępcza sobie możliwość zmian w programie.

